

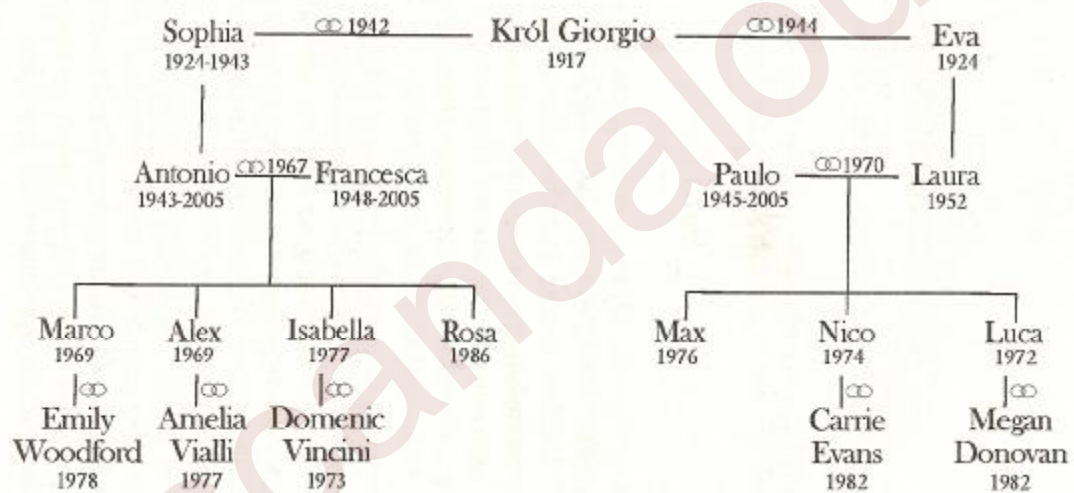


*Robyn Donald*

*Niezależna  
księżniczka*

---

## Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów



*Zawsze oddani, zawsze dumni*

*Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi  
oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.*

*Niroli dziś*

*Któż nie chciałby spędzić niezapomnianych wakacji na pięknej  
Niroli, wiedząc, jak wiele ma do zaoferowania? Każdego skuszą  
szerokie piaszczyste plaże położone na południowym brzegu wyspy,  
gdzie ulokowały się luksusowe hotele, kasyna, restauracje i kluby,  
mogące zadowolić najbardziej wyrafinowane gusta.*

*Niroli szczyci się bogatą historią - zwiedzając tę bajkową krainę,  
trzeba koniecznie zobaczyć ruiny budowli z czasów rzymskich oraz  
starożytny amfiteatr, gdzie do dziś odbywają się koncerty oraz imprezy  
plenerowe towarzyszące dorocznemu festiwalowi. Miasto Niroli  
zachwyca swą atmosferą i architekturą. Malowniczo położone na  
wzgórzach, najpiękniej wygląda od strony portu. Największe wrażenie  
robi dominujący nad resztą zabudowań zabytkowy pałac, siedziba  
królewskiego rodu. Każdy, kto zawita w te cudowne strony, powinien  
wybrać się na spacer po starym mieście, by nasycić się jego niezwykłą  
atmosferą.*

## **Zasady postępowania członków dynastii Niroli**

**Zasada 1.** Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię rodziny królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

**Zasada 2.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

**Zasada 3.** Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

**Zasada 4.** Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

**Zasada 5.** Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

**Zasada 6.** Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

**Zasada 7.** Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

**Zasada 8.** Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

**Zasada 9.** Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

**Zasada 10.** Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

Scandalous

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rosa! Telefon!

Rosa Fierezza zapisała plik i zamknęła laptop.

- Idę! - zawołała i podniosła się z sofy.

Ale jej współlokatorka już stała w drzwiach. Podała jej telefon i powiedziała z szelmowskim uśmiechem:

- Jakiś facet o cudownym, bardzo seksownym głosie. Domyślam się, że z Niroli...

Rosa wpadła w panikę. Mieszkała teraz w Nowej Zelandii. Niroli, wyspa, gdzie się urodziła, znajduje się na drugim końcu świata. Rosa była najmłodszą pretendentką do tronu Niroli. Jej siostra i bracia dość często się z nią kontaktowali, ale poza dniem jej urodzin ograniczali się do wysyłania e-maili.

Na wspomnienie rodziców Rosa poczuła ucisk w gardle. Zginęli razem z jej wujem w wypadku na jachcie. Przełknęła z trudem ślinę, opanowała łzy i odezwała się do słuchawki w miarę spokojnie:

- Halo?

- Rosa?

Tylko dwie sylaby, ale to wystarczyło. Rosa natychmiast odgadła, do kogo należy ten głos, w którym pomimo pewnej stateczności i chłodu wyczuwała skrywaną zmysłowość. Zamarła i zacisnęła powieki, by nie dopuścić do siebie wspomnień. Poczuła bolesny skurcz serca, które zaraz potem zaczęło walić jak szalone, pełne niedorzecznej nadziei.

- Max? To ty, Max? - spytała na pozór obojętnie.

- Tak, kuzyneczko - odparł z powagą. - Jak się masz?

- W porządku. - Głos jej zadrżał, od dawna nie mówiła w ojczystym języku. - Czy coś się stało?

- To nie ma żadnego związku z naszą rodziną -zapewnił ją czym prędzej. - O ile wiem, wszyscy są cali i zdrowi.

Rosa odetchnęła. Nagła śmierć obojga rodziców i wuja wstrząsnęła nią do głębi i zachwiała jej pewnością siebie. Teraz wiedziała już zbyt dobrze, jak kruche jest życie.

- Poza dziadkiem, oczywiście - podjął Max. - Ale on i tak dobrze się trzyma jak na dziewięćdziesięciolatka.

Król Niroli, ich dziadek, zamierzał wkrótce abdykować, najpierw jednak musiał znaleźć następcę tronu. Max należał do odległej linii królewskiego rodu. Nie mógłby się nawet spodziewać, że zasiądzie na tronie, gdyby nie fakt, że bracia Rosy, a także jego bracia, popełnili mezalians. Wybrali sobie żony niegodne władcy Niroli. Tak oto doszło do sytuacji, w której to on znalazł się na czele kolejki po władzę.

Rosa spytała ostrożnie:

- Więc dlaczego dzwonisz?

- Ponieważ jesteś bardzo uczoną osobą w naszej rodzinie.

Giovanni Carini - pamiętasz go? - wspomniał, że w pracy magisterskiej zajmujesz się między innymi chorobami winorośli.

- Jasne, że pamiętam Giovanniego. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie starszego mężczyznę, który całe swoje życie

uprawiał winnice. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział Max. Wciągnęła powietrze.

- Chyba nie... chyba nie ma żadnej plagi na Niroli?
- Niestety jest. Winnice zaatakował grzyb.
- Gdzie? Ile winnic jest zarażonych?
- Co najmniej trzy w dolinie Cattina - odrzekł ponuro.

Rosa zdenerwowała się jeszcze bardziej. W dolinie i na pogórze łańcucha górskiego, który dzielił wyspę na dwie części, rosły najbogatsze winnice Niroli, które rodziły słynne białe winogrona.

Epidemia niszcząca winorośl okazałaby się tragiczna w skutkach dla gospodarki wyspy.

- Poddałeś winnice kwarantannie? - zapytała.
- Oczywiście. Ale muszę znać najnowszy i najskuteczniejszy sposób na poradzenie sobie z tym grzybem. Możesz mi pomóc?

Dla Rosy, księżniczki Niroli, sprawy osobiste nie znaczyły nic w porównaniu z dobrobytem jej poddanych. Bezwzględna złośliwa choroba, która najpierw niszczy liście, a potem zakrada się nieubłaganie do każdego grona i ostatecznie zabija krzewy, doprowadziłaby do upadku najstarsze plantacje, które dzięki ciężkiej pracy i niezwyklej przedsiębiorczości Maksa ogromnie zyskały na wartości.

Wraz z upadkiem winnic, które przetrwały ponad dwieście lat, skończyłaby się pewna epoka. Ta myśl była nie do zniesienia.

- Mam nadzieję - odparła z rezerwą w głosie. - Pracujemy nad nową metodą. Nie wymaga ona wyrywania z korzeniami i palenia



wszystkich krzewów w promieniu pięciu kilometrów wokół zagrożonej winnicy. To dopiero początki, ale jeżeli uda mi się dostać od szefów trochę płynu do spryskiwania, moglibyśmy to potraktować jako test.

- Mam nazwiska i namiary tych ludzi - oznajmił Max tonem, który zawsze ją onieśmiał. - Dadzą ci ten płyn.

Pełne wargi Rosy ułożyły się w cierpki uśmiech. Tak, kto jak kto, ale Max jest do tego zdolny.

Przed laty odziedziczył winnice w Cattinie. Plantatorzy winorośli i producenci wina wciąż trzymali się tam starych metod Rzymian, którzy na nasłonecznionych zboczach sadzili pierwsze białe winogrona. Bardzo niewiele wina eksportowano. Wieśniacy prowadzili proste życie, mieli skromne potrzeby.

Max to zmienił. Kierując się niewzruszonym poczuciem obowiązku i wykorzystując swą charyzmę -mieszankę autorytetu, uroku i onieśmiałej inteligencji - przekonał plantatorów do założenia spółdzielni. Łączyła ona najlepsze z tradycyjnych metod z nowoczesnymi technikami produkcji wina. Pomógł mu w tym Giovanni Carini.

Rezultat był niebywały: Porto Castellante Blanco. Wino produkowane z miejscowej winorośli, sprzedawane za najlepszą cenę na całym świecie. Właściciele winnic mieli teraz poczucie bezpieczeństwa, o jakim dawniej nawet nie marzyli. Choroba winorośli może ich tego pozbawić w ciągu jednej nocy.

Rosa wiedziała, że musi zrobić co w jej mocy, by pomóc swoim rodakom.

Opanowanym, nieco chłodnym tonem zapytała:

- Nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybym to ja skontaktowała się z moimi szefami? - Jej ostatnie słowa były pełne ironii. - W końcu to ja się w tym specjalizuję, a oni mnie znają.

- Wierzę, że to twoi najlepsi przyjaciele - odrzekł sucho - ale ja mam władzę i wpływy, i jestem gotów je wykorzystać.

Zabrzmiało to dość arogancko. Na szczęście Max kontynuował trochę innym tonem:

- Przyszłość winnic Niroli - i tysiący ludzi - zależy od tego, czy zdołamy opanować tę chorobę. Nasze wino jest takie wspaniałe dzięki temu, że winnice są stare. Jeśli będziemy zmuszeni wykopać krzewy i zasadzić nowe, stracimy ten wyjątkowy smak i zapach prawdopodobnie na długie lata. Nie wspominając o tym, że odważymy się zasadzić nowe krzewy dopiero za dziesięć lat.

Rosa przygryzła wargę. Znała ten ton. Max już podjął decyzję. Doskonale czytała też między jego słowami. Nie traktuje jej poważnie. Dla niego pozostała naiwną nastolatką, która pięć lat temu wprowadzała go w nie lada zakłopotanie, bo zadurzyła się w nim po uszy.

W żaden sposób nie odwzajemniał jej kłopotliwego zauroczenia. Niegdyś rodzinny i serdeczny, zaczął ją traktować niemal chłodno, a ona wyczuwała tę rezerwę.

Po kilku dniach od pierwszego rumieńca Rosy u boku Maksa pojawiła się przyjaciółka - wspaniała, inteligentna i miła aż do obrzydzenia.

Pod wpływem burzliwej mieszanki buntu i dobrze pamiętanego bólu Rosa zeszywniała.

- W takim razie mogę tylko życzyć ci powodzenia - oznajmiła chłodno.

- Chcę, żebyś tutaj przyjechała - odrzekł Max. - Jesteś stąd, ludzie cię znają. Chętniej wysłuchają kogoś, do kogo mają zaufanie.

- Zorganizuję to - odparła lakonicznie.

Ze wstydem uświadomiła sobie, że w jej głosie pojawiła się nuta sprzeciwu. Opanowała emocje i dokończyła:

- Wątpię, żebyś zdobył płyn dzięki swojej władzy i wpływom, jeżeli ja nie będę nadzorować oprysku. Zresztą na pewno zechcą otrzymać raport.

- Tego właśnie oczekiwałem - rzekł spokojnie Max. - Dziękuję, kuzyneczko. W chwili obecnej przemysł winiarski Niroli potrzebuje każdej możliwej pomocy.

Rosa miała ochotę rzucić telefonem o ścianę. Kuzyneczko! Jedno zwyczajne słowo, a przecież w ten sposób przypominał jej, że zgodnie ze starymi zasadami Niroli kuzyni nie mogą się pobrać. Nie musiał tego robić. Była już dorosła, a wspomnienie żenującego zauroczenia co najwyżej lekko ją zawstydzało.

Pożegnała się z Maksem oficjalnie i uprzejmie, a gdy połączenie zostało przerwane, wyszeptała przekleństwo, od którego zadzwoniłoby mu w uszach.

Potem przez pięć minut wykonywała ćwiczenia oddechowe, a następnie umyła twarz i stawiała czoło ciekawości swojej współlokatorce.

Kate czekała na nią w drzwiach kuchni, z dwoma kubkami kawy. Jeden z nich podała Rosie.

- Który to kuzyn?

- Max - odparła Rosa, przyjmując kubek. - Najmłodszy syn najmłodszego brata mojego ojca.

- Oho, przyszły król! Czy jest taki fascynujący jak jego głos?

Kate, prawniczka, była bardzo dyskretna. Podczas gdy media trąbiły na temat możliwego następcy tronu Niroli, często wpadała w zasadzkę dziennikarzy. Za każdym razem odpowiadała radośnie:

- Przepraszam, ale nic mi nie wiadomo na ten temat. - Zaś kiedyś, mając do czynienia ze szczególnie upartym przedstawicielem zagranicznej prasy, dodała uprzejmie: - My w Nowej Zelandii w ogóle się tym nie interesujemy. Dla nas liczy się, jaki jest człowiek, a nie, kim jest.

A zatem Rosa odpowiedziała jej bez wahania:

- Oczywiście.

- Będzie dobrym królem? - dociekała Kate.

- Doskonałym - odparła Rosa energicznie. - Jest producentem wina i inteligentnym biznesmenem, a równocześnie takie pojęcia jak honor, sumienie i odpowiedzialność nie są dla niego pustymi słowami.

- Mówiąc inaczej - zauważyła trafnie Kate - nie polubi tronu. Wiesz co, ta wasza słodka mała wyspa naprawdę powinna zrezygnować z monarchii. Okej, otoczka jest bajeczna, ale mam wrażenie, że to jednak stanowi przeszkodę do szczęścia. Twoi bracia i kuzyni na pewno też tak uważają - w końcu wszyscy wymigali się od rządzenia. A twoja siostra poślubiła tego buntownika i potentata, byle tylko nie zasiąść na tronie.

Rosa wzruszyła ramionami.

- To jego ojciec był buntownikiem, nie Domenie, a Isabella jest w nim zakochana po uszy. Zresztą kobiety i tak nie dziedziczą tronu w Niroli.

- Dlaczego? - Kate aż zakipiała ze złości na tę jawną niesprawiedliwość, chociaż sama instytucja monarchii nie budziła w niej szacunku. - To oburzające! Nie mów mi tylko, że to jest niezgodne z prawem!

- O ile się orientuję, nie istnieje prawo, które by tego zakazywało. - Rosa zmarszczyła czoło. - Ciekawe. Bóg jeden wie, że mamy całą masę zasad obowiązujących w naszej rodzinie. To cud, że nikt nie ustanowił takiego prawa. Przypuszczalnie nigdy nie brakowało męskich potomków, więc nie było to konieczne. Ale Max zadzwonił do mnie z informacją, że w Niroli pojawiła się groźna choroba winorośli.

Kate była na tyle zaznajomiona z badaniami Rosy, że cicho zagwizdała.

- Złe wieści.

Zerknąwszy na twarz Rosy, poprawiła się:

- Bardzo złe wieści.

- Jak tylko uda mi się zarezerwować bilet, lecę do domu.

- Ja to zrobię - powiedziała natychmiast Kate -Uwielbiam rezerwować bilety na samolot. Im szybciej, tym lepiej? Klasa biznes?

- Wszystko jedno.

- Ach, cudownie jest być bogatą księżniczką - rzekła radośnie Kate i zabrała się do dzieła.

Pół godziny później, kiedy Rosa zamknęła walizkę, przyjaciółka oznajmiła triumfalnie:

- Klasa biznes. Polecisz do Rzymu, a stamtąd do Porto di Castellante. Odwiozę cię na lotnisko.

Rosa uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nagle przerwał im irytujący świergot telefonu.

- Dokończ swoje sprawy - rzekła Kate. - Ja odbiorę.

Po kilku sekundach zawołała:

- Do ciebie!

Znowu Max? Rosa zaklęła pod nosem, zła, że serce bije jej tak mocno.

Okazało się jednak, że dzwoni jej szef, którego wcześniej próbowała złapać.

- Podobno opuszczasz nas na jakiś czas - rzekł sucho. - Twój kuzyn potrafi postawić na swoim, i ma dobre kontakty. Właśnie otrzymałem polecenie od samego Boga, żeby tobie i księciu Maksowi udzielić wszelkiej możliwej pomocy.

Przełożony Rosy był z pewnością zaskoczony ogólnym poleceniem, ale wydawało się, że bardziej go to zaintrygowało niż zezłościło. Powstrzymując westchnienie ulgi, Rosa przedstawiła mu sytuację i wspólnie ustalili plan działania.

Kiedy zakończyła rozmowę, na jej twarzy pojawił się cyniczny uśmiech. Max słysze z tego, że potrafi postawić na swoim. Oczywiście Bóg - znany światu jako dyrektor generalny potężnej międzynarodowej spółki, która była właścicielem laboratorium - zgodził się pomóc Maksowi. W końcu nie co dzień przyszedł król zwraca się z taką prośbą.

Ze swojego punktu obserwacyjnego powyżej hali przylotów Max lustrował jedyne międzynarodowe lotnisko w Niroli. Przeszukiwał wzrokiem tłumy podróżnych. Gdyby Rosa pozwoliła mu wszystko zorganizować, przyleciałaby do domu królewskim odrzutowcem. Kiedy jednak asystent Maksa zadzwonił do jego kuzynki z instrukcjami, usłyszał, że Rosa jest już w drodze.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich kierownik lotniska, cały w uśmiechach.

- Wasza Wysokość - rzekł z emfazą. - Księżniczka Rosa właśnie wylądowała.

Max patrzył zaskoczony na zbliżającą się kobietę. Ostatnio widział ją przed dwoma laty na pogrzebie jej rodziców i wuja. Była wtedy w żałobnym stroju, zakryta ciężkim welonem, pogrążona w rozpacz.

Kobieta, która dziękowała kierownikowi lotniska, w niczym tamtej nie przypominała. Zaczekała, aż mężczyzna zamknie za sobą drzwi, po czym zwróciła się do Maksa z wysoko uniesioną głową i lekkim uśmiechem na pomalowanych błyszczącym wargach. Długie rzęsy przesłaniały jej egzotyczne skośne oczy, a czarne włosy miała upięte w luźny kok, który odsłaniał jej szyję i podkreślał piękny sposób trzymania głowy. Rysy wskazywały na jej śródziemnomorskie pochodzenie.

Mimo że przyleciała z drugiego końca świata, wyglądała nienagannie. Miała na sobie dzinsy, modne i seksowne, a jej prosta biała bluzka ukrywała bardzo interesujące kształty...

Brakowało jej co prawda wyrafinowania i urody jej siostry Isabelli, a jednak była ładna. Max z trudem zapanował nad swoimi myślami oraz ciałem.

- Rosa - rzekł z uśmiechem.

- Witaj, Max. - W jej głosie dała się słyszeć jakaś niepokojąco chropawa nuta, która potwierdzała nieświadomą obietnicę ciemnych tajemniczych oczu.

Max usiłował zapanować nad niespodziewanym pożądaniem, które w nim obudziła. Do diabła, przecież to jego kuzynka!

Zakazany owoc w każdym sensie.



- Witaj w Niroli. - Normalnie ucałowałby ją w policzki, ale teraz czym prędzej porzucił ten pomysł.

- Wolałabym, żebyśmy spotkali się w innych okolicznościach. - Wyciągnęła rękę. - Wyglądasz wyjątkowo pogodnie jak na kogoś, kto walczy z zarazą.

- A ty wyglądasz nadzwyczaj świeżo jak na kogoś, kto przemierzył pół świata.

Jej palce były ciepłe, a uścisk mocny. Odpowiedział na niego zbyt chętnie.

- Spałam w samolocie. - Cofnęła rękę, a jej policzki lekko się zaróżowiły.

Zaskoczony i zirytowany swoją niespodziewaną reakcją, Max zapytał oficjalnie:

- Przeszłaś już odprawę?

Uśmiechnęła się rozbawiona, jej oczy zaślniły.

- Można to tak nazwać. Wystarczyło jedno spojrzenie na paszport ozdobiony koroną i urzędnik nawet nie otworzył mojego bagażu. Tak, jestem w Niroli legalnie. Czy płyn z laboratorium do was dotarł?

- Przyleciał frachtem lotniczym z samego rana, jest już w Castellanie. - Otworzył drzwi i przepuścił Rosę. - Pojedziemy tam od razu. Dziadek nie czuje się najlepiej, więc lekarze zalecają mu spokój. Przesyła ci serdeczności i wyrazy wdzięczności za pomoc. Zobacz się z tobą, jak jego stan się poprawi.

Czy ona dobrze usłyszała, że Max podkreślił słowo „dziadek”, a tym samym ich rodzinny związek? Skinęła głową, by ukryć falę gorąca. Kosmyk czarnych włosów opadł jej na policzek.

- Jak bardzo zły jest stan dziadka? - spytała już w windzie.

Tak długo milczał, że się zaniepokoiła.

- Możesz mi odpowiedzieć?

Pełna arogancji twarz Maksy spoważniała.

- To stary, zmęczony życiem człowiek. Na domiar złego ostatnie wydarzenia były dla niego ogromnym stresem. Ale lekarze nie uważają, że to jakiś alarmujący stan. Kiedy poczuje się lepiej, zawiozę cię do niego.

Wyprowadził ją na słońce, wciąż gorące, złote i letnie. Podniosła wzrok i poczuła napięcie połączone z jakimś niezaspokojeniem. Max był tak oszalamiająco przystojny, że niemal dech w piersiach jej zaparło. Promienie słońca rzucały złotą poświatę na jego opaloną twarz i brązowe włosy.

Stare geny nie tracą mocy, pomyślała, usiłując okiełznać emocje. Kiedy miała pięć lat, ojciec pokazał jej liczący sobie ponad dwa tysiące lat posąg odkopany w północnej części Niroli. Okazała postać atlety w greckim stylu, o wspaniałych oczach i nagim pięknym ciele, zrobiła na niej ogromne wrażenie.

Te same klasyczne rysy miał Max - i tę samą determinację.

Stwierdziła, że Max znakomicie nadaje się na króla. To nieważne, że jego wstąpienie na tron zniweczy ostatecznie głupie romantyczne marzenia, których nigdy do końca się nie wyzbyła.

Jedno ze starych praw obowiązujących władcę królestwa na wyspie stanowi, że nie wolno mu poślubić osoby, z którą łączy go więzy krwi.

Kiedy o Maksie zaczęto mówić jako o następcy tronu, Rosa pozornie pogodziła się z faktem, że jej naiwna dziewczęca miłość jest skazana na niepowodzenie.

Niestety, wystarczyło jedno spojrzenie, by utwierdziła się w przekonaniu, że z upływem lat jej młodzieńcze uczucie nie osłabło. Kiedy Max patrzył na nią z uśmiechem, irracjonalna mieszanka tęsknego oczekiwania i rozsądku odżyła niebezpieczna niczym błyskawica.

No cóż, musi jednak nad nią zapanować.

- Jak się czujesz jako następca tronu? - zapytała, gdy skierowali się w stronę czarnego samochodu bez tablic rejestracyjnych, który czekał na nich w bezpiecznym miejscu.

Natychmiast pożałowała tych słów, ale było już za późno. Nieodparty magnetyzm Maksa przyciągał do niego ludzi, lecz w istocie Max był bardzo skryty.

I oczywiście uniósł znacząco brwi.

- Jeśli to jest mi pisane, niech tak będzie. - Powściągliwy ton wskazywał, że Rosa poruszyła zbyt osobisty temat.

Ale nie była już zakochaną nastolatką, którą jego ściągnięte brwi doprowadzają do rozpacz.

- Będiesz znakomitym władcą - powiedziała tak jak on, obojętnie i chłodno.

Zerknął na nią w milczeniu i obrzucił spojrzeniem zielono-złotych oczu, a jej serce zabiło mocniej. Odezwał się dopiero, gdy dotarli do samochodu.

- Przyleciałbym śmigłowcem, ale jest potrzebny w dolinie.

Rosa niezwłocznie wróciła myślą do celu swojej podróży.

- Grzyb zaatakował kolejną winnicę? - zapytała.

- Być może. - Po sekundzie poprawił się: - Prawdopodobnie. - Skinął głową bagażowemu. - Dziękuję. Sam się tym zajmę.

Rosa przyglądała się spod oka, jak otwierał bagażnik. Pod koszulą ze szlachetnej bawełny widziała silne ręce, którymi załadował jej walizki. Poczowała ukłucie w sercu. Na widok czystej męskiej siły jej rozum przegrywał z instynktem i zmysłami.

Max przyłapał ją na tym, jak na niego popatrywała, i uśmiechnął się szeroko.

- Jedźmy już - powiedział uprzejmym tonem, wyznaczając między nimi granicę. - Musimy ratować winnice.

Rosa, wściekła na siebie, wsunęła się na przednie siedzenie i odwróciła głowę do okna. Po chwili się uspokoiła.

- Podoba mi się, jak nowa część miasta integruje się ze starą.

- Możesz podziękować za to dziadkowi. - Max zręcznie manewrował w tłoku. Wokół nich gromko rozbrzmiewały klaksony. Na zatłoczonych ulicach, gdzie oprócz samochodów nie brakowało też osłów, ludzie nawoływali się, śpiewali i plotkowali. Niebo tutaj było tak błękitne jak otaczające wyspę morze.

- Bardzo krytycznie ocenia to, co stało się z innymi miastami w regionie Morza Śródziemnego, więc trzyma wszystko mocną ręką, jeśli chodzi o rozwój i rozbudowę Niroli.

Rosa oparła plecy o siedzenie i zamknęła oczy, walcząc z głupim poczuciem odrzucenia. W głosie Maksa i sposobie bycia dostrzegła znów tę barierę, którą wznosił przed laty, gdy zdał sobie sprawę z jej młodzieńczych fantazji.

No cóż, tym razem zachowa dystans, będzie tak obojętna i tak cholernie powściągliwa jak Max.

Zapowiadała się długa podróż do Cattiny.

- Rosa?

Niski, głęboki, fascynujący głos wniknął w jej sen.

- Rosa? - powtórzył, a ona się uśmiechnęła, uniosła powieki i napotkała chłodne spojrzenie Maksa.

Zielono-złote tęczę otoczone płową obwódką.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała sennie, po czym nagle całkiem się przebudziła.

Samochód się zatrzymał, a na twarzy Maksa pojawił się niejednoznaczny uśmiech.

- W Cattinie. Witaj w prawdziwej Niroli, kuzyneczko.

Rosa miała już tego dość.

- Max - zaczęła sztywno i oficjalnie - nie jestem już infantylną nastolatką, która się w tobie zadurzyła. Jestem naukowcem i czeka mnie tutaj określone zadanie. - Złagodziła swoje słowa lekkim uśmiechem. - A skoro jestem dorosła, a do tego przewyższam

wzrostem większość kobiet, do szalu mnie doprowadza, jak nazywasz mnie kuzyneczką. To upokarzające.

Max spoważniał, a Rosa miała okazję zobaczyć jego zaciętą minę. W jego zimnych oczach zgasły subtelne złote iskierki. Lodowatym tonem, od którego przeszedł ją dreszcz, oświadczył rzeczowo:

- Jestem dziesięć lat starszy od ciebie, więc zawsze będziesz dla mnie kuzyneczką. Jakkolwiek będę się do ciebie zwracał, nic nie zmieni tego faktu. Musisz się z tym pogodzić.

Rosa odebrała to jak policzek, okrutny i wymierzony bez emocji. Coś w niej - nadzieja? - skurczyło się i umarło. Bolało ją to tak bardzo, że nie mogła mówić.

Z trudem odzyskała panowanie nad sobą. Zebrała siły, wzruszyła ramionami i spojrzała Maksowi w oczy z taką pewnością siebie, na jaką było ją stać w owej chwili.

- Przypuszczam, że te dziesięć lat, nie wspominając o twojej nowej pozycji następcy tronu, daje ci prawo do szacunku. Ale jeżeli chcesz, żeby właściciele winnic mi zaufali, ty też musisz mi okazać zaufanie i szacunek. Nazywanie mnie kuzyneczką, tym protekcyjnym tonem, raczej mi nie pomoże. Kiedy będę nalegała na drastyczne rozwiązania, na przykład wykopanie z korzeniami całej winnicy, musisz mnie wspierać, a nie podważać moją opinię, traktując mnie jak dziecko.

Max zmrużył oczy i uśmiechnął się ironicznie.

- Może się myliłem - rzekł po kilku pełnych napięcia chwilach. -  
Mówisz jak dojrzały człowiek. Więc dobrze, będę nazywał cię  
kuzyneczką tylko wtedy, gdy będziemy sami.

Zupełnie, jakby robił jej wielką przysługę! Zacisnąwszy zęby,  
Rosa przeniosła wzrok na dziedziniec fortu zbudowanego w celu  
ochrony przejścia przez góry i rzekę. Na suchej słonecznej Niroli  
woda oznacza życie.

Przez wieki zamek bronił tę żyzną dolinę przed najeźdźcami, a  
jednak niektórzy z nich zdołali odcisnąć swoje piętno na kamiennych  
murach.

- Pewnie niełatwo będzie przekonać plantatorów, że wiem, co  
robię - odezwała się z nadzieją, że wypowiada się jak profesjonalistka.

- Czy status kobiety na wyspie przypadkiem się nie zmienił?

Nie, nie zabrzmiało to ani profesjonalnie, ani dojrzałe, pomyślała  
znużona, tylko beznadziejnie i absurdalnie patetycznie.

Jej kuzyn patrzył prosto przed siebie. Jego wyrazisty profil na tle  
pokrytych patyną czasu kamiennych murów robił niebywałe wrażenie.

- Kobiety nigdy nie zajmowały tutaj drugorzędnej pozycji, jak  
się na pozór wydawało. Twoja siostra wiele zmieniła w myśleniu o  
tym, co kobietom wolno, a czego nie. Stworzyła prawdziwe  
turystyczne imperium. Wszyscy jesteśmy dumni z jej sukcesu.

Isabella zawsze odznaczała się silną wolą, miała charakter,  
odwagę i wytrwale dążyła do celu. Rosa kochała i podziwiała siostrę,  
a jednak sukces Isabelli sprawił, że czuła, jakby jej samej brakowało  
czegoś istotnego.

Max wysiadł i obszedł samochód. Kiedy otwierał jej drzwi, na schodach posiadłości pojawił się służący i już po chwili sprawnie wyjął jej bagaże. Rosa wysiadła, czując, że obolałe mięśnie dają się jej we znaki. Przez minione trzydzieści sześć godzin prawie się nie ruszała.

- Zmęczona? - spytał Max, biorąc ją za rękę. Na moment zagryzła wargi, a potem wlepiła wzrok przed siebie i zaczęła z trudem pokonywać schody.

- Trochę zeszywniałam od siedzenia. - Udało jej się wykrzesać z siebie dość pogodny ton. - Z Nowej Zelandii do Nirolu jest szmat drogi.

Być może on także poczuł coś niepokojącego, gdyż puścił jej dłoń. Spokojnym, niemal bezbarwnym głosem oznajmił:

- Gdybyś się tak nie spieszyła, mogłabyś odbyć ją o wiele bardziej komfortowo, królewskim odrzutowcem. - A potem, kompletnie innym tonem, jakimś odległym i ostrożnym, dodał: - Witaj w moim domu, Rosa.

- Dziękuję - odparła automatycznie, wchodząc za nim do zimnego, zatopionego w półmroku wielkiego holu.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Isabella była pełna zachwytu dla Maksa, który tak przebudował surowy stary zamek, że dało się w nim mieszkać. Połączył powagę przeszłości ze współczesnymi udogodnieniami. Zanim jednak Rosa miała okazję zauważyć coś więcej oprócz wspaniałego - i zapewne bezcennego orientalnego dywanu i ogromnej renesansowej skrzyni, szeroko ziewnęła.

Och, zachowuję się rzeczywiście dojrzałe i elegancko! - pomyślała zażenowana, czym prędzej zasłaniając usta.

Max wyglądał na rozbawionego.

- Biedactwo, pewnie jesteś wykończona. Zaprowadzę cię do twojego pokoju, a potem sugeruję, żebyś coś przekąsiła i poszła spać.

- Chętnie coś zjem. - Rosa dzielnie nadrabiała miną.

Uśmiechnęła się do służącego.

- Na co masz ochotę? - spytał Max.

- Na jakiś miejscowy przysmak - odparła. - Wystarczą oliwki i sałata. I kawa.

Max spojrział na uśmiechniętego służącego, a ten zniknął im z oczu.

- Potem wezmę prysznic, a później chciałabym obejrzeć winnice poddane kwarantannie - oznajmiła.

Max wskazał na schody, które wznosiły się naprzeciw nich. Znajdowali się w połowie piętra, kiedy odezwał się przesłodzonym aksamitnym głosem:

- Chcesz mi coś udowodnić, Rosa?

- Być może - odparowała, patrząc prosto w jego pełne sarkazmu oczy. Zdenerwowała się, musi jednak dać Maksowi do zrozumienia, że ma do czynienia z osobą kompetentną. - Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że w przypadku takiej epidemii czas to pieniądz. Muszę jak najszybciej pobrać próbki zarażonych winorośli i wysłać je do laboratorium.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej. Będziesz lepiej pracować, jak się wyśpisz.

- Dam sobie radę - oświadczyła, zdecydowana udowodnić sobie, że jest - no właśnie, jaka? Niezależna? Że ma odpowiednie kwalifikacje? Że zna się na rzeczy?

Wszystko naraz, i jeszcze więcej. Gdyby była Isabella, nie traktowałby jej jak marudną dziesięciolatkę. Max lekko wzruszył ramionami.

- Oczywiście. Nie sugerowałem, że sobie nie poradzisz.

Odprowadził ją do drzwi, powiedział, że wkrótce się zobaczą, i odszedł. Kiedy znalazła się w pokoju, przez moment stała nieruchomo, oceniając wzrokiem pomieszczenie. Jej serce z wolna odzyskiwało normalny rytm.

Mieszanka radosnego podniecenia i przezorności zamieniła się w lęk. Do tej pory była przekonana, że już się wyleczyła z Maksa, tymczasem okazuje się, że

jest inaczej. Nie nazwałaby tego może miłością -w końcu od ukończenia szesnastego roku życia czegoś się jednak nauczyła. To jest

pożądanie, instynktowny zwierzęcy pociąg; intensywna, dość upokarzająca reakcja o sile eksplozji. Burza hormonów, które nie podlegają władzy rozumu.

Jej żalosne ciało prowokowało ją, ilekroć Max znajdował się w pobliżu. Przynajmniej zdołała mu pokazać, że jest osobą stanowczą i że ma własne zdanie. Przygryzła wargę i ruszyła do łazienki.

Nie wchodzi w rachubę, by spędziła resztę życia, tęskniąc za nieosiągalnym mężczyzną. Zwłaszcza, pomyślała cierpko, że on nadal traktuje ją jak dziecko, które pięć lat temu wprowadziło go w zakłopotanie.

Spryskała twarz zimną wodą i stała tak przez chwilę, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Pomieszczenie było chłodne i luksusowe, proste w stylu, niemal surowe, co zresztą pasuje do zamku, przez który przewinęli się Saraceni, krzyżowcy i rozmaici inni rabusie.

Duma kazała jej zrobić wszystko, by Max zaczął dostrzegać w niej odpowiedzialną, dojrzałą kobietę. Jeżeli to osiągnie, wróci do Nowej Zelandii nie tylko ze świadomością dobrze wykonanej pracy, ale także osobistego rozwoju, od dziewczęcego zadurzenia do dojrzałej autonomii.

- To brzmi jak kwestia z poradnika psychologicznego - zrugła się pod nosem. - Przyda mi się zimny prysznic, może zacznę logicznie myśleć.

Odświeżona chłodną wodą, owinęła się ręcznikiem i przeszła do pokoju. W międzyczasie pokojówka rozpakowała jej bagaże i

przeniosła ubrania do garderoby. Wymieniły uśmiechy, a następnie Rosa wybrała prostą bawełnianą sukienkę.

Przeglądała się w lustrze, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, po czym służący wniósł przekąski. A może należałoby włożyć coś bardziej oficjalnego? W końcu powinna wyglądać na osobę kompetentną i godną zaufania.

A ponieważ czeka ją spacer po winnicach, jej strój powinien też być praktyczny.

Szybko przejrzała garderobę i znalazła proste bawełniane spodnie oraz koszulową bluzkę w bladym oliwkowym kolorze. Szal w oliwkowe, rude i granatowe paski ochroni jej szyję przed słońcem, które mimo późnego lata prażyło nieubłaganie. Przebrała się, włożyła też wysokie do kostek skórzane buty, marszcząc czoło na myśl, jak skończy się dla nich spacer po ziemi spryskanej środkami odkażającymi.

- Muszę kupić gumki - powiedziała do siebie.

Zadowolona z ostatecznego rezultatu, usiadła do stolika przy wąskim oknie. Delektowała się przysmakami Niroli, tym razem sama, bez rodziców i siostry. Było to bolesne i przejmujące. Zamrugała powiekami, powstrzymując łzy tęsknoty za zmarłymi, i skupiła się na Isabelii cieszącej się życiem u boku męża, który ją uwielbiał.

Ból z wolna ustępował i Rosa z przyjemnością jadła kruchą sałatę z miejscowymi zielonymi oliwkami i oliwą oraz twardym serem o zdecydowanym smaku. Robiono go wyłącznie na wyspie z mleka owiec, które pasły się wysoko w górach.

- Jak ci smakował lunch? - spytał Max, kiedy jechali do pierwszej winnicy. Manewrował sprawnie wąskimi krętymi drogami, które znał od dziecka.

- Był pyszny. - Westchnęła. - W Nowej Zelandii jest najlepsze jedzenie na świecie, ale nie znajdziesz tam takich smaków i zapachów jak w Niroli. Nawet ich zioła smakują odrobinę inaczej.

- Jak ci się podoba w Nowej Zelandii?

Był to bezpieczny, neutralny temat. Rosa chętnie podzieliła się swoimi doświadczeniami z tego małego państwa na południowym Pacyfiku.

- Jest tam dość dziko - zakończyła, widząc oczami wyobraźni pasma górskie wznoszące się nad dolinami, gęste lasy deszczowe na północy, idealne plaże niczym plastry melona ułożone nad zielonym jak szmaragdy morzu, które rozciąga się w nieskończoność. -Tutaj wszystko nosi na sobie ślady człowieka, a tam puste przestrzenie, nietknięte i nieskazitelne. I tak niewielu ludzi, poza miastami, rzecz jasna. Ale nawet miasta nie są zbyt duże.

Max skinął głową.

- Byłem tam kiedyś.

Spojrzała na niego zaskoczona. Kiedy tam był? Czy podczas jej pobytu? Nie mogła go zapytać, więc powiedziała obojętnie:

- I jakie masz wrażenia?

- Podobne do twoich. Bardzo lubię puste przestrzenie. - Nagle się uśmiechnął. - To było pięć lat temu, zanim rozwinęli produkcję win. Ale podobało mi się to, co widziałem i to, co piłem.

Jakaś głupia część Rosy odetchnęła z ulgą, że jej nie odwiedził.  
Max ciągnął z namysłem.

- Zazdrościłem im, że mają szansę budować przemysł od zera.

- Przecież ty to samo zrobiłeś tutaj - zauważyła zaintrygowana.

- Może - przyznał, wzruszając ramionami. - Ale winogrona już tutaj były i ludzie wiedzieli, co z nimi robić. Znali miejscowe warunki tak dobrze, jak twarze swoich żon. Ja niczego tutaj nie zacząłem, raczej zmodernizowałem, i oczywiście nie sam.

Zerknęła na niego z ciekawością, a Max ciągnął:

- Giovanni dostrzegł konieczność zmian, a ponieważ z wielkim powodzeniem uprawiał królewskie winnice, cieszył się wśród ludzi estymą. Gdyby nie jego wsparcie, walka byłaby dużo trudniejsza.

Rosa skinęła głową. Wciąż dowiadyuje się o Maksie czegoś nowego. Drobne cenne informacje składała w najgłębszych zakamarkach swej pamięci, niczym skradzione klejnoty.

- Przekonałbyś ich nawet bez pomocy Giovannie-go - stwierdziła. - Ty nie znasz słowa porażka.

- Zdarza mi się przegrać - rzekł powściągliwie, kończąc temat. - Zbliżamy się do pierwszej winnicy.

Dwaj uzbrojeni w karabiny żołnierze pilnowali drogi prowadzącej do zarażonych winnic. Kiedy zobaczyli kierowcę, zasalutowali, po czym podnieśli szlaban, żeby samochód mógł przejechać po matach nasączonych środkiem odkażającym.

- Nie ma wjazdu bez pozwolenia - oznajmił Max. - Jak dotąd środki ostrożności zdają egzamin. Krzewy zostały przycięte, gałązki

spalone. - Zerknął na jej skupioną twarz. - Mam nadzieję, że je uratujemy.

- Ja też - odparła cicho - ale to będzie chyba niemożliwe. Jeśli grzyb dostaje się do roślin, są skazane i muszą zostać spalone z korzeniami. Możemy jedynie liczyć na to, że powstrzymamy chorobę, że nie rozprzestrzeni się poza najbliższe sąsiedztwo.

- Ale jak? - spytał niemal agresywnie. - Zniszczyła wszystkie winnice, które zaatakowała.

- Wynaleźliśmy antybiotyk, który może ją zatrzymać. To środek specjalnie wycelowany, więc nie zabije żadnych pożytecznych bakterii, które znajdują się w ziemi. Ale nawet, jeżeli zadziała, nie uratuje zainfekowanych krzewów. Mamy nadzieję, że zapobiegnie ekspansji choroby na dość długo, żeby ją opanować.

- Czyli zarażone winnice tak czy owak trzeba zniszczyć.

- Obawiam się, że tak - przyznała cicho. - Ale jest szansa na uratowanie sąsiednich, jeżeli nasączymy antybiotykiem ziemię, która dzieli je od chorych winnic.

Giovanni oczekiwał ich z grupką osób na otoczonym murem podwórzu między domem i drogą. Rosa posłała mu uśmiech, gdy tylko samochód się zatrzymał, dumając przez moment nad upływem czasu, który nie zaciera w naszej pamięci twarzy bliskich. Mijające lata pomarszczyły oblicze Giovanniego, mimo to nadal trzymał się prosto. W młodości musiał być niezwykle przystojnym mężczyzną.

To te śródziemnomorskie geny, pomyślała i potknęła się, wysiadając z samochodu zbyt szybko. Chwyciła za klamkę i trzymała

się rozgrzanego metalu, modląc się w duchu, by utrzymać się na nogach.

Pierwszy podbiegł do niej Max. Otoczył ją silnymi ramionami, a ona wtuliła w niego twarz.

- Powinnaś była się przespać, do cholery. Zachowujesz się po prostu idiotycznie. - Ponad jej głową rzucił jakieś polecenia w stronę czekającej na nich rodziny. W uszach Rosy brzmiały one jak odległe grzmoty.

Usłyszała jednak dosyć, by powiedzieć słabym głosem:

- Nic mi nie jest, Max. Nie zamierzam się kłąć. Nie licząc krótkiego uścisku ręki na lotnisku, Max dotknął jej po raz pierwszy. W wieku szesnastu lat marzyła o nim, obsesyjnie czytała gazety, w których opisywano jego kolejne podboje, i płakała w ukryciu, świadoma, że nigdy nie będzie podobna do jego eleganckich kochanek.

Zawsze wiedziała też, że nigdy się do niego nie zbliży. A zatem, pomimo że jego bliskość była tak kusząca, Rosa zebrała się w sobie i postąpiła krok do tyłu, czystą siłą woli trzymając wysoko głowę.

- W porządku? - dopytywał się Max głosem zachrypłym ze złości. I nie tylko ze złości.

Mężczyzna jest w stanie pożądać każdej kobiety, niepotrzebna mu do tego miłość. Rosa dostrzegła, jak Max po raz kolejny zapanował nad sobą, by znowu ją odrzucić. Jakaś ukryta przekorna część Rosy ucieszyła się podnieceniem, które w nim wzbudziła, natychmiastową reakcją jego ciała, której nie był w stanie ukryć.



Wciągnęła głęboko powietrze i uśmiechnęła się wzruszona do Giovanniego i zaniepokojonej rodziny plantatorów.

- To ta różnica czasu. Przepraszam, że was przestraszyłam.

Właściciel winnicy zwrócił się do żony:

- Mirella, kobieto, o czym ty myślisz? Nie stój tak, przynieś księżniczce szklanekę wina.

- Nie, nie, raczej wody - powiedziała Rosa. Córka gospodarza pospieszyła do domu.

Rosa wypła wodę duszkiem, po czym oświadczyła:

- No, teraz jest o wiele lepiej.

Ale kiedy przemierzali winnicę, czuła na sobie baczny wzrok Maksa. Rzadko oddalał się od niej nawet o krok, do chwili, gdy znaleźli się z powrotem w domu plantatora, gdzie wzmocnili się znakomitą kawą i tartą z jeżynami podaną przez gospodynię.

- Więc jaki jest werdykt, Wasza Wysokość? - zapytał szorstko właściciel.

- Nie będę pewna, dopóki nie otrzymam wyników z laboratorium - odparła, żałując, że nie może dać mu żadnej pociechy. - Obawiam się, że to nie będą dobre wiadomości.

Zapadło milczenie. Przerwał je gospodarz, który zrobił znak krzyża i rzekł posepnie:

- Wszystko w rękach Boga. Dziękuję za pomoc. Rosa z trudem powstrzymywała łzy, kiedy odjeżdżali. Tym razem towarzyszył im Giovanni.

- Jak się czujesz? - spytał Max.

Mając świadomość, że nie są sami, Rosa odparła pogodnie:

- Dobrze, dziękuję. Wciąż mi głupio, że potknęłam się jak po mocnym drinku, wysiadając z samochodu, a przecież to tylko zmiana czasu. No i nasiedziałam się w samolocie.

Odwróciła lekko głowę i ze zdziwieniem napotkała poważne spojrzenie starszego mężczyzny.

- Chyba byłoby najlepiej, gdybyśmy zawieźli Waszą Wysokość do domu, żeby Wasza Wysokość się przespała.

- Muszę tylko przestawić się na miejscowy czas - odrzekła. - A poza tym chcę obejrzeć wszystkie trzy zagrożone winnice.

- Rosa już nie jest tym słodkim dzieckiem, które pamiętamy, Giovanni - zauważył chłodno Max.

- Życie płynie naprzód - odparł Giovanni. - Ludzie się zmieniają, ale niektóre rzeczy pozostają bez zmian. Możemy polegać tylko na rodzinie i dobrej ziemi. I na Bogu, oczywiście.

Rosa podziwiała mijane wzgórza, ich zbocza oplecione winnicami. Zerknęła na Maksa, na jego wyniosły arystokratyczny profil na tle złotej poświaty. Niewykluczone, że jej się tylko wydawało, ale miała wrażenie, że zacisnął zęby. Być może Giovanni po prostu uległ jednemu z przywilejów jego wieku, jakim jest wygłaszanie sentencjonalnych moralizatorskich stwierdzeń, ale jego słowa niebezpiecznie przypominały ostrzeżenie.

Rosa uniosła głowę i wyprostowała plecy. Tak, Giovanni był na wyspie wtedy, kiedy miała szesnaście lat, doglądał zbiorów. Niewątpliwie on także pamięta jej beznadziejne zauroczenie.

Przysięgła sobie, że pokaże wszystkim, którzy nie zapomnieli jej głupiego zachowania, że już dawno się z tego wyleczyła, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi.

- Dlaczego te krzewy zostały zaatakowane, a tamte w sąsiednich winnicach nie? - zapytał Max.

Rosa z ulgą wróciła do sprawy winorośli.

- Nie wiemy, ale epidemia tak się może zaczynać, w kilku rozrzuconych, odległych do siebie miejscach.

- Więc trzeba monitorować wszystkie winnice W dolinie?

- Absolutnie.

W ciszy rozważali ogromny wysiłek, jaki ich czekał.

- Niestety, sposoby skutecznej kontroli - zaczęła znów Rosa - które sprawdzają się w jednej części świata, zawodzą gdzie indziej. To fascynujące, ponieważ jak dotąd nie wykryto żadnej prawidłowości, a przecież jakaś musi istnieć.

- Uczona się odezwała - rzucił szorstko Max. - Ty widzisz intrygujący problem, a ja ludzi, którzy za chwilę mogą stracić środki utrzymania.

- Nie zapominam o nich - odparowała urażona. Droga przed nimi zwężała się w wiejski trakt.

Pojawił się kolejny szlaban i dwaj żołnierze, którzy pilnowali wjazdu. I znowu żołnierze stanęli na baczność i zasalutowali, po czym podnieśli szlaban, by samochód mógł przejechać przez specjalne odkażające maty.

To samo powtórzyło się kilka godzin później w ostatniej z trzech winnic. I tutaj, podobnie jak poprzednio, czekali na nich pełni niepokoju ludzie, których życie zależało od tych krzewów. Ich lęk, niemal namacalny, sprawił Rosie ból.

Stary patriarcha rodu o ciemnej od słońca skórze powiedział:

- Modlimy się, żeby Wasza Wysokość nam pomogła.

- Zrobię, co w mojej mocy - odrzekła świadoma, że jej obietnica może przynieść mierne efekty.

- A co się stanie, jak się nie uda? - spytała przygarbiona, lecz pełna życia żona gospodarza.

Rosa spojrzała w jej zatroskaną twarz i zawahała się. Fałszywe obietnice tylko by wszystko pogorszyły.

Szukała słów, którymi mogłaby przedstawić im sytuację w jak najłagodniejszy sposób.

- Powiedz prawdę - burknął Max.

Rosa powściągnęła złość. Rozumiała, co czuł, to on stworzył nowe wina w tej okolicy. Dla człowieka tak silnego jak on i posiadającego tak dużą władzę porażka jest wyjątkowo gorzka.

- Krzewy trzeba będzie wykopać z korzeniami i spalić. Nie wolno uprawiać winorośli na tej ziemi przez co najmniej dziesięć lat.

Kobieta jęknęła, przyłożyła rękę do czoła, a potem zakryła usta i kołysała się na boki. Jej wyblakłe oczy patrzyły w czarną przyszłość:

- Na razie nic nie wiadomo - stwierdził Max rzeczowo. - Jak dojdzie do najgorszego, będzie czas na łyzy. Cokolwiek się wydarzy, nie będziecie głodować. Już ja tego dopilnuję.

Stary mężczyzna uspokajał żonę, po czym lekko pochylił głowę przed Maksem.

- Będziemy wdzięczni, nawet ci z nas, którzy sprzeciwiali się planom Waszej Wysokości. Ale te winnice są starsze niż mój dziadek, znam je tak dobrze jak moje wnuki. Poza tym nowe krzewy co najmniej przez jedno pokolenie dadzą tylko kiepskie cienkie wino. Jeśli ta zaraza wyniszczy winnice, nawet Wasza Wysokość nie uratuje naszego wina.

- Wówczas nauczymy się produkować dobre wino z młodych winorośli - oświadczył Max.

Ogólnie uważano, że nie można wyprodukować dobrego wina z winorośli, która ma mniej niż pięćdziesiąt lat, ale jeśli w ogóle ktokolwiek byłby w stanie dokonać cudu, to właśnie Max.

W drodze powrotnej do zamku Rosa zauważyła:

- Z tego, co powiedziałeś, wnoszę, że macie tu jakiś system opieki społecznej.

- Tak - rzucił krótko Max.

- Stoczył z królem długi i ciężki bój w tej sprawie - włączył się Giovanni. - A jeszcze dłużej walczył z plantatorami, za co teraz są mu wdzięczni.

- Daj już spokój - powiedział Max. Właśnie wymijał stado owiec, które kierowały się na wzgórze. - Z początku dziadek nie widział konieczności zmian, zresztą podobnie jak właściciele winnic. To bardzo niezależni ludzie, ale ostatecznie wyrazili zgodę. Dzięki Giovanniemu.

Stary mężczyzna się roześmiał.

- Przesadza Wasza Wysokość, to autorytet i logika Waszej Wysokości przekonały upartego króla i jeszcze bardziej upartych właścicieli winnic. Poza tym obiecał Wasza Wysokość, że spółka im się opłaci, i że Wasza Wysokość pokryje ewentualne straty do czasu, kiedy spółka będzie rentowna.

- To wspaniale. - Rosa była pod wrażeniem. Max zbagatelizował swoje osiągnięcia.

- Niełatwo prowadzi się z nimi negocjacje.

- Teraz nie muszą już wyciskać każdego grosza ze swoich winogron, żeby przeżyć. Stać ich na to, żeby robić plany, wprowadzać ulepszenia, mądrzej wykorzystywać ziemię - oznajmił Giovanni. - Ale jeżeli nie uda się opanować tej zarazy, to będzie koniec.

Rosa poczuła brzemień odpowiedzialności. Domyślała się, że dla Maksa jest to jeszcze trudniejsze.

- Muszę sprawdzić wyniki z laboratorium - powiedziała, tłumiąc nagle ziewnięcie.

- Wasza Wysokość przysłała nam jakieś środki. Czy nie powinniśmy ich natychmiast zastosować? - spytał Giovanni.

- Nie - odparła łagodnie, lecz stanowczo. - To wciąż eksperyment, a poza tym nie mamy tyle tego środka, żeby go zmarnować. Muszę mieć absolutną pewność.

Max uśmiechnął się ironicznie.

- To dziwne. Tak dobrze pamiętamy naszą Rosę jako chudzielca o długich rękach i nogach, z długą grzywą, która wchodziła jej do oczu. A teraz proszę. Mamy eksperta. Więc zrobimy, co nam każe.

Mówił, jakby był jej wujem. Obojętnie i bezstronnie.

- Dziękuję - rzekła, walcząc z irytacją. - Zrobię, co w mojej mocy, ale nie mogę przyrzec, że odniesiemy sukces.

Max skreślił na dziedziniec zamkowy.

- Nie mamy wyboru. Albo się zgodzimy na twoje warunki, albo będziemy patrzeć, jak winnice giną na naszych oczach.

Zaparkował tuż przed schodami prowadzącymi do potężnych drzwi, którymi wchodziło się do holu.

- Zapraszam na drinka - zwrócił się do Giovanniego.

- Jeśli chcecie jeszcze coś omawiać, zostanę z wami - rzekła Rosa.

- A do czego nam się teraz przydasz? - spytał Max, nie kryjąc ironii, kiedy Rosa stłumiła kolejne ziewnięcie. - Musisz iść spać, i to na co najmniej dwanaście godzin.

- Czuję się świetnie...

- Nieprawda - przerwał jej kategorycznie. - Oczy ci się kleją, bez przerwy ziewasz. Połóż się i prześpij noc, a jutro zabierzesz się do pracy.

On ma rację. Nadrabiając miną, Rosa odwróciła się do Giovanniego:

- Bardzo się cieszę, że znowu pana widzę - powiedziała z uśmiechem. - Żałuję tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach.

Mężczyzna skinął głową z wielką powagą.

- Do usług, Wasza Wysokość - rzekł oficjalnie.

Najwyraźniej nie pokładał wielkiej wiary w jej zdolność do powstrzymania epidemii. Podejrzewała, że Max jest podobnego zdania. Zadzwoił do niej na drugi koniec świata z czystej desperacji. Tylko dlatego, że nie wiedział, do kogo się zwrócić.

Rosa wzięła prysznic, po czym wpisała swoje uwagi do laptopa. Następnie zjadła prawie połowę kolacji, którą przyniesiono jej na górę. Próbowwała ocenić testy laboratoryjne, ale nawet dwie filiżanki kawy nie pozbawiły jej senności. Po dwóch minutach litery zaczęły tańczyć jej przed oczami. Musiała odłożyć papiery i położyć się do łóżka.

W nocy się obudziła. Zataczając się, wygramoliła się z łóżka po szklankę wody, którą wypila, stojąc przy oknie. Miasto otaczające zamek pogrążone było w ciemności poza kilkoma ulicznymi latarniami, które właśnie przygasały. Zbliżał się świt, chociaż niebo na wschodzie jeszcze nie pojaśniało. Rosa miała wrażenie, że spała za długo i za głęboko. Lekko bolała ją głowa, wciąż była ociężała, zdawało jej się, że ma piasek w oczach.

Wzięła do ręki wyniki testów laboratoryjnych, lecz odłożyła je z powrotem, nawet nie rzuciwszy na nie okiem, i wśliznęła się do wielkiego łoża. Leżała i patrzyła na gwiazdy na granatowym niebie.



Była dotąd głęboko przekonana, że jej uczucie do Maksa zgasło, że padło ofiarą czasu i jej dojrzałości.

Może powinna była się domyślić, że tylko odsunęła je do podświadomości. Przecież nie związała się z żadnym innym mężczyzną. W wieku dwudziestu jeden lat pozostała dziewicą. Żaden inny mężczyzna nie znaczył dla niej nigdy tyle co Max, który wciąż wypełniał jej serce i umysł. Och, oczywiście, zdarzały jej się przelotne znajomości, ale w chwili, gdy pojawiała się perspektywa, że zamienią się w coś poważniejszego, Rosa się wycofywała.

Co gorsze, jej szczenięca miłość przeobraziła się w coś o wiele bardziej niebezpiecznego. W nieopanowane pożądanie, które dochodziło do głosu, ilekroć Max był obok. Słyszac jego głos - niski, głęboki, charakterystyczny - czuła dreszcze. A kiedy ją objął...

Wpadła w złość i próbowała odsunąć to wspomnienie, lecz ono nie odchodziło. Było tak wyraźne, jakby w tamtej chwili czas się zatrzymał. Czuła się bezpieczna w jego ramionach - gdyby nie to pożądanie.

Kiedy stała wsparta o jego mocne ciało, zdała sobie sprawę, że i on jest podniecony, i przez sekundę rozumiała moc seksualności. W tym momencie omal nie zachwiała się na nogach. Była pewna, że seks z Maksem byłby czymś niepowtarzalnym.

Postanowiła jednak bezwzględnie przestawić myśli na właściwe tory. W innych częściach świata kuzyni mogą się pobierać, ale w królewskiej rodzinie Niroli jest to zabronione.

Smutny uśmiech wykrzywił wargi Rosy. Przypomniała sobie zdumienie Kate, kiedy opowiadała jej o zasadach ustanowionych przez przodków Fierezzów z powodów, które wówczas zapewne miały swoje uzasadnienie.

- To oburzające! - wykrzyknęła Kate. - Czy wszyscy muszą ich przestrzegać?

- Nie, tylko rodzina królewska. Kate spytała z niedowierzaniem:

- Więc król może ustanowić najdziwniejsze prawo, jakie mu przyjdzie do głowy, a ten, kto nie będzie się do niego stosował, zostanie przez rodzinę odrzucony? A co się stanie, jeśli na tronie zasiądzie szaleniec?

- Te wszystkie zasady zostały sformułowane przed wiekami i żaden władca nie może nic do nich dodać, o ile mi wiadomo. A jeżeli postąpisz niezgodnie z którąś z nich, nie zostajesz odrzucona przez rodzinę, tylko tracisz prawo do sukcesji.

- Szkoda, że nie jesteś następcą tronu - stwierdziła Kate. - Mogłabyś coś zrobić dla tego zacofanego królestwa, które wciąż tkwi w dziewiętnastym wieku.

- Nie jest tak źle - zaprotestowała Rosa, ale Kate tylko pokręciła głową, mrużąc coś pod nosem.

Teraz, leżąc w wielkim łożu, Rosa westchnęła i zamknęła oczy...

Obudziła się ponownie, kiedy na dworze było już zupełnie widno. Słońce przenikało przez szparę między ciężkimi zasłonami i padało ukośnie na stary orientalny dywan. Łagodne miękkie światło rozjaśniało pokój.

Ktoś przyniósł wazon z kwiatami, które przypominały miniaturowe słońca. Ich kosmate główki skupiły w sobie wszystkie płowe barwy późnego lata. Rosa była ciekawa, czy to Max pomyślał o kwiatkach. Nagle rozległo się delikatnie pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała, a jej serce zabiło niespokojnie.

Scandalous

## ROZDZIAŁ TRZECI

Oczywiście, że to nie Max! To z tacą weszła pokojówka. Rosa dostrzegła ze wzruszeniem proste śniadanie, jakie jadła w dzieciństwie. Gęsty jogurt z miodem, wiejski chleb, oliwę z oliwek i owoce - pomarańcze i figi, oraz garść orzechów pistacjowych.

No i kawa...

Przymykając oczy, wciągnęła bogaty i przywołujący wspomnienia zapach charakterystyczny dla Niroli.

- Teraz wiem, że jestem w domu. - Uśmiechnęła się promiennie.

Pokojówka ukloniła się zadowolona i wyszła.

Kiedy później Rosa i Max szli ulicami w stronę kompleksu budynków instytutu stworzonego przez Maksa, który miał pomagać plantatorom w rozwiązywaniu ich problemów, Max zauważył:

- Irene, pokojówka, wspomniała, że poczułaś się jak w domu, wdychając aromat kawy. To dziwne, bo o ile pamiętam, w Nowej Zelandii kawa jest wyśmienita.

- Tak, ale parzą ją inaczej niż tutaj. Żadna kawa na świecie nie pachnie tak jak kawa z Niroli.

- Zwiedziłaś taki kawał świata?

- Trochę jeździłam. - Wzruszyła ramionami. - Nie tak dużo jak ty.

- Ale ja miałem kilka dodatkowych lat na podróże

- podkreślił i wskazał na nowoczesny gmach, nawiązujący dyskretnie do otaczającej go starej zabudowy.

- Jesteśmy na miejscu.

Zawsze musi jej wypominać różnicę wieku, pomyślała gorzko. Skryła żal za pogodnym Uśmiechem, witając szefa działu badań, który patrzył na nią z pewną rezerwą.

No tak, uznał ją za dyletantkę. Rosa przybrała poważną minę, a mężczyzna zaproponował, że ją oprowadzi. Z ulgą wkroczyła do pomieszczenia podobnego do jej laboratorium w Nowej Zelandii, ale i tutaj spotkała się z lekkim oporem.

Zupełnie jakby księżniczka nie mogła być równocześnie naukowcem, pomyślała oburzona.

A może to jej młodość nie wzbudza w nich zaufania? No cóż, nic na to nie poradzi. Dzięki przyspieszonemu indywidualnemu tokowi nauczania otrzymała stopień magistra dwa lata wcześniej niż jej rówieśnicy. Co i rusz musiała udowadniać, że nie jest głupia, i zawsze było to irytujące.

Max zapewne spotkał się z takim samym traktowaniem, kiedy pragnął przekonać miejscowych plantatorów, że mogą produkować wino lepszej jakości. Miał dopiero dziewiętnaście lat, gdy odziedziczył posiadłość w Cattinie.

Rosa wyprostowała się. Max wykazał, że ma rację, ona też da sobie radę. To porównanie było jej miłe, zmniejszyło lęk, że jej pomoc okaże się daremna.

Pół godziny dyskusji z pracownikami laboratorium złagodziło ich ukrytą rezerwę. Ludzie otoczyli Rosę i wypytywali ją na temat

najnowszych badań w Nowej Zelandii. Rozmowa o sprawach zawodowych szybko ją pochłonęła.

Jednak nie do tego stopnia, by nie zauważyła, że Max ich opuścił, ani że po chwili wrócił do laboratorium. Zanim usłyszała jego głos, jakieś przecucie sprawiło, że się przestraszyła. Wiele wysiłku kosztowało ją, by skupić się na konwersacji z jednym z techników.

Tymczasem Max, który stał na drugim końcu pomieszczenia, walczył z pragnieniem, by odciągnąć Rosę od młodego mężczyzny, który wpatrywał się w nią ze słabo maskowanym zauroczeniem.

Groźny instynkt, jakieś niezrozumiałe poczucie własności, wziął w nim górę. Mało brakowało, a by zapomniał, że Rosa jest jego kuzynką, a zatem on nie ma do niej żadnego prawa. Wolno mu darzyć ją wyłącznie absolutnie platonicznym uczuciem.

Wściekły na swoją słabość, odezwał się opanowanym głosem:

- Musimy już iść.

Rosa podniosła wzrok. Max widział jej znacząco uniesioną głowę. Jej oczy załśniły z irytacji, ale zanim cokolwiek powiedziała, Max dodał:

- Chyba że potrzebujesz więcej czasu?

- Nie w tej chwili - odparła z wahaniem. - Zanim rozpocznę pracę, chcę zadać kilka pytań mojemu szefowi w Nowej Zelandii. - Zerknęła na zegarek. - Teraz jest tam środek nocy, więc lepiej wyśle do niego maila.

- To może chyba poczekać, aż zjesz lunch - stwierdził Max, kiedy wracali piechotą do zamku.

A po lunchu przyjdzie pora na sjęstę. Przyspieszył kroku, przeklinając w duchu swoje hormony. To przez nie wyobraźnia podsuwała mu nęcące obrazy długich godzin spędzonych w łóżku z Rosą, kiedy gorące słońce utnie sobie drzemkę i cała wyspa zaśnie...

Stanowczo je odsunął. Cóż za wyjątkowo cyniczny los przeobraził tę niezdarną niezgrabną kuzynkę w wielkich okularach, która się w nim durzyła - co było nawet rozczulające - w to eleganckie długonogie stworzenie?

Do tego miała skórę niczym jedwab, lśniąca, jakby ktoś sypnął na nią złotym pudrem, egzotyczne skośne oczy, wyzywająco błyszczące, i wargi, które tyle obiecywały, nie mówiąc ani słowa...

Rosa to kłopot. Zakazany owoc.

Od kilku miesięcy nie spał z żadną kobietą, ale minęło już co najmniej dziesięć lat, odkąd przestał reagować na piękne kobiety nieopanowanym podnieceniem nastolatka.

Zauważył, że jeden z miejscowych mężczyzn spoglądał na Rosę tak, jak tylko wyspiarze to potrafią. Znienacka poczuł zazdrość, co go zaskoczyło. Tylko tego mu jeszcze brakowało! Głupie próżne pożądanie, które wzbudziła w nim kuzynka, niewiele starsza od uczennicy...

I niewinna. Prawdopodobnie wciąż jest dziewicą, chyba że tak dobrze się kryje.

Nagle gorąco zapragnął być jej pierwszym mężczyzną, i to go dopiero przeraziło. Nigdy dotąd tak nie myślał, a miał do czynienia z wieloma kobietami. Ale jeszcze bardziej go przestraszyła niezwykła

czułość, stanowiąca podstawę owego pożądanego, bo była nieskończenie bardziej groźna. Wiedział to instynktownie.

- Mam pracę, która nie może czekać - oświadczył, kiedy stanęli w wielkim holu. - Zjesz lunch sama. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Rosa podniosła na niego wzrok.

- Oczywiście, że nie - odrzekła mechanicznie. - Zresztą ja też mam pracę. Czy w zamku jest internet?

- To jest Niroli, a nie koniec świata - odparł uszczypliwie. - Podłącz się do gniazdka telefonicznego.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Rosa przygryzła wargi. Głupia, głupia! Oczywiście, że w zamku znajduje się wszystko, czego nowoczesny biznesmen może potrzebować. Max zarządzał stąd dużym koncernem inwestycyjno-bankowym. Wyprostowała plecy, włączyła komputer i powiedziała sobie, że humory Maksa nie robią na niej wrażenia.

A jednak nie powinna zakładać, że Max jej nie lubi. Ma o wiele ważniejsze sprawy niż kuzynka, która przyjechała z konkretnym zadaniem, a potem wraca do Nowej Zelandii.

Dużo później, już po sjeście, zeszła na dół, podziwiając dzieła sztuki zdobiące klatkę schodową. Gust Maksa ją zaintrygował. Obok starych mistrzów, jak wypadało, ściany rezydencji dekorowała eklektyczna wystawa sztuki współczesnej, odważnej, a przy tym zaskakująco pasującej do starych kamiennych murów.



Uśmiechając się do służącego, który pojawił się, gdy znalazła się w holu, powiedziała:

- Muszę się napić kawy i odetchnąć świeżym powietrzem.

- Proszę tędy, Wasza Wysokość. - Pokazał jej wyjście na dziedziniec.

Rozejrzała się z rosnącym zadowoleniem. Przed laty ktoś urządził to zaczarowane miejsce w ponurym starym zamku, zapelniając je różami, których ciężki zapach unosił się w powietrzu. Pokryta patyną czasu kamienna fontanna wydawała łagodne dźwięki, a winorośl rzucała cień na kamienie szerokiego tarasu. W kilku donicach kwitły gardenie, niewinne białe kwiaty o zmysłowej woni.

Kiedy Max stanął w drzwiach osadzonych w ścianie z dziewiętnastowiecznego szkła, serce Rosy zamarło. Jeżeli zdziwił się na jej widok, nie okazał tego, tylko przyglądał się jej uważnie i jakby nadto przenikliwie.

- Dobrze spałaś? - zapytał. Ukryła swoje uczucia za uśmiechem.

- Szybko wróciłam do starych zwyczajów. Bardzo dobrze, dziękuję.

- Świetnie. Usiądź i wypij szklanekę lemoniady. A może wolisz kawę?

- Domowej lemoniady?

- Oczywiście - rzekł, unosząc brwi.

- Brzmi to zachęcająco. Ale poproszę też o kawę, żeby się dobudzić.

Razem z napojami podano im ciasteczka i świeże owoce. Rosa wiedziała, że kolację zje później niż zazwyczaj u siebie, więc z przyjemnością się posiliła i posłuchała rodzinnych plotek.

W końcu jednak powiedziała:

- Obawiam się, że mam złe wieści. Twarz Maksa stężała.

- Mów.

Nabrała głęboko powietrza.

- Mój szef w Nowej Zelandii przyznał, że to grzyb. Trzeba wykopać i spalić wszystkie krzewy z trzech winnic. Za późno na ratunek.

Max przeklął pod nosem i poderwał się gwałtownie. Rosa obserwowała go, jak krążył nerwowo po dziedzińcu. W słońcu jego włosy lśniły jak złotaworude płomienie. Jego twarz przecięły bruzdy.

Przystanął i odwrócił się, mierzając ją zimnym onieśmielającym wzrokiem.

- Jesteś pewna?

- Przykro mi, ale wszyscy jesteśmy tego pewni. Tutejsze laboratorium, laboratorium, w którym pracuję, i ja. I wszyscy zgadzamy się, że ziemia w zaatakowanych winnicach powinna zostać odkażona. - Uczciwość kazała jej dodać: - Ale nawet wtedy nie ma żadnych gwarancji.

Domyślała się, co Max czuje, więc podeszła do niego i ofiarowała mu jedyne wsparcie, jakie - tak sądziła - zechce od niej przyjąć. Radosny plusk i pomruk fontanny stał się jakby cichszy.

- Przepraszam - powtórzyła.

- Przestań przeproszać, to nie twoja wina. Agresywny ton Maksa sprawił jej przykrość, ale przecież nie chodzi o nią. Teraz czeka go przekazanie najgorszych wieści plantatorom. Rosa nie mogła mieć mu za złe, że jest wściekły na los czy bogów, czy cokolwiek zesłało tę zarazę.

- Większość epidemii - podjęła - następuje podczas mokrej wiosny i rozprzestrzenia się jak ogień. Fakt, że mamy teraz końcówkę lata, a epidemia ograniczyła się do trzech winnic, daje pewną nadzieję.

- Obyś miała rację - rzekł posepnie. - No dobrze, trzy zaatakowane winnice zostaną zrównane z ziemią, każda najmniejsza gałązka i korzeń spalone, i nie będziemy uprawiać tej ziemi przez co najmniej dziesięć lat.

- To jedyna skuteczna metoda.

- Wiem. A co z sąsiednimi winnicami?

- Nie ma tam śladu grzyba, ale uważam, że one też powinny zostać spalone - na wszelki wypadek. Jeśli zaraza pojawi się w więcej niż trzech winnicach, nie wystarczy nam preparatu i stracimy kontrolę nad doliną.

Max zacisnął wargi w cienką linię.

- Nie będzie łatwo przekonać wszystkich właścicieli, u których choroba jeszcze się nie pojawiła.

- Wiem - przyznała Rosa. - Ale oni ci ufają. Sam się zdziwisz.

Max zmarszczył brwi.

- Wychodzi na to, że niepotrzebnie cię ciągnąłem taki szmat drogi.

Nie okazując, że te słowa sprawiły jej przykrość, Rosa odparła:

- Wątpię, żebyś dostał ten płyn bez nadzoru kogoś, kto wie, jak go stosować.

- Naprawdę?

- Tak - odparła czym prędzej. - Środki do oprysków to wielki biznes. Nasz dyrektor generalny nie użyłby tego preparatu osobie, do której nie ma zaufania. Poza tym trzeba pokazać technikom, jak monitorować krzewy, czego szukać i jak zapisywać wyniki testów. Mój szef domaga się dokładnych raportów z naszego działania. - Duma kazała jej zakończyć słowami: - Kiedy wykonam tu swoją pracę, wracam do domu.

- Do domu? Nowa Zelandia jest teraz twoim domem?

- Chyba tak - odparła zaskoczona - przynajmniej w tej chwili. Bardzo mi się tam podoba, a poza tym czuję, że robię coś dobrego. Nie wykluczam, że napiszę tam doktorat.

Gdzieś w krzakach tęsknie zagruchała gołębica. Max zmarszczył czoło, skierował wzrok w stronę ptaka i odezwał się z niespodziewaną łagodnością:

- Wybacz mi. Wylewam na ciebie złość, to niesprawiedliwe. Zmobilizowałaś pracowników naszego instytutu, ich szef powiedział mi, że jego asystenci zamierzają podjąć badania, które zasugerowałaś.

- Miło mi to słyszeć. - Zawahała się, ale w końcu zapytała: - Chcesz, żebym to ja poinformowała plantatorów? - Zanim odpowiedział, dorzuciła pośpiesznie:

- Ja tu nie mieszkam, mnie jest łatwiej przekazać im złe wiadomości.

Jego ciepły wzrok spoczął na jej wargach, oczy zapłonęły. Na policzkach Rosy pojawiły się rumieńce, poczuła suchość w ustach. Musiała stoczyć walkę z silnym pragnieniem, które nią owładnęło i pokonało wszelkie zahamowania.

Tymczasem Max odwrócił głowę, jakby zirytował się na jej widok.

- Dzięki, sam to zrobię. Jestem im to winien.

Miał świadomość, że ją zranił, ale ta jej cholerna niewinność stanowi równocześnie wyzwanie i mur nie do pokonania. Nie zdając sobie z tego sprawy, Rosa jest łakomym kąskiem. Chciał scałować z jej warg wszelkie smutki, poczuć, że i ona go pragnie, a potem zanieść ją na ogrodowy fotel i posiąść w każdym znaczeniu tego słowa.

Poprzedniej nocy godzinami miotał się na łóżku, usiłując o niej nie myśleć. Kiedy w końcu udało mu się zasnąć, Rosa pojawiła się w jego snach. Jej ciemne sarnie oczy były pełne tajemnicy, jej wargi szeptały słodkie obietnice.

Ale przecież Rosa jest jego kuzynką, więc nie powinien nawet dopuszczać do siebie takich myśli.

Zostanie królem Niroli. Pomimo rozmaitych błędów dziadka, Max go kochał, bo stary człowiek naprawdę troszczył się o dobro swojego kraju. Nie było nikogo innego, kto mógłby zasiąść na tronie. Jedyne poza Maksem potomstwo płci męskiej jest dzieckiem z nieprawego łoża.

On zaś należał do linii rodu tak odległej od tronu, że nigdy nawet nie marzył o tym, by ten zaszczyt kiedykolwiek go spotkał. Teraz pogodził się z sytuacją. W pewien sposób nawet na to czekał. Dziadek rządził jak autokrata, parlament pełnił tylko rolę płyty rezonującej. Max był gotowy poświęcić swoją prywatność i wolność, by wprowadzić na wyspie nowoczesną demokrację.

Do diabła, pomyślał zniechęcony. Ta dzika, nieokiełznana namiętność może zniweczyć jego plany.

Zawsze był dumny z siły swojego charakteru, lecz wystarczyło jedno spojrzenie skośnych oczu Rosy, a jego mur obronny rozsypywał się jak zapalki.

- Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc. Wolałabym ci powiedzieć, że mamy skuteczne lekarstwo - rzekła Rosa z zaskakującą gwałtownością.

- Ważne, że nawiązałaś kontakt z naszym laboratorium - odparł zadowolony, że wytrąciła go z zadumy. - W przyszłości to może okazać się jeszcze ważniejsze. - Potem, ponieważ nie chciał być z nią dłużej sam na sam, zasugerował: - Może polecimy wieczorem do Porto di Castellante na kolację?

Rosę ogarnęło pełne oczekiwania napięcie.

- Byłoby cudownie. Jeszcze nie odwiedziłam dziadka. Możesz to zorganizować? Oczywiście, jeśli czuje się lepiej.

- Skontaktuję się z jego lekarzami.

Tego wieczoru Rosa wyjęła jedyną suknię, która nadawała się na kolację w stolicy. Była ona uszyta z czarnego jedwabiu ozdobionego

białymi kropkami i miała głęboki dekolt. Przez moment Rosa zastanowiła się, czy dekolt ten nie odsłania zbyt dużo.

W końcu wzruszyła ramionami. Kiedy przyjechała do Nowej Zelandii, była pod wrażeniem elegancji Kate. Poprosiła nawet swoją współlokatorkę, by pomogła jej w uzupełnieniu garderoby. Kate nie tylko nauczyła ją podkreślać naturalny kształt oczu i kości policzkowe, ale także stwierdziła, że Rosa powinna być dumna ze swoich atutów.

- Masz fantastyczną figurę. Mogłabyś być modelką, gdybyś trzymała się prosto. A piersi masz akurat, nie za duże i nie za małe. Możesz spokojnie nosić większe dekolty, chociaż niezbyt duże, ponieważ taka otwarta seksualność nie jest w twoim stylu. No i masz piękną skórę.

Rosa przestraszyła się, bo mogłaby tego słuchać w nieskończoność.

- Zastanawiam się, czy nie ściąć włosów - powiedziała z wahaniem.

- Ani mi się waż! Włosy równoważą twój wzrost. I na Boga, przestań nosić buty na płaskich obcasach.

- Przecież jestem i tak od wszystkich wyższa - tłumaczyła się Rosa.

- Kogo to obchodzi? Tylko niskich mężczyzn z kompleksami. Nie należy się nimi przejmować. Masz najzgrabniejsze kostki, jakie widziałam, i świetne nogi. Wykorzystuj swoje atuty. Pokaż światu, że

siebie doceniasz. I codziennie przez dwadzieścia minut spaceruj z książką na głowie, aż przestaniesz się garbić.

Rosa posłuchała rad, odwiedzała nawet polecaną przez Kate salę gimnastyczną. Dzięki Kate wiedziała, w czym jej do twarzy, a nawet stworzyła własny styl, odpowiedni do jej nieco egzotycznej urody.

Robię to dla Maksa, pomyślała, wyciągając czarne sandały na wysokich obcasach, z cienkimi paskami wokół kostek, które przyciągały uwagę. To wszystko dla Maksa.

Nawet kiedy pogodziła się już z faktem, że może go więcej nie zobaczyć, i tak wystroiła się dla niego.

- Idiotka - mruknęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Rozsądek poszedł w odstawkę.

Najprawdopodobniej nigdy więcej nie będzie miała okazji pójść z Maksem na kolację do restauracji. Rozciągnęła wargi w drżącym uśmiechu i zbiegła po schodach.

Helikopter wylądował na prywatnym pasie na terenie królewskich włości. Rosa przeniosła wzrok z królewskiego herbu na niebieskim tle, symbolizującym morze otaczające Niroli, na czekający na nich samochód, pozbawiony jakichkolwiek znaków czy tablic.

- Czy jest szansa, że zobaczę dzisiaj dziadka? - zapytała.

- Obawiam się, że nie - odparł Max, siadając obok niej na tylnym siedzeniu. Kiedy szofer ruszył, wyjaśnił: - Nadal jest bardzo zmęczony. Lekarze nalegają, żeby pozostał w łóżku przez kolejne dwa dni i nikogo nie przyjmował. Zatonienie jachtu było dla niego wielkim ciosem. Potem nigdy już nie doszedł do siebie.



- To był straszny cios dla nas wszystkich - powiedziała stłumionym głosem.

Max położył rękę na jej dłoni i ścisnął ją na moment.

- Dla nas wszystkich - przyznał, zabierając rękę.

Ten gest był całkowicie aseksualny i ogromnie uspokajający.

Przelotny dotyk silnej ręki Maksa złagodził resztki bólu w jej sercu.

- Przypuszczam, że całe to zamieszanie wokół sukcesji pogłębiło tylko cierpienie dziadka.

- Tak - odparł krótko. - Jest słaby, a lekarze są ostrożni.

Rosa zerknęła na jego wyrazisty profil.

- Chcesz być królem? Max zacisnął wargi.

- To nie jest kwestia tego, czy chcę, czy nie chcę. Po prostu nie ma nikogo innego. - Po chwili, która trwała o sekundę za długo, dodał: - Chyba że ty chciałabyś to wziąć na siebie?

Rosa potrząsnęła głową tak gwałtownie, że kosmyk wypadł z jej luźnego koka. Wetknęła go na miejsce i wyznała szczerze:

- Niropoli nigdy nie miało królowej, a poza tym byłabym bardzo nieszczęśliwa.

- Ale w razie konieczności przyjąłabyś to na siebie i wywiązałabyś się najlepiej, jak potrafisz?

Ciarki przeszły jej po grzbiecie. Słowa Maksa zabrzmiały niczym ponura przepowiednia.

- To byłby mój obowiązek - stwierdziła beznamiętnie.

- Tak samo o tym myślę. - Lekko wzruszył ramionami. - Więc nie ma sensu narzekać. W rodzinach królewskich obowiązek jest

przeznaczeniem. Wydaje się, że i mnie to dotyczy. Życie czasami dziwnie się układa.

Pod jego pozorną obojętnością Rosa wyczuła twardą determinację. Max nie pragnął ani nie potrzebował współczucia. Posiadał żelazną wolę i inteligencję, które przyniosły mu sukces w innych przedsięwzięciach, więc i teraz bez lęku patrzył w przyszłość. Rosa nie znajdowała słów, by wyrazić swoje wsparcie.

- Jak sobie poradzisz ze zobowiązaniami biznesowymi, kiedy zostaniesz królem? - spytała wreszcie.

Po chwili, jeszcze dłuższej niż poprzednia, odparł rzeczowo:

- Zrezygnuję z nich, to byłby konflikt interesów. Przygotowuję się do tego, żeby zrobić bilans i się wycofać. - Spojrzał na nią. - Mówię ci to w tajemnicy. Sam zdecyduję, kiedy ogłoszę to publicznie.

- Oczywiście - odparła, ciesząc się w duchu, że jej zaufała. Czy będzie bardzo żałował zaciętej rywalizacji w biznesie, swoich talentów i ducha przedsiębiorczości, które doprowadziły go na szczyt w tak krótkim czasie?

- Zawsze zostanie ci wino - rzuciła bez namysłu. Szybko pożałowała, że nie siedziała cicho.

- Zrobiłem już dla naszego przemysłu wszystko, co mogłem. Są gotowi wziąć swój los w swoje ręce. Ta choroba winorośli podważy ich optymizm, ale kiedy sobie z nią poradzą, co jest pewne, wszystko się ułoży.

- Jestem przekonana, że świetnie ich wyszkoliłeś. Uniósł kąciuki ust w lekkim uśmiechu.

- Zawsze wiedziałem, że to nie będzie zajęcie na całe życie. Zanim jeszcze pojawił się problem sukcesji, byłem gotowy przekazać to komuś innemu. Oczywiście zawsze będę się tym interesował. W końcu jestem właścicielem winnic w dolinie.

Samochód podjechał do krawężnika, ochroniarz wysiadł i otworzył drzwi. Przechodnie - w większości turyści, jak zgadywała Rosa - zerkali na nich z zaciekawieniem.

Bez zbędnego pośpiechu Max ujął ją za rękę. Rosę przeszedł dreszcz, po czym zrobiło jej się gorąco. Musiała wziąć się w garść, bo właściciel restauracji właśnie ich witał, uśmiechając się i kłaniając.

Pilnuj się, pomyślała. Możesz nad tym zapanować. Ledwie Max jej dotknął, ona odebrała ten dotyk każdą komórką swojego ciała. Czowała wrodzoną siłę mężczyzny o stalowym charakterze, zdolnego biznesmena, który na dodatek potrafi pracować fizycznie tak ciężko, jak pozostali plantatorzy.

Właściciel restauracji, doświadczony w przyjmowaniu wyjątkowych gości, posadził ich przy stoliku ukrytym za roślinami w donicach i małą fontanną. Mogli stamtąd obserwować salę, za to niewielu gości miało świadomość, że oni tam siedzą, a jeszcze mniej wiedziało, kim są.

Rosa była ciekawa, jakie kobiety Max przyprowadzał do tej restauracji.

Kiedy złożyli zamówienie, pochylił się i uśmiechnął do niej. Starła się odpowiedzieć mu tym samym, czarującym i enigmatycznym uśmiechem.

Max spoważniał, spuścił wzrok na kieliszek wina, które wybrał jako aperitif, i powiedział jakby dla zabicia czasu:

- Cieszę się, że podoba ci się w Nowej Zelandii. Jakie masz plany na resztę życia?

Rosa poczuła jakąś gorzko-słodką przyjemność. Będzie hołubiła wspomnienie tego wieczoru do końca swoich dni. Nigdy więcej z Maksem tak nie usiądzie, nie posłucha jego opowieści o tym, co jest mu drogie.

Nic więcej jej nie pozostanie. Kiedy go znowu zobaczy, Max będzie już oficjalnym następcą tronu.

A gdy tylko proces abdykacji dobiegnie końca, zostanie nowym królem Nirolu.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu. Zdała sobie sprawę, że jest w nim zakochana. Kochała go od zawsze. Z jakiegoś powodu jej serce znalazło sobie inny dom, kiedy miała szesnaście lat. I okazało się, że ta tłumiona miłość rosła niezależnie od mijającego czasu.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Najpierw znajdę sposób, żeby opanować tę epidemię. Potem - kto wie? Pewnie będę kontynuować dotychczasowe badania: jak zapobiegać chorobom winorośli, żeby plantatorzy osiągnęli jak najlepsze rezultaty.

Zaczerwieniła się. Max patrzył na nią badawczo. Czowała smutek zmieszany z radością, była jednocześnie w stanie jakiegoś uniesienia i powagi.

- Masz jakiś pomysł na doktorat?

- Kilka. - Opanowując emocje, przedstawiła mu interesujące ją tematy.

Max słuchał pilnie, a nawet coś jej zaproponował, zaskakując ją wiedzą na temat jej dziedziny. Potem przeszli do kwestii projektów, nad którymi pracowała. Rosa chciała utrzymać lekki swobodny ton rozmowy, jej serce radowało się, gdy Max życzliwie przysłuchiwał się opowieściom o pracy w laboratorium.

- Widzę, że jesteś szczęśliwa - zauważył, gdy podano pierwsze danie: makaron w pikantnym sosie pomidorowym z miejscowym ostrym serem i pachnącymi liśćmi bazylii. - Zawsze tego właśnie pragnęłaś, prawda?

- I na nic więcej nie liczyłam. - Starła się, by zabrzmiało to pogodnie i przekonująco, ale kiedy jej słowa odezwały się echem w jej głowie, była w nich jakaś pustka. Rosa zmieniła temat. - Bardzo miłe miejsce. Często tu bywasz?

- Nie tak często jak dawniej - odrzekł, po czym zapytał o jej ulubione lektury. Następnie przeszli do niebezpieczeństw nieograniczonej turystyki, ryzyka stopnienia pokrywy lodowej, najnowszego hitu filmowego...

Podano główne danie - kruchą sałatę i jagnięcinę pieczoną na rożnie z miejscowymi ziołami, a na deser tarte owocową i kawę. Rosa nie była już tak spięta. Zainspirowana inteligencją Maksa i jego stanowczymi opiniami, gdy uważała za stosowne, sprzeciwiała mu się, co sprawiało jej ogromną przyjemność.

Max obserwował emocje grające na jej twarzy. Ta nowa Rosa - bystra, seksowna, o ciętym języku - fascynowała go. Inteligencja i błyskotliwość ożywiały jej subtelne zmysłowe rysy. Nie mógł się napatrzeć na jej uśmiech, nie miał dość jej śmiechu - przyciszonego i szelmowskiego.

Zawsze doceniał urodę jasnowłosej Isabelli, siostry Rosy. Ale ciemnowłosa Rosa działała na niego na bardziej elementarnym poziomie. Gwałtownie i silnie. Burzyła wszystkie mury, jakimi się przed nią bronił, wyostrzając jego zmysły i budząc pragnienia, od których niebezpiecznie kręciło się w głowie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

To nie jest dobry pomysł, zdecydował Max, patrząc na Rosę, która delektowała się winem. Chciał się przed tym uchronić, zabierając Rosę do restauracji pełnej ludzi, a tymczasem fatalnie się przeliczył.

Posadzono ich w ustronnym miejscu za parawanem z roślin, gdzie panowała intymna atmosfera, a w powietrzu aż iskrzyło. Max coraz bardziej jej pragnął i coraz bardziej się tym denerwował.

Wkrótce Rosa opuści Niroli. Do tego czasu musi trzymać swój apetyt na wodzy. Ten szczególny głód -pierwotny, zagrażający logice i woli - nigdy mu się nie przytrafił.

No i jeszcze to, że pożąda kuzynki. Zamierzał dotrzymać obietnicy, którą złożył swojemu - ich - dziadkowi, co oznaczało, że nie wolno mu nawet myśleć o Rosie. To było wykluczone, zakazane, tabu.

Musi zatem wykorzystać ten wieczór, to rzadkie porozumienie dusz, które właśnie odkryli, ponieważ nigdy nic więcej ich nie połączy.

Rosa reagowała na każde najdrobniejsze drgnienie w jego niskim głosie, każdą zmianę na jego aroganckiej szczupłej twarzy. Wyczuła, że Max się od niej oddala.

- Więc jakie masz zamiary? - zapytała, starając się niezbyt przesadnie wyrażać swoje zainteresowanie. -Rozumiem, że dziadek wkrótce ogłosi, że jesteś jego następcą.

- Tak, bardzo niedługo.

- Będziesz doskonałym królem, prawdziwym władcą dwudziestego pierwszego wieku. Niroli ma szczęście.

Max uniósł ironicznie brwi.

- Dzięki za zaufanie.

Udało jej się uśmiechnąć jak kuzynka do kuzyna, choć kosztowało ją to więcej, niż się spodziewała.

- Masz zdolność perswazji. Z determinacją dążysz do celu.

Przekonałeś tysiące plantatorów winogron do wspólnego działania i modernizacji. A przecież byli zadowoleni z dotychczasowych metod pracy. Co więcej, to twoim dziełem jest kampania marketingowa, dzięki której ich wino znalazło się na liście światowych bestsellerów. Rządzenie Niroli w porównaniu z tym to pestka.

Max odchylił się do tyłu. W jego półprzymkniętych oczach widać było kpinę.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Możemy już iść? Dla Rosy te słowa były jak zimny prysznic.

- Tak - odparła bezbarwnym głosem.

Jej piękny zaczarowany wieczór dobiegł końca. Zostaną jej tylko marzenia i wspomnienia.

Max podniósł wzrok. Kelner, który przez cały wieczór czekał dyskretnie, by spełnić każde ich życzenie, pospieszył w ich stronę.

Pochylił się pełen szacunku i szepnął coś, czego Rosa nie dosłyszała. Max na moment ściągnął brwi, na jego twarzy pojawił się



wyraz irytacji, szybko zastąpiony przez jakąś bezkompromisowość.

Zwrócił się do Rosy, marszcząc czoło:

- Na zewnątrz czekają ludzie. Masz siły przebijać się przez tłum?

Po chwili wahania skinęła głową.

- Ostatnim razem...

Ostatnio musiała przebijać się przez tłum podczas państwowego pogrzebu jej rodziców...

- Możemy wyjść tylnym wyjściem - dodał Max. Rosa nabrała powietrza i powiedziała z większym przekonaniem:

- Nie trzeba, wszystko w porządku. Przeszywał ją wzrokiem, jakby zaglądał w głąb jej duszy.

- Będę przy tobie - oznajmił.

Dziwne, ale zabrzmiało to jak obietnica. Zanim Rosa miała szansę zastanowić się nad tym, dotarli do drzwi. Max chwycił ją za rękę.

- Uśmiechnij się - polecił. - Nic ci nie zrobią. Był jednak czujny i zły. Posłusznie uniosła kąciki warg i wyszła z nim na wąski chodnik.

Tłum tworzyli głównie ludzie z miasta, którzy chcieli choć zerknąć na przyszłego króla. Było wśród nich niewielu turystów, wyróżniających się ubiorem. Pilnie, acz dyskretnie obserwowali ich dwaj mężczyźni, w których Rosa rozpoznała ochroniarzy.

Na widok wysokiej postaci Maksa ludzie zaczęli klaskać. Kiedy dojrzelili Rosę, rozległy się okrzyki:

- Ach, bella Rosita!

Dzięki Bogu, że spakowała do walizki koktajlową suknię. Pomachała im ręką i cicho się zaśmiała, kiedy młody mężczyzna złożył przed nią ukłon i podarował jej różę - czerwoną jak grzech, pachnącą jak obietnica uwiedzenia.

Po chwili siedzieli już w samochodzie. Max oparł plecy o siedzenie. Na tle ulicznych świateł Rosa widziała jego profil.

- Przepraszam za to zamieszanie - odezwał się, kiedy szofer ruszył.

Wziął od niej różę i się jej przyjrzał.

- Nic nie szkodzi, nie boję się mieszkańców Niroli. Chyba nie sądzisz, że ta róża to jakaś pułapka?

- Oczywiście, że nie - odparł i oddał jej kwiat. Publiczność, chociaż miła, trochę zbiła ją z tropu.

Urodzona dużo później niż pozostałe dzieci w rodzinie królewskiej, bardziej zamknięta w sobie i zdecydowanie mniej atrakcyjna niż jej starsza siostra, nigdy nie znajdowała się w centrum zainteresowania. Gdy tylko rodzice zdali sobie sprawę, że jej wielką pasją jest nauka, wysłali ją do szkoły z internatem do Szwajcarii, gdzie uczyła się też Isabella. Była tam jedną z wielu uczennic - księżniczką, ale także zwyczajną, wysoką, chudą nastolatką ze wszystkimi dziwactwami młodzieńczego wieku.

Cóż, coś jednak się zmieniło. Może nie dorównywała urodą Isabelli czy kochankom Maksa, ale nie wyglądała już jak uboga krewna.

- Dobrze sobie poradziłaś - oświadczył Max, nie patrząc na nią. - Nie wiem, czemu sądziłem, że jesteś nieśmiała. Wcale tego po tobie nie widać.

- Bo chyba nie jestem - odparła. - Po prostu dawniej to zawsze Isabella przyciągała uwagę. Na szczęście jej to nie przeszkadza.

- Pamiętam cię jako dziecko. Patrzyłaś na świat z pełną powagi ciekawością. Każdy z nas był niemal dumny, kiedy udało mu się wywołać u ciebie uśmiech. Moja matka mawiała, że „cicha woda brzegi rwie”, i że jesteś interesującą osobą.

Jego słowa zawisły w powietrzu, przypominając jej nie tylko o zakazie związku z Maksem, ale także o dzielących ich dziesięciu latach.

Powinna mu podziękować, ponieważ gorączka podniecenia jest niczym śmiertelna trucizna, która płynie w żyłach. Ale z drugiej strony coś takiego - taka promienność - nie może przecież być zła.

To wymówka ludzi słabej woli, powiedziała sobie z powagą, kiedy wsiadali do helikoptera. Miłość do Maksa nie jest może moralnie zła, lecz jest prawnie zakazana.

Więc nie ma sensu. Zresztą dał jej jasno do zrozumienia, że jego najważniejszym zobowiązaniem jest Niroli.

Rosa opanowała emocje i w drodze powrotnej do Cattiny udawała, że drzemie. Odezwała się dopiero, gdy znaleźli się znowu w wielkim holu.

- Dziękuję za cudowny wieczór.

- To ja powinienem ci podziękować. - W jego oczach nie było uśmiechu.

- Dobranoc - rzekła stanowczo i ruszyła na schody, a wtedy Max ją zawołał.

Przestraszona tonem jego głosu, odwróciła głowę i ujrzała go w towarzystwie służącego.

- O co chodzi? - spytała, zbiegając na dół. Serce ledwo dotrzymywało tempa jej krokom. - Coś z dziadkiem?

- Nie. Zdaje się, że grzyb zaatakował kolejną winnicę.

- Do diabła - rzuciła zdenerwowana.

- Wiem, że jesteś zmęczona, ale mogłabyś się przebrać i pojechać ze mną?

- Oczywiście.

Dziesięć minut później, ubrana w dżinsy i bluzkę koszulową, zbiegła pędem na dół. W stolicy było ciepło, ale tutaj, na pogórzcu, powietrze było ostre. Narzuciła na ramiona kurtkę.

Max rozmawiał przez telefon. Rosa zatrzymała się, patrząc na jego oczy ukryte pod przymkniętymi powiekami. Co za wspaniały mężczyzna, pomyślała tęsknie. Kate piałaby z zachwyty na jego widok, a Max z pewnością nie pozostałby obojętny i udowodniłby jej, że jest doświadczonym kochankiem. Podniósł wzrok i przywołał Rose gestem, zaciskając wargi.

- Jesteś pewny? Dlaczego nic mi nie powiedziano? - mówił do telefonu.

Odpowiedź najwyraźniej go nie usatysfakcjonowała, bo niskim, nieprzyjemnym głosem odparł:

- Porozmawiamy jutro. Zostań tam.

Zamknął telefon z trzaskiem i odezwał się wciąż pełen złości:

- Kiedy właściciel winnicy zauważył pierwsze o-znaki choroby, spryskał liście wszystkimi środkami, jakie miał. Gdyby jeden z asystentów z laboratorium nie przyszedł zrobić poleconych przez ciebie badań, dowiedzielibyśmy się o wszystkim dopiero, kiedy krzaki zaczęłyby obumierać.

Rosa aż się wzdrygnęła.

- Gdzie to jest? Blisko tych, które widzieliśmy?

- Nie. Po drugiej stronie doliny.

- O Boże! - szepnęła.

- No właśnie. Spotkamy się z Giovannim na miejscu. W drodze milczeli. Światła w oknach małej wioski kilkaset metrów dalej wskazywały, że ludzie wiedzą, co się wydarzyło. Policjanci stali na drodze, na której ułożono już maty ze środkiem odkażającym. Zerknąwszy na zagniewaną twarz Maksa, przepuścili samochód.

Na oświetlonym otoczonym murem dziedzińcu Giovanni czekał na nich z właścicielem winnicy i resztą domowników. Kiedy Rosa i Max wysiedli z samochodu, siwowłosego patriarcha rodu przygarbił plecy.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość - rzekł słabym głosem.

- Stary człowiek jest głupi i uparty.

- Nie winię cię - odparł Max - ale możesz sporo stracić. - Potem przedstawił go Rosie.

- Wasza Wysokość - starzec ukłonił się dwornie - miło widzieć księżniczkę z powrotem na wyspie. Czy uratuje Wasza Wysokość moje winnice?

- Wątpię - odparła ze współczuciem. - Może uda się zahamować chorobę, żeby nie objęła całej wyspy.

Mężczyzna rozłożył ręce.

- To dzieło szatana, ale może Bóg ześle pomoc. - Ukrył swój żal, krzycząc na żonę, żeby przestała płakać.

Max zwrócił się do grupy osób na dziedzińcu.

- Czy ktoś z was wie o innych zakażonych winnicach?

Wszyscy gwałtownie zaprzeczyli. Max wbił wzrok w młodego mężczyznę.

- Masz mi coś do powiedzenia?

- Część krzewów papy Vitelliego ma podziurawione liście - odparł niechętnie mężczyzna.

- Dziękuję - odrzekł Max i odbył krótką rozmowę przez telefon.

Potem jego spojrzenie wędrowało od jednej zatroskanej twarzy do drugiej.

- Musimy mieć informacje o wszystkich chorych krzewach. Może zdołamy opanować sytuację i uratować większość winnic. Ale jeśli ludzie zatają, że mają chore krzewy, wszyscy stracą wszystko. Daję wam słowo, że poza winnicami znajdującymi się w bliskim sąsiedztwie zarażonych nikt nie straci zdrowych krzewów. A ci,

którzy poniosą straty, dostaną pomoc w uprawie innych roślin, dopóki ziemia pozostanie skażona.

Nastąpiło ogólne poruszenie, ale nikt nie spieszył się z informacjami. Rosa patrzyła na tych ludzi i odniosła wrażenie, że niczego nie ukrywają.

Gdyby była plantatorem, przyznałaby się do swych podejrzeń. Max mówił szczerze, ale nuta nieustępliwości w jego głosie zwiększyła napięcie. Nie chciała by znaleźć się na miejscu kolejnego plantatora, który przemilczał chorobę winorośli.

Wzięła do ręki swoją torbę i poszła obejrzyć krzewy. W białym zimnym świetle latarek oglądała liście i z bólem serca rozpoznawała znajome znaki.

- Nie musimy czekać na wyniki badań - stwierdziła posepnie.

- Przykro mi, ale trzeba spalić krzewy z korzeniami - powiedział Max do właściciela.

Stary milczał, potem wzruszył ramionami.

- Więc posadzę kwiaty, dopóki ziemia się nie o-czyści.

Rosa pochyliła się i ucałowała go w policzek.

- Tak mówi prawdziwy mieszkaniec Niroli. Niezlomny i dzielny jak Herkules.

- I uparty jak osioł - dodał z żalem stary, a wszyscy się roześmiali.

- Dobra robota, kuzyneczko - stwierdził Max w drodze powrotnej. - Będzie opowiadał o tym całusie swoim wnukom.

Rosa się uśmiechnęła.

- Zrywając kwiaty. Bardzo mi żal tych ludzi. Ale przynajmniej nie będą przymierać głodem. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu tak mogłoby się to skończyć.

Max wzruszył ramionami i zapytał:

- A co z winnicą Vitellich?

- Wolałabym mieć wyniki badań, ale wygląda to na pierwsze stadium choroby. - Ukryła szerokie ziewnięcie. - Chciałabym wiedzieć, skąd się to w ogóle bierze.

- Ja też - rzekł z powagą, wjeżdżając na teren rezydencji.

Kiedy Rosa wysiadała z samochodu, powiało chłodem. Otuliła się kurtką.

- Zimno ci - zauważył Max.

- Trochę.

Spojrzał na nią badawczo. Miała ściągniętą twarz i zaciskała wargi tak mocno, że zapragnął ją pocałować, by się rozluźniła.

- I jesteś wykończona - stwierdził. - Chodźmy do gabinetu, naleję ci drinka. Musisz się odprężyć, bo inaczej przez całą noc nie zaśniesz.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Max poczuł wyrzuty sumienia. Z powodu niechcianej fizycznej reakcji, jaką wzbudzała w nim dorosła Rosa, starał się zachować dystans i pewnie wydawał jej się wyniosły. Biedny dzieciak, pomyślał, choć nie była już dzieckiem niezależnie od swej niewinności.

Czy to możliwe, by wciąż była dziewicą? Zaszokowany reakcją swojego ciała, jaką spowodowało to pytanie, żałował, że w ogóle je



sobie zadał. Nie wolno mu nawet myśleć o wprowadzeniu jej w świat zmysłowych rozkoszy.

- Dziękuję - odparła lekko zachrypłym głosem, kuszącym jak miód czy wino. - Bardzo chętnie. Ale bez kawy.

Max poprowadził ją do wygodnego gabinetu, gdzie światło płomieni ozłacało wysokie półki z książkami. Lekkim krokiem Rosa podeszła do kominka i wyciągnęła ręce. Max stłumił nęcącą wizję tych pięknych dłoni o długich palcach na swoim ciele.

- Bez kawy - zgodził się. - Już i tak jesteś pobudzona.

Nalał brandy do dwóch kieliszków i podał jeden z nich Rosie, przeklinając w duchu, kiedy ich palce zetknęły się przelotnie. Następnym razem wezmę tacę, przyrzekł sobie. A jeszcze lepiej będzie, jeśli zadba o to, by nie było następnego razu.

- Dziękuję - powiedziała cicho, chowając oczy za opuszczonymi powiekami.

Rozejrzała się i odstawiła kieliszek na stolik.

- Ładnie tu i ciepło - stwierdziła, zdejmując kurtkę. Max bardzo chciał jej w tym pomóc, ale już sobie nie ufał. Zerknął spod oka na jej pogodną twarz. Wyglądało na to, że Rosa zupełnie nie zdaje sobie sprawy, że bluzka przykleja się prowokacyjnie do jej ciała, a spodnie podkreślają długie nogi o szczupłych udach.

Odwrócił się gwałtownie i zauważył, że drży mu ręka. Odstawił kieliszek z głośnym brzękiem. W tej chwili alkohol mu nie służył. I tak był rozpalony pragnieniem, by całować wargi Rosy, aż mu ulegną i odpowiedzą tym samym.

Wiedział, co to jest pożądanie. Do diabła, parę razy w młodości mu uległ, pozwolił, by hormony wzięły górę nad rozsądkiem. Gardził sobą z tego powodu i od tamtej pory był bardziej wybredny, pod gorączką seksu szukał porozumienia dusz.

Ale to było jeszcze coś innego. Od czasu, gdy Rosa zjawiała się w rezydencji, balansował nad przepaścią. Jego samodyscyplina kruszała pod naporem jej niewinności i czaru.

Cisza nabrzmiewała. Czy Rosa to czuje? Upiła mały łyk brandy. Żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo.

Chociaż nie była tego świadoma, wysyłała sygnały.

- Pyszne - oznajmiła. - Produkowane na wyspie?

- Cieszę się, że ci smakuje. Gorzelnia to nasza najnowsza inwestycja - odparł tak gwałtownie, że nie zdziwił się, że się od niego odwróciła. - Usiądź.

Rosa zmierzyła go chłodnym wzrokiem i usiadła.

- Mówisz jak dyrektorka w mojej szkole, kiedy chciała powiedzieć mi coś złego - oznajmiła sztywno, ale zdradziło ją lekkie drżenie głosu.

Maksowi sprawiło to przyjemność, lecz była to przyjemność zakazana. Zacisnął zęby i usiadł naprzeciw Rosy, wlepiając w nią wzrok.

Była senna, po kilku łykach brandy powieki same jej opadały. Wyglądała bardzo uwodzicielsko, jej wargi były jakby bardziej pełne i różowe, i więcej niż pełne.

Gdyby uciekała się do jakichś sztuczek, łatwiej by jej się oparł. Ale ona najwyraźniej nie miała pojęcia, jak na niego działa. Czuł się jak stary zblazowany lubieżnik, który podsyca swój apetyt młodością i świeżością.

Przeklinając w duchu samowolne hormony, siłą woli skoncentrował się na sprawach, które Rosę ściągnęły do Niroli.

- Więc co nam radzisz?

Zawahała się, myśląc o dwóch starych właścicielach winnic, których przyszłość malowała się w ciemnych barwach.

- Sam wiesz. Trzeba wykopać krzewy z korzeniami i spalić. To samo dotyczy sąsiednich winnic. Potem trzeba odkazić ziemię i zastosować antybiotyk, który przywiozłam, we wszystkich innych winnicach w okolicy. Każdą z nich należy sprawdzać co tydzień, i powtórzyć cały proces, gdy tylko odkryjecie nowe źródło choroby.

Zaciskając wargi, Max zakołysał bursztynowym płynem w kieliszku i patrzył, jak połyskuje w świetle ognia. Rosa spuściła wzrok, ale zerkała ukradkiem na jego przystojną twarz - stanowczą, noszącą znamiona nieugiętego autorytetu.

Spotkali się wzrokiem. Jego oczy wydawały się teraz bardziej złote niż zielone.

- Na ile wystarczy zapas antybiotyku? - zapytał.

- Na dwa dodatkowe ogniska choroby.

- Jak długo powinniśmy monitorować winnice?

- Co najmniej rok - odrzekła. - Jeśli chcesz, przygotuję plan uwzględniający wszystkie konieczne kroki, jakie musicie przedsięwziąć.

- Dzięki. Czy to monitorowanie wymaga specjalnych umiejętności?

- Każdy, kto ma średnie wykształcenie, może się tym zajmować, wystarczy, żeby był sumienny. Rozmawiałam z szefem tutejszego laboratorium, jego maszyny liczące sprawdzą wyniki. Czy znajdziesz jakichś licealistów do tej roboty?

Max uniósł brwi.

- Mówisz jednym tchem „licealista” i „sumienny” - zauważył z kamienną twarzą.

Rosa się zaśmiała, ale szybko spoważniała.

- Na pewno znajdziesz jakieś rozsądne dzieciaki. Oczywiście, ktoś musi je nadzorować.

- Giovanni się tym zajmie. Zna tutaj wszystkich.

Opracowali razem plan kampanii, niezbędny w sytuacji nowych ognisk choroby. Nazajutrz Max miał dopilnować spalenia zainfekowanych krzewów, a Rosa sprawdzić te, których egzekucję wstrzymano.

Kiedy po raz kolejny ziewnęła szeroko, Max wstał.

- Pora spać. Mam nadzieję, że niedługo wynajdziecie jakiś środek na tę chorobę, i nie trzeba będzie niszczyć tylu krzewów.

- Wierz mi - odparła trochę cierpko - próbujemy.

- Nie dość szybko.

- Wiem, ale to nie jest szybki proces. Ludzie słyszą o cudownych przełomowych odkryciach, nie zdając sobie sprawy, że często są one owocem dwudziestu albo i pięćdziesięciu lat badań i doświadczeń.

- Wiem - rzucił i wypił brandy do dna. Zerknął na jej zdumioną twarz i uśmiechnął się krzywo. - W porządku, nie upiję się. Nigdy nie byłem zwolennikiem szybkich rozwiązań.

- Nie miałabym ci tego za złe - powiedziała, odstawiając ledwie tknięty kieliszek. Nie musiała rozgrzewać się alkoholem, i tak było jej gorąco. - Mam świadomość, że trudno ci będzie powiedzieć ludziom, że muszą spalić dorobek swojego życia i źródło swojego utrzymania, winnice, które uprawiali jeszcze ich dziadkowie.

Max wzruszył ramionami i przeciągnął się. Rosa wstała z trudem, świadoma jego atletycznego ciała.

Zachwiała się i chwyciła się oparcia krzesła, by całkiem nie stracić równowagi. Może był to skutek paru łyków brandy, może ognia w kominku, a może powrót do młodzieńczej niezdarności.

Max pospieszył jej na ratunek.

- Nic ci nie jest?

- Nie - odparła dziwnie rozmarzonym głosem.

Potem, zbyt późno uświadamiając sobie zagrożenie, gwałtownie potrząsnęła głową i próbowała uwolnić się z objęć Maksa.

On tymczasem zachowywał się tak, jakby rzuciła mu wyzwanie. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że wyczuła jego podniecenie.

Podniosła oczy i ujrzała jego wyrzeźbione rysy i połyskujące złoto-

zielonym blaskiem oczy na tle oliwkowej skóry, cienie na wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych.

Mruknął coś pod nosem, a ona szeroko otworzyła oczy. Wtedy pochylił głowę i ją pocałował.

Pocałunek ten trwał ledwie kilka sekund. Max miał taką minę, jakby scałował truciznę z jej warg, a jednak jej nie puścił. Rosa ledwo trzymała się na nogach. Świat przed jej oczami wirował. Musiała zwalczyć silną chęć, by oprzeć głowę na ramieniu Maksa i pocieszyć go w jedyny dostępny jej sposób - ciepłem swojego ciała.

Swoją drogą nie wiedziałyby, jak to zrobić. Całowała się już, lecz nigdy nie oddała się mężczyźnie. Poza tym, pomyślała smętnie, Max nie jest mężczyzną, który się w ten sposób pociesza.

- To było nierozsądne - stwierdziła z powagą. Chciała się wyprostować i spojrzeć mu w oczy,

poprosić, żeby ją puścił, lecz słowa nie przechodziły jej przez gardło i brakowało jej sił, by się ruszyć.

- Rosa - szepnął Max z błyskiem w oczach. -Bella Rosita.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Śliczna mała Rosa...

Chyba znalazła się w niebie. Drżała pełna oczekiwania.

Odwróciła twarz w stronę szyi Maksa, delikatnie wdychając zapach dymu z paleniska połączony z bogatym aromatem brandy i słabą, kuszącą wonią jego ciała. Westchnęła.

Max odezwał się głosem, jakiego jeszcze nie słyszała, surowym i zuchwałym:

- Nie powinienem był tego mówić. Nie poruszyła się, więc dodał:

- Rosa, musimy z tym skończyć.

W tym momencie dotarło do niej, że Max jest nie tylko podniecony. Jest też wściekły.

I ma do tego wszelkie prawo. Zalała ją fala wstydu, odsuwając na bok wszelkie inne doznania poza dumą. Dla obojga z nich najlepiej by było, gdyby obrócili to w żart.

Rosa znowu westchnęła.

- No to puść mnie. - Zabrzmiało to jak błaganie, a nie polecenie.

Max opierał się, jak mógł. Rosa wstrzymała oddech. Pożądanie odebrało jej siły. Gdyby Max jej nie puścił, z pewnością by mu uległa. I właśnie w chwili, kiedy zbliżenie zdawało się nieuniknione, Max siłą woli zapanował nad instynktem i opuścił rękę.

Rosa cofnęła się, patrząc mu w oczy z uśmiechem.

- Przepraszam, chyba jestem bardziej zmęczona, niż myślałam.

W odpowiedzi uśmiechnął się cynicznie. Zaboląło ją to.  
Wytrzymała jego wzrok, wyprostowała się i uniosła wysoko głowę.

- Oboje jesteśmy zmęczeni - zauważył, akceptując w duchu fakt, że Rosa postanowiła zlekceważyć pocałunek. - Śpij jutro tak długo, jak tylko zechcesz.

Tymczasem Rosa przez całą noc przewracała się na łóżku, rozpamiętując namiętne chwile, kiedy wargi Maksa przeniosły ją w świat, gdzie nie liczyło się nic prócz niego...

Kiedy w końcu się obudziła, uderzyła ją panująca wokół cisza. Leżała, wsłuchując się w nią i czując napływające do oczu słone łzy.

Zdradziła się tak otwarcie i w tak oczywisty sposób, jakby powiedziała Maksowi, że go kocha i pragnie.

Po kilku bezcennych chwilach, które przeżyła w jego ramionach, wąta przyjaźń, jaką z trudem zdołali nawiązać, przestała istnieć. Max pozostał chłodny. Od tej pory będzie ją cały czas nazywał kuzyneczką i przypominał jej przynajmniej raz dziennie o zasadach zabraniających krewnym wiązania się węzłem małżeńskim.

A przecież tak jej pragnął. Przegnała tę myśl, chociaż gdzieś w głębi duszy była nią ucieszona. Tyle że głupio byłoby oszukiwać się i wierzyć, że jego pożądanie to coś więcej niż to, co każdy mężczyzna czuje, przytulając się do ciepłego kobiecego ciała.

Mimo to na zawsze zapamięta jego nierówny oddech, napięcie i szybkie bicie serca.

Poza tym, gdy zdała sobie sprawę, że namiętność nie jest jej obca, wzrosła jej samoocena i pewność siebie.



Ale niestety tylko jeden mężczyzna wzbudzał w niej napięcie. Po policzkach Rosy potoczyły się strumienie łez. Chociaż nikt jej nie słyszał przez grube kamienne ściany, schowała głowę pod poduszkę i trwała tak, dopóki łzy nie wyschły. W końcu zapadła w niespokojny sen przerywany erotycznymi marzeniami, w których Max przychodził do niej i jakimś cudem wszystko dobrze się kończyło...

A ilekroć podniecał ją w tym śnie, budziła się i słyszała swój urywany oddech.

Kiedy nazajutrz rano zeszła na dół, czekał na nią Giovanni. Miał przygnębioną minę.

- Przepraszam za spóźnienie. Zaspałam - powiedziała, siląc się na żartobliwy ton.

Miała świadomość, że doskonale widział, iż spała fatalnie, niezależnie od tony kosmetyków, którymi próbowała to zakamuflować.

Giovanni uklonił się lekko.

- Księżę pomaga plantatorom w niszczeniu krzewów. Zasugerował, żebym zabrał Waszą Wysokość po śniadaniu i obwiał po winnicach, żeby Wasza Wysokość mogła wytłumaczyć i mnie, i właścicielom, jak postępować z winnicami na zakazanych terenach.

Rosie sprawiło grzeszną przyjemność, że Max o niej myślał, ale szybko ją stłumiła.

- To dosyć proste. Trzeba raz w tygodniu sprawdzać każdy krzew. Max miał wątpliwości, czy znajdą się odpowiedni ludzie, którzy potrafią to robić. Przygotuję listę kontrolną, wystarczy, że

zaznaczają odpowiednie miejsca krzyżykiem. Każdy, kto pracuje w winnicy, da sobie z tym radę.

- W Cattinie wszyscy mają winnice - powiedział Giovanni ze zmęczonym uśmiechem. - To jakby nasze siostry i bracia. Książę wspomniał, że Wasza Wysokość proponowała, żeby kontrolą zajęli się licealiści, ale nie brak ludzi, którzy chętnie to zrobią. Zwłaszcza że książę obiecał zapłatę. Ludzie tutaj wiedzą, do czego może doprowadzić choroba winorośli. Musimy znaleźć sposób, żeby ją opanować.

To był długi, pełen emocji dzień. Właściciele winnic skrywali swoje lęki za szorstką życzliwością. Dym z wielkich ognisk płynął nad doliną gęstymi chmurami, jak groźba dla tego wszystkiego, co ci ludzie zyskali ciężką pracą. Rosa zacisnęła zęby i przygnębiona badała każdy krzew.

W porze lunchu Giovanni zawiózł ją do zamku i przedstawił jej ładną dziewczynę pracującą w kuchni.

- Elena przygotowała dla nas lunch - oznajmił z dumą.

Większość dziewcząt na wyspie uczyła się gotować, siedząc na kolanach swoich matek, od dziecka pomagając w kuchni, zanim jeszcze osiągnęły wiek szkolny.

- Już się nie mogę doczekać - odparła Rosa z uśmiechem.

Elena, szczupła i delikatna, o pogodnej twarzy, także się uśmiechnęła.

- Giovanni powinien chyba dodać, że jestem niewidoma - oświadczyła bez cienia rozczulania się nad sobą.

Rosa powściągnęła mimowolny odruch współczucia, gdyż instynkt ostrzegł ją, że zostałaby odrzucony. Ta kobieta o lśniących pięknych włosach osiągnęła wewnętrzny spokój i nie potrzebuje litości.

Powiedziała zatem radośnie:

- I co z tego?

To była właściwa odpowiedź. Śmiech Eleny był szczery i niewymuszony. Giovanni sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - rzekła Elena. Towarzyszyła im podczas posiłku, chociaż mówiła niewiele. W końcu Rosa postanowiła pociągnąć ją za język. Dowiedziała się, że Elena jest znakomitą pianistką, która zdecydowała się wykorzystać swój talent w pracy terapeuty.

Jedzenie było wyśmienite. Po lunchu Rosa podziękowała Elenie, mówiąc:

- Jeżeli kiedykolwiek wrócę na stałe na Niroli, może nauczy mnie pani gotować.

- Znam wielu, którzy nadają się do tego bardziej, ale gdyby Wasza Wysokość chciała nauczyć się gry na pianinie...

Rosa głęboko westchnęła.

- Moja matka płakała rzewnymi łzami, kiedy grałam.

Zastanawiała się, jak to się stało, że wydała na świat dziecko o tak niezdarnych palcach. Uwielbiam słuchać, jak ktoś gra. Pozostawiam to tym, którzy mają talent.

- Wasza Wysokość - wtrącił Giovanni - może Wasza Wysokość odpocznie, aż się nieco ochłodzi? Prawie całą noc Wasza Wysokość nie spała, i od rana jest na nogach. Zmęczenie zawsze daje się we znaki.

Rosa istotnie czuła ogromne znużenie. Odwykła już od słońca Nirolu i źle znosiła upał. Miejscowi nazywali słońce złotym lwem. Mimo wszystko pokręciła głową.

- Chcę dokończyć pracę. Plantatorzy przeżywają trudne chwile. Muszę im wszystko przekazać jak najszybciej, żeby nie czekali bezradnie, aż spadnie na nich cios.

- Wasza Wysokość nie jest przyzwyczajona... - zaczął Giovanni.

- Jeśli księżę Max daje radę, ja też sobie poradzę. On bardziej to przeżywa, a najbardziej plantatorzy.

- Dlatego jest z nimi, pracuje jak niewolnik, wykopując krzewy.

Uśmiechnęła się, słysząc dumę w głosie mężczyzny. Nie miała wątpliwości, że łączy ich serdeczna zażyłość.

- To dobry człowiek - powiedziała cicho. Elena skinęła głową.

- Bardzo dobry. Pójdę już, jeśli Wasza Wysokość pozwoli.

Rosa pożegnała ją uśmiechem. Elena zniknęła w chłodnym wnętrzu, a Rosa i Giovanni wyszli na taras.

Giovanni spojrział na horyzont, gdzie pojawił się gęsty ciemny dym, oznaczający kolejne ognisko.

- Tylko księżę Max mógł przekonać ludzi, żeby wykopali krzewy z korzeniami i spalili je. Ufają mu, bo zawsze dotrzymuje słowa.

- Będzie dobrym królem - stwierdziła Rosa, starannie modulując głos.

Giovanni rzucił jej baczne spojrzenie. Jego oczy kryły się w cieniu ronda kapelusza.

- Tak - rzekł po chwili. - Będzie wspaniałym królem. Ludzie są szczęśliwi, że to on jest następcą tronu.

Kiedy wróciła do zamku, zapadał zmierzch. Późnym popołudniem zerwał się lekki wiatr, który rozwiął większość dymu, ale na wzgórzach wciąż płonęły ogniska. Ich płomienie żarłocznie pochłaniały krzewy winorośli. Służący powiedział jej, że Maksa jeszcze nie ma.

Rosa wzięła prysznic, by z ciała i włosów pozbyć się zapachu dymu. Włożyła szlafrok, a kiedy wyszła z łazienki, zastała w sypialni pokojówkę, która zbierała jej przeniknięte zapachem dymu ubrania.

Kobieta miała zaczerwienione oczy.

- Co się stało? - spytała przestraszona Rosa.

- Mój ojciec musiał spalić wszystkie krzewy winorośli, chociaż nie były chore.

- Przykro mi - odparła cicho Rosa, żałując, że nie potrafi w żaden sposób złagodzić cierpienia kobiety.

- Dlaczego? - spytała zrozpaczona pokojówka, ignorując konwenanse. - Te krzewy sadzili nasi przodkowie. Dlaczego trzeba je zniszczyć, skoro były zdrowe?

Rosa wyjaśniła jej sytuację, a pokojówka z wolna się uspokoiła.

- Rozumiem - powiedziała wreszcie, ocierając łzy.

- Ale to okrutne.

Rosa przytaknęła smętnie.

- Tak, czasami życie jest okrutne.

- Dla Waszej Wysokości również? - spytała pokojówka z niedowierzaniem.

- Dla każdego - odparła Rosa. - Ty przynajmniej masz matkę i ojca.

Kobieta się zarumieniła.

- Głupia jestem, zapomniałam. - Podeszła do Rosy i objęła ją. - Biedactwo, pani tak wcześnie ich straciła.

- Potem zakłopotana opuściła ręce, wzięła ubrania Rosy i prawie wybiegła z pokoju.

Rosa przebrała się, włożyła wąskie spodnie i elegancki top i zeszła na dół.

W wielkim holu zbliżył się do niej służący.

- Książkę prosił przekazać, że nie wróci na kolację - oznajmił. - Nakryłem stół w małej jadalni, chyba że woli Wasza Wysokość zjeść w swoim pokoju?

Kolacja była pyszna, lecz Rosa jadła ją bez apetytu. Później zajrzała do gabinetu, gdzie Max częstował ją brandy, i wzięła książkę z półki z nadzieją, że przegna z pamięci chwile spędzone w ramionach Maksa.

To była książka dla dzieci. Niegdyś Rosa uwielbiała tę powieść, miała ją we własnej bibliotece, ale gdzieś ją zawieruszyła. Zapadła się w fotelu i zatopiła w lekturze.

Max zszedł na dół, zmywszy uprzednio pod prysznicem pot i zapach dymu. Podejrzewał, że w jego nozdrzach woń płonących krzewów pozostanie na zawsze, podobnie jak nie zapomni żalu, bólu i lęku plantatorów.

A jednak mu zaufali. I Rosie...

Pchnął drzwi do gabinetu i przystanął w progu. Poczł tak wielką ulgę i radość, że wspomnienia trudnego dnia gdzieś uleciały.

Rosa spała z głową wtuloną w oparcie fotela. Uśmiechała się przez sen. Jedwabistej skóry nie szpeciły żadne kosmetyki, włosy rozsypały się na ramiona okryte czerwoną bluzką. Nogi wyciągnęła przed siebie, pokazując szczupłe kostki. Max chciał zawrócić, ale się opanował. Wiedział już, jak cudownie jest trzymać ją w ramionach. Niczego tak nie pragnął, jak objąć ją i zagubić się w jej ciepłe, ulec niebezpiecznemu pragnieniu, które go trawiło.

Nie powinien był dopuścić do pocałunku poprzedniego wieczoru. Na szczęście Rosa potraktowała go jak niewartą uwagi aberrację.

A zatem obudzi ją delikatnie, zachowa obojętność i dystans, i postara się, żeby nawet przypadkiem się nie dotknęli, choćby czubkami palców.

Poruszył pogrzebaczem żarzące się drewno w kominku. Dołożył polan, otrzepał ręce i wstał.

Rosa wpatrywała się w niego zaspanym wzrokiem.

- Max - odezwała się takim głosem, jakby niczego w życiu tak nie pragnęła jak jego.

A potem na jej wargach pojawił się pełen tęsknoty uśmiech. Maksym opanowało pożądanie, silne do bólu i nieodparte. Wyobraził sobie, jak budzi się u jej boku, a ona ma na twarzy ten sam uzależniający uśmiech.

Czym prędzej usiadł w fotelu naprzeciwko i zapytał neutralnym tonem:

- Jak ci minął dzień?

- Tak jak można było się spodziewać - odparła nieco zachrypłym głosem. - Lepiej niż tobie, jak sądzę. Ja przynajmniej miałam do czynienia z ludźmi, którzy mieli nadzieję, że uratują swoje winnice.

Max przypomniał sobie starą kobietę, która krzyczała na widok buldożerów wgrzyzających się w kamienistą ziemię. Odwróciła się do niego i rzekła gorzko: „Każdego innego bym przeklęła, ale Wasza Wysokość nie kazałby nam tego przeżywać, gdyby to nie było konieczne”.

- Zawsze zdumiewa mnie ich zaufanie - stwierdził. - To wymagało czasu, i oczywiście nic bym nie zdziałał, gdyby Giovanni od początku mnie nie wspierał.

- W końcu i tak by ci zaufali.

Przestań, chciał na nią warknąć. Przestań patrzeć na mnie w taki sposób, z takim podziwem, jakbym był jakimś bogiem. To nie do zniesienia.

- Wątpię - odparł tymczasem obojętnie. - Wspierał mnie, aż mnie zaakceptowali, ale teraz... - Urwał, gestem wyrażając emocje. - Oczekujemy od nich zbyt wiele.



- To niezbędne.

Max patrzył na ogień w kominku. Rosa przypatrywała się jego twarzy, na której odcisnęło się zmęczenie.

- Twoja obecność bardzo im pomaga.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona. - Oni mnie nie znają. Od dziecka mieszkałam w szkole z internatem, a potem pojechałam na studia, spędzałam tutaj tylko wakacje.

- Ale przyjechałaś tu specjalnie, żeby pomóc - rzekł, wciąż patrząc na ogień. - Nie zapomną o tym. Ja też.

Odwróciła głowę, żeby nie widział jej rumieńców. Nie chciała, by ją zapamiętano dlatego, że zrobiła, co należy.

- A teraz - podjął Max niemal szorstko - wybacz mi. Idę spać. Ty też wyglądasz na zmęczoną. Radzę ci wcześniej się położyć.

Skutecznie ochłodził jej emocje. Rosa się podniosła. Ich kruchy związek jest strefą zakazaną. Mury znowu zostały wzniesione. Próbowała sobie wytłumaczyć, że to wszystko dla jej dobra, mimo to musiała zwalczyć bunt, nim się ponownie odezwała:

- Jadłeś coś?

- Tak, u Giovanniego.

Czy Elena dla niego gotowała? Rosa zdusiła w zarodku rodzącą się zazdrość.

- Mam nadzieję, że kolacja ci smakowała, chociaż jadłaś sama.

Mówił uprzejmie jak dobrze wychowany gospodarz.

- Była przepyszna, dziękuję.

Stała już niemal w progu. Jej serce z wolna się rozpadało, kruszyło się w małe okruchy bólu.

- Chcesz wziąć ze sobą książkę? - Max podniósł tom z fotela.

- Och, dziękuję.

Zanim opuścił powieki, Rosa dojrzała w jego oczach złocisty ogień. Ignorując niespokojne bicie serca, ścisnęła książkę, jakby zawierała największe tajemnice świata.

Wyszli razem na schody, nie dotykając się, i wypełnili ciszę rozmową o sposobach, jakie w przyszłości mogą pomóc w leczeniu winorośli.

Przy drzwiach jej sypialni Max powiedział:

- Dobranoc.

Rosa lekko się uśmiechnęła, wlepiając wzrok w jego brodę. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Nie rób takiej smutnej miny - rzekł surowo. - To nie koniec świata.

- Właściciele winnic tak to pewnie postrzegają.

- To potomkowie ludzi, którzy ciężko walczyli o przetrwanie.

Dadzą sobie radę, bo są uparci i dzielni, i mają poczucie obowiązku wobec swoich potomków.

Rosa zrozumiała, o czym Max mówi, i poczuła rosnący sprzeciw.

- Jeżeli ich mają - rzekła łamiącym się głosem. Zaległa pełna napięcia cisza.

- Będą mieli - rzekł Max. Nie słysząc odpowiedzi, stwierdził: -  
Każde inne wyjście oznaczałoby tchórzostwo.

Nie śmiała się odezwać, gdyż jej głos zdradziłby jej wzburzenie.  
Potrzęsnęła tylko głową i odwróciła się do drzwi.

- Rosa. - Max chwycił ją w ramiona. Podniosła lśniące od łez  
oczy. Max przybrał maskę arogancji, po czym przeklął cicho przez  
zęby i przytulił ją do siebie z całej siły. Rosa oniemiała, uniosła rękę i  
dotknęła jego policzka. Jej krew płynęła szybciej, a powietrze  
dosłownie iskrzyło.

- W porządku - szepnęła, nie wiedząc właściwie, co mówi. -  
Max, wszystko będzie w porządku.

- Wiem - mruknął i pocałował ją z niepohamowaną  
namiętnością, która powinna ją śmiertelnie przerazić.

Ale to przecież był Max, mężczyzna, którego kochała. Jej wargi  
poddawały się jego pocałunkom, potem zaczęły stawiać własne  
żądania. Rosa zadrzała, czując jego niepowtarzalny zapach i smak, i  
jego pragnienie. Uległa swojej niecierplivej tęsknocie.

Max przyciągnął ją jeszcze bliżej. Wzdychała z podniecenia, gdy  
jego wargi obsypywały pocałunkami jej szyję, by znów dotrzeć do ust.  
Nigdy nie czuła się tak bezradna ani tak bezpieczna.

Wplotła palce w jego miękkie włosy. A gdy Max dotknął jej  
piersi, ogarnęło ją pragnienie gwałtowne jak ogień trawiący las, paląc  
na popiół jej zahamowania.

Nagle Max znieruchomiał. Rozbuchane zmysły ustąpiły miejsca  
nieznośnej ciszy. Rosa myślała, że przestała oddychać. Max powoli

odsunął ją od siebie i cofnął się, zaciskając pięści. Podniosła wzrok. Jego twarz była tak kamienna jak oblicze żołnierza odlane z brązu.

- Przepraszam - rzekł bezbarwnym głosem. - Chyba zbyt często to powtarzam, ale to nie powinno było się zdarzyć.

Należy przyjąć przeprosiny, udać, że pocałunki, gorące fale namiętności nic nie znaczą. Potem życie potoczyłoby się tak, jak toczyło się do tej pory. Unikaliby się podczas oficjalnych spotkań, zrobiliby wszystko, co w ich mocy, by się nie widywać.

- Wiem, ale się stało - odparła. - I co teraz? Max odparł bez mrugnięcia okiem:

- Nic. Ani teraz, ani nigdy.

Odwrócił się i odszedł, a Rosa została sama, od tej chwili już na zawsze. Przelknęła łzy, otworzyła drzwi i schroniła się w swej sypialni. A jednak nie znalazła tam spokoju. Czuła, jak rośnie jej poziom adrenaliny, i krążyła nerwowo po pokoju. Ogarnęła ją złość na tak niesprawiedliwe życie, zajmując miejsce nieznośnego bólu.

Dlaczego jest taka głupia i pragnie mężczyzny, którego nie może mieć?

Przystanąła przed lustrem i przypatrywała się kobiecie odbitej w jego tafli. Nieznajoma z jasnymi, zaspanymi oczami i wargami nabrzmiałymi od pocałunków Maksa...

Wciąż czuła dreszcze erotycznego podniecenia, tęsknota przyprawiała ją o zawroty głowy. Zrobiło jej się za ciasno we własnej skórze, a najłżejsze muśnięcie ubrania wywierało efekt, jakiego nigdy nie doświadczyła.

Rosa zamknęła oczy. Max jej pragnie, chociaż nie dość, by pożądanie pokonało jego wierność przekonaniom.

Gorzko zapłacała za tę wiedzę, ponieważ tym trudniej było jej znieść odrzucenie. Gdyby nie byli kuzynami, gdyby Max nie był następcą tronu...

- Gdybyś tylko wiedziała, jak uratować świat przed wojną i przemocą - mruknęła do swojego odbicia w lustrze. - Gdybyś chociaż znalazła lekarstwo na chorobę winorośli. Ale to się nie stanie, więc wybij sobie to z głowy.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie rozpląkała się, zaczęła chodzić po pokoju. Trzeba co najmniej dwóch tygodni, by przekonać się, czy środki ostrożności zadziałały.

Musi udowodnić, że jest tak silna jak Max, który ją odtrącił, kierując się słusznymi powodami, przypomniała sobie z goryczą. Po wyjeździe z Niroli nie zobaczy go aż do koronacji, a potem może spotka go na jego ślubie z jakąś idealną kandydatką o stosownym pochodzeniu.

Kto to może być? Max, tak przystojny i pełen magnetyzmu, może mieć każdą kobietę.

Ale zapewne będzie to elegancka skandynawska księżniczka, z którą już go łączono.

Albo piękna dziedziczka z Ameryki...

Rozebrała się, włożyła piżamę i położyła się do łóżka. Przed jej oczami przesuwały się obrazy wszystkich wyjątkowych blondynek,

kpiąc z niej w żywe oczy. Naciągnęła koldrę na głowę i recytowała tablicę Mendelejewa, aż się uspokoiła i w końcu zasnęła.

Kiedy obudziła się po kolejnej pełnej koszmarów nocy, przywitało ją pochmurne niebo. Zbierało się na deszcz, który może rozprzestrzenić epidemię. Przynajmniej ma o czym myśleć, stwierdziła żałośnie, po czym zganiła się, że jest taką egoistką. Jej tylko pękło serce, a mieszkańcy wyspy stoją w obliczu największej katastrofy w życiu, która może zniszczyć ich dwustuletnie winnice.

Musi wszystko im wytłumaczyć i napisać raport do laboratorium w Nowej Zelandii.

Kilka kolejnych dni minęło jak z bicia strzeł. Rosa rzadko widywała Maksa poza porą kolacji, a i wtedy dbał o to, by towarzyszyli im goście. Giovanni obwoził ją po winnicach, a ona stwierdziła, że darzy go coraz większą sympatią. Trochę było jej nawet przykro, że traktował ją dosyć oficjalnie.

Nie spotkała więcej Eleny, a gdy zapytała o nią Giovanniego, wyjaśnił, że wyjechała do domu.

Pewnego ciepłego dnia pod koniec tygodnia Max poleciał do Porto di Castellante na rozmowę z dziadkiem. Rosa chętnie by z nim pojechała, ale nie była zdziwiona, kiedy Max oznajmił, że król nie ma dość siły, by przyjmować dwoje gości jednego dnia.

- To znaczy, że jest bardzo słaby - zauważyła zaniepokojona, starając się nie patrzeć na Maksa, który wziął skórzaną teczkę ze stolika u stóp schodów.

To był inny Max - chłodny, wyniosły człowiek interesu, który nie tylko obrócił odziedziczony majątek w wielkie bogactwo i władzę, ale także był mózgiem kampanii, dzięki której wina z Niroli zdobyły sławę.

- Owszem - przyznał. Spojrzał na swój telefon i schował go do kieszeni. - On nie robi tego specjalnie. Naprawdę chce się z tobą zobaczyć przed twoim wyjazdem.

- Wiem. Tak jak wiem, że dla dziadka ambicje kobiety powinny w młodości ograniczyć się do tego, żeby być ozdobą mężczyzny, a potem rodzić mu synów.

Max skinął głową.

- Obawiam się, że jego poglądy nie ulegną już zmianie, ale nie ma w tym nic osobistego. On cię kocha.

Rosa uśmiechnęła się poruszona.

- Chyba tak - odparła. - A wiesz, co mi dał na Gwiazdkę? Najwspanialszy brylantowy naszyjnik i zabytkową wagę, doskonale zbalansowaną.

Od tamtego wieczoru, kiedy się całowali, Max traktował ją albo po ojcowsku, albo z chłodną obojętnością, więc jego ciepły uśmiech ogrzał jej serce.

- Pozwól, że zgadnę - rzekł. - Naszyjnik leży gdzieś w piwnicy, a waga służy ci na co dzień w pracy.

- Za dobrze mnie znasz - roześmiała się.

Czas stanął. Gdy spotkali się wzrokiem, przez ułamek sekundy Rosa widziała w jego oczach tęsknotę.

- W porządku - powiedziała drżącym głosem. - Wkrótce zniknę.  
- Nigdy nie znikniesz - odparł, jakby ktoś wyrwał mu te słowa z gardła. - To nie do pomyślenia.

Przez moment upajała się znaczeniem tym słów.

- Nie do pomyślenia - powtórzyła.  
- Jesteś taka młoda. Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który cię rozgrzeje i rozbawi, którego będziesz kochać i pragnąć. Który zostanie tym, kim ja nie mogę być - twoim mężem.

Rosa potrząsnęła głową.

- Tak - potwierdził tonem, który mówił więcej niż słowa. - To nieuniknione.

- A ty?

Wzruszył ramionami, jego twarz już niczego nie zdradzała.

- Jak zwykle zrobię, co należy.

- Max...

- Nie - powiedział i ruszył w stronę drzwi.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Giovanni wszedł właśnie do holu z kuchni, gdzie pił kawę. Idąc w stronę księcia, dostrzegł księżniczkę Rosę, jej bladą spiętą twarz, tak zbolaną, że nawet go nie zauważyła, wbiegając po schodach.

Marszcząc czoło, Giovanni przystanął w cieniu jednej z kolumn i przeniósł uwagę na księcia Maksa, który stał tuż przy drzwiach.

Księżę patrzył na księżniczkę. Tym razem nie panował nad emocjami, które malowały się na jego twarzy. Na tym dumnym władczym obliczu Giovanni dojrzał przygnębiające potwierdzenie swoich podejrzeń.

Spuścił wzrok, czując ucisk w piersi.

- Giovanni - rzekł księżę. - Jesteś gotowy? Giovanni wytrzymał jego badawcze spojrzenie.

- Helikopter jest gotowy, ja też - odparł cicho i pomyślał, że musi się nad tym wszystkim zastanowić.

Znalazłszy się z powrotem w pokoju, Rosa musiała stawić czoło rzeczywistości. Wygląda na to, że należy do kobiet, które zakochują się tylko raz. Skoro nie może mieć Maksa, nie chce żadnego innego. A ponieważ jest wykluczone, żeby była z Maksem, nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie urodzi dzieci, których tak pragnęła.

Dobrze, że została jej chociaż praca.

Ale i ta ją zawiodła. Nauka stanowiła jej wielką pasję, a jednak po raz pierwszy dzień ciągnął się nieznośnie, bo Maksa nie było u jej boku.

Późnym popołudniem przez godzinę rozmawiała z ludźmi, którzy mieli nadzorować winnice. Byli młodzi i pełni entuzjazmu. Słuchali jej uważnie i zadawali pytania. Giovanni miał rację. Nie musiała ich przekonywać o konieczności regularnych, skrupulatnych notatek. Ci ludzie byli synami i córkami plantatorów i wiedzieli, ile mają do stracenia.

W porze sjeisty prowadziła intensywne dyskusje z pracownikami laboratorium, sugerując rozwiązania mające na celu większe zabezpieczenie winnic. Przedstawiła najnowsze badania na temat chorób winorośli oraz ich powodów.

Gdy wracała piechotą do rezydencji, zapadał już zmierzch. Zdała sobie sprawę, że podświadomie cały dzień czekała na warkot helikoptera. To okropne! Podniosła kołnierz i zadrżała. Max zapewne postanowił zostać w Porto di Castellante.

Zresztą tak jest lepiej. Na wspomnienie jego słów wciąż bolało ją serce. Och, to jego niezłomne poczucie obowiązku! Nie wyraził swoich uczuć wprost, a ona nie była tak głupia, by sądzić, że Max ją kocha. Mimo to te parę słów zawsze będzie jej drogie.

Nie do pomyślenia.

Ciekawe, ile kobiet usłyszało równocześnie wyznanie miłości i słowa odrzucenia?

Prawdopodobnie miliony, pomyślała ze znużeniem.

Gdyby przynajmniej mogła walczyć o swoją miłość! A tymczasem nawet to jest wykluczone. Przecież nie jest w stanie obrócić losu na swoją korzyść. Max jest jej kuzynem, a także

przyszłym władcą Niroli. Ojczyzna go potrzebuje. Czymże jest jej życie w porównaniu z dobrem milionów ludzi, patrzących na niego z nadzieją na lepszą przyszłość?

Schowała ręce do kieszeni i gwałtownie uniosła głowę, przekonana, że słyszy helikopter.

Przejęta poczuła, że policzki jej czerwienieją. Na jej ustach błąkał się przelotny uśmiech. Przyspieszyła kroku i weszła na jezdnię, gdy nagle dotarło do niej nerwowe trąbienie klaksonu. Poczowała silny ból i osunęła się w ciemność.

Max obserwował światła miasta w dole, dumając nad swą rozmową z królem. Nigdy nie byli ze sobą blisko związani. Jako dziecko Max myślał nawet, że król go nie lubi, ale później, dorastając, zmienił zdanie. Ulubione wnuki króla pochodziły od dzieci jego pierwszej i ukochanej żony. Do wnuków drugiej żony nie był aż tak przywiązany.

Max znał powody takiego stanu rzeczy. Jego babka była niezwykle ambitna i cechę tę przekazała swojemu jednemu dziecku. Ojciec Maksa nigdy nie pogodził się z faktem, że przyszedł na świat jako drugi w kolejce do tronu. Później znalazł się na jeszcze dalszej pozycji, kiedy jego przyrodni brat doczekał się synów.

Max poruszył ramionami, by rozluźnić mięśnie. Dyskutował z dziadkiem na temat spraw państwowych, a potem stary człowiek go zaskoczył, poruszając kwestię jego przyszłego małżeństwa.

- Czy masz już jakąś wybrankę? - spytał.

- Nie - odparł lakonicznie Max. Dziadek był niezadowolony.

- Cóż, pora się rozejrzeć. Ostatni rok albo i dłużej żyjesz jak zakonnik. To nienormalne.

Max uniósł brwi.

- Byłem zajęty - odrzekł delikatniej, niż miał ochotę. Dziadek wyglądał kiepsko, jakby trzymał się przy życiu wyłącznie siłą woli. - A teraz znów ta epidemia w winnicach.

- Jak sobie radzi Rosa?

- Znakomicie, ale nie daje gwarancji. - Przedstawił w skrócie podjęte przez nią kroki oraz jej sugestie.

Król pokiwał głową.

- Niezależnie od tego, co powiedzą lekarze, zobaczę się z nią przed jej powrotem do Nowej Zelandii. W dzień czuję się trochę lepiej.

I to był koniec ich rozmowy. Na chwilę przed wyjściem Maksa król powiedział zmienionym głosem:

- Pomyśl o małżeństwie. Nioli potrzebuje następców, i to wielu. Im szybciej, tym lepiej.

Król ma rację. Max patrzył na światła Cattiny, coraz to jaśniejsze, kiedy podchodzili do lądowania. Król był przerażony i zbulwersowany decyzjami swoich wnuków, którzy obrali inną życiową drogę. Z pewnością nie wybrałby Maksa na swojego następcę, a jednak musiał go zaakceptować, skoro nie było innych kandydatów.

Gdyby nie zgodził się na Maksa, pozostałaby tylko Rosa. Ale nawet gdyby mieszkańcy Niroli przekonali się do tego, by rządziła nimi kobieta, wykluczał to wewnętrzny kodeks dworski.

Obowiązek albo miłość - dylemat stary jak świat. Max zdał sobie sprawę, że zaciska palce na podłokietniku, i je wyprostował.

Rosa jest dość młoda, by sobie z tym poradzić, z tą dziką namiętnością i bólem, z dręczącym pragnieniem. Max uśmiechnął się smętnie. Kogo on oszukuje? On miał pięć lat, by się z tym pogodzić, i nie zdołał.

Ale ona jest silna. W końcu jakiś inny mężczyzna zamieni tę niewinną zmysłowość w kobietę spełnioną.

Nagle poczuł, że zaciska zęby. Powiedział sobie ponuro, że ucieszy się, kiedy Rosa wyjdzie szczęśliwie za mąż.

I wiedział, że kłamie.

Helikopter dotknął ziemi. Max ściągnął brwi i wyjrzał przez okno. Czekał na niego jakiś komitet powitalny. Poczł ukłucie strachu. Chyba nie chodzi o nowe ognisko choroby? Szukał wzrokiem wysokiej postaci Rosy, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Trochę go to uspokoiło. Gdyby chodziło o winnice, na pewno by tu była.

Wziął teczkę i wysiadł, pochylając głowę, aż znalazł się poza zasięgiem śmigieł.

Majordomus uklonił się i krzyknął:

- Wasza Wysokość, księżniczkę potracił samochód!

- Ma jakieś poważne obrażenia? - zawołał Max głosem, jakiego nikt dotąd nie słyszał.

- Lekkie. - Mężczyzna się przeżegnał. - Tylko otarcia i potłuczenia, bez złamań. Ale doznała wstrząśnienia mózgu i lekarz mówi, że przez parę dni trzeba się nią opiekować. Teraz jest z nią pielęgniarzka i lekarz.

- Dziękuję. - Max długimi krokami spieszył do zamku. Za jego plecami majordomus opowiadał Giovanniemu, jak doszło do wypadku. Słyszał to jednym uchem, gdyż myślał tylko o cierpieniu swojej kuzynki.

Rosa leżała spokojnie, głównie dlatego, że ból rozsadzał jej głowę. Zdawała sobie sprawę, że potracił ją samochód, i że skończyło się na potłuczeniach i lekkim wstrząśnieniu mózgu. Jeśli to jest lekkie, nie chciałaby nigdy doznać poważnego.

Na domiar złego wiedziała, że sama jest sobie winna, ponieważ na dźwięk helikoptera straciła głowę.

Słyszając niewielki hałas, uniosła powieki i ujrzała ukochaną twarz. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie każ mi płakać - szepnęła. - Głowa mi pęka. Ciepła ręka ścisnęła jej dłoń.

- Jak dojdiesz do siebie, to cię zabiję - oznajmił Max kategorycznie. - Dlaczego przechodzisz przez ulicę i nie patrzysz? Nie, nie odpowiadaj, wszystko cię boli.

- Tylko głowa - odparła. - Co z kierowcą? Pamiętam, jak przeklinał, więc chyba nic poważnego mu się nie stało.

- Nic mu się nie stało - potwierdził Max. - W przeciwieństwie do ciebie, potrafi dbać o swoje bezpieczeństwo. Był przypięty pasem. - Zmienił ton. - Czy coś ci dokucza poza głową?

- Czuję się poobijana - przyznała. - Ale tak naprawdę nie jest źle. Czy możesz przeprosić kierowcę w moim imieniu? Pewnie śmiertelnie go przestraszyłam.

- Owszem. Jest na dole, przesłuchuje go policja. Ulżyło mu ogromnie, że cię nie zabił.

Uśmiechnęła się blado.

- Tak mi głupio - powiedziała. - Jak ci minął dzień?

- Dobrze. - Położył jej rękę na kołdrze. - Lekarz zerka na mnie nieprzyjaźnie, więc lepiej sobie pójdę. Rób wszystko, co ci każą lekarz i pielęgniarka. Spróbuj zasnąć.

- Niewiele poza tym mogę. - Westchnęła, a potem się skrzywiła.

- Narobiłam ci kłopotów. Przepraszam.

- Należy mi się. - Pocałował ją w czoło po ojcowsku, ale nawet ten niewinny całus zaróżowił jej policzki. - O nic się nie martw - rzekł i wyszedł.

Nazajutrz rano ból głowy zniknął, za to potłuczenia, które Rosa czuła poprzedniego wieczoru, zaczęły się uzewnętrzniać w postaci siniaków. Mało że były w ciekawym odcieniu błękitu, to jeszcze bolały przy każdym poruszeniu, nawet gdy oddychała.

Podczas porannej wizyty Max zapytał lekarza:

- Czy może mieć złamane żebro? Lekarz pokręcił głową.

- Czułaby się znacznie gorzej. Żebra nie są pęknięte. To tylko potłuczenia. Za kilka dni poczuje się lepiej.

- Jestem tutaj - odezwała się Rosa. - Przytomna. - Popatrzyła wrogo na mężczyznę. - Żebra mam całe. Kiedyś pękło mi żebro i wierzcie mi, czułam się zupełnie inaczej.

- Miałaś pęknięte żebro? - zdziwił się Max.

- Spadłam z konia, jak miałam szesnaście lat. - Zawstydziała się, że w ogóle o tym wspomniała. Podjęła innym tonem: - W naszej willi na wyspie. Zaraz po twoim wyjeździe, o ile pamiętam.

Oczywiście, że wszystko świetnie pamiętała, zwłaszcza jaki był zażenowany z powodu jej niechcianej adoracji. Spadła z konia, ponieważ płakała, że Max wyjechał ze swoją piękną przyjaciółką, i jej koń się potknął.

Max uniósł brwi.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Skąd miałbyś wiedzieć? - Lekko zarumieniona, zwróciła się do lekarza: - Muszę jak najprędzej wstać.

- Nie dzisiaj - rzekli równocześnie Max i lekarz. Max uznał jednak, że w tym wypadku to lekarz decyduje.

- Dzisiaj rano zostanie Wasza Wysokość w łóżku - oznajmił starszy mężczyzna. - Po południu, jeżeli Wasza Wysokość będzie czuła się na siłach, może Wasza Wysokość godzinę posiedzieć w fotelu. Jutro proszę do południa siedzieć, a po południu zrobić sobie krótki spacer wokół pokoju. Z każdym dniem może pani chodzić coraz dłużej. Potłuczenia będą bolesne do czasu, gdy siniaki znikną.



Rosa lekko uniosła głowę

- Muszę dzisiaj wstać. Mam pracę.

- Zostaniesz w łóżku - rzekł kategorycznie Max. A zatem Rosa odczekała, aż mężczyźni wyszli, odsunęła na bok kołdrę i spuściła nogi z łóżka. Mięśnie, których istnienia dotąd nie była nawet świadoma, ostro zaprotestowały, na czole pojawiły się kropelki potu. Zaciśnęła zęby, chwyciła się zagłówka i wstała.

- Co Wasza Wysokość robi? - zapytała pielęgniarka. - Nie wolno działać na siłę. Co powie książę?

- Niewątpliwie dużo - odparła Rosa, lekko chwiejąc się na nogach, szybko jednak poczuła się pewniej.

Max tylko się ucieszy, pozbywając się jej z Nirolu, a więc im szybciej zacznie się samodzielnie poruszać, tym lepiej.

Pielęgniarka wyglądała na przerażoną.

- Powiem mu - rzekła w końcu i ruszyła do drzwi.

- Nie! - krzyknęła Rosa, ale zaraz potem odezwał się zimny i stanowczy głos Maksa:

- Wracaj do łóżka. - Kiedy spojrzała na niego butnie, przeszedł przez pokój, wziął ją na ręce, delikatnie położył na łóżku i przykrył kołdrą. -I nie ruszaj się stąd.

Pielęgniarka wycofała się taktownie.

Zanim Max się wyprostował, Rosa spytała cicho:

- Wiesz, co robić z krzewami?

Był tak blisko, że widziała fakturę skóry na jego policzkach, i nagle z całą siłą przypomniała sobie, jak dotykała ich opuszkami

palców. Być może coś z tej zakazanej przyjemności pokazało się w jej oczach, ponieważ Max wyprostował się raptownie i stanął krok od łóżka.

- Nie. Ale nikt nie oczekuje od ciebie pomocy, dopóki jesteś chora.

- Ty byś nie zwracał uwagi na ból i wrócił do pracy - powiedziała wyzywająco.

- Ja to co innego.

- I kto tu mówi o równouprawnieniu?

- Mężczyźni są silniejsi od kobiet. - Uniósł rękę, kiedy otworzyła usta, by zaprotestować. W jego oczach lśniły iskierki rozbawienia. - Tak, wiem, naukowcy udowodnili, że kobiety są bardziej wytrzymałe, ale ty nie musisz niczego udowadniać. Rozmawiałem z pracownikami laboratorium, są pewni, że wiedzą, czego szukać. Byłoby dobrze, gdybyś przygotowała test do monitorowania krzewów, i drugi, w przypadku podejrzenia kolejnego ogniska. Postaraj się, żeby oba były jak najbardziej szczegółowe.

Rosa nie miała ochoty się poddać, ale czuła ból niemal każdego mięśnia, więc ostatecznie pogodziła się z tym, że będzie pracowała w łóżku.

- No dobrze - odparła chłodno. Max spojrział na nią, mrużąc oczy.

- Mogę ci zaufać? Zostaniesz tutaj?

Chciała zaprzeczyć, ale coś kazało jej zamilknąć. Max ma dosyć zmartwień. Może mu ulżyć, robiąc, o co prosi.

- Tak - przyrzekła. - W każdym razie dzisiaj. Zmarszczka na jego czole dała jej do zrozumienia, że nie był zadowolony z odpowiedzi, mimo to podjęła spokojnie:

- Jutro zobaczę, jak będę się czuła. Leżenie nie wyleczy mnie z siniaków. Muszę nadzorować monitorowanie krzewów.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś taka uparta. Wczoraj pokazałaś laborantom, co mają robić.

- Trzeba ich nadzorować. - Uśmiechnęła się ironicznie. - A jeśli chodzi o upór, to jak twoim zdaniem zdołałam przekonać rodziców, żeby pozwolili mi zająć się pracą naukową? Oboje pragnęli dla mnie innego życia, zwłaszcza matka.

Max podszedł do okna i popatrzył na miasto i dolinę. Rosa, korzystając z okazji, wpatrywała się w jego wysoką postać, dominującą w pokoju na tle niebieskiego letniego nieba. Poczowała podniecenie, choć tak bardzo starała się je okiełznać, wiedząc, że nigdy go nie zaspokoi.

Wreszcie Max odwrócił się do niej.

- Wydaje się, że nie ma końca poświęceniom, jakich wymaga od nas Niroli. Bardzo dobrze. Jutro zrobisz to, co uznasz za konieczne, ale dzisiaj zostaniesz w łóżku.

A zatem została, opracowując instrukcje, czytelne i konkretne. Wieczorem Max zapoznał się z rezultatami jej pracy, a następnie przekazał papiery Giovanniemu.

- Co o tym myślisz?

Starszy mężczyzna przestudiował je i oznajmił:

- Księżniczka na logiczny umysł. Nikt, kto będzie miał to w ręku, nie przegapi najmniejszego zwiastuna kłopotów.

- Poproszę mojego asystenta, żeby je wydrukowano i oprawiono w folię. Każdy gospodarz musi dostać co najmniej jeden egzemplarz.

Giovanni odłożył papiery na biurko, kiwając głową. Zawahał się, po czym powiedział:

- Wyrosła na czarującą kobietę.

- To prawda - potwierdził Max. - I upartą. Twierdzi, że jutro wstanie z łóżka.

Giovanni uśmiechnął się, lecz w jego oczach pozostał niepokój.

- Wasza Wysokość nazywa to uporem, ale większość ludzi powiedziała by, że to siła charakteru. Poza tym, niektórzy mówią to samo o Waszej Wysokości.

Max wzruszył ramionami.

- Widać to rodzinne. Lepiej chodźmy wcześniej spać, bo jutro czeka nas długi dzień.

- Piękny ranek - stwierdziła pielęgniarka, rozsuwając zasłony. - Jak się Wasza Wysokość czuje?

- O wiele lepiej - odparła Rosa. - Dość dobrze, żeby wstać.

Cmokając z dezaprobatą, pielęgniarka pomogła jej się ubrać, sugerując, by zrezygnowała z biustonosza.

- Wasza Wysokość i tak nie musi go nosić - zauważyła, wkładając jedwabną bluzkę przez ramiona Rosy. - Wasza Wysokość ma figurę modelki, szczupłą i proporcjonalną.

Rosa, która od lat zazdrościła siostrze zaokrąglonych linii, uśmiechnęła się z cieniem ironii i starała się nie zachnąć, wsuwając nogi w nogawki luźnych spodni.

- Szkoda, że nie wiedziałam, co mnie czeka, kiedy jako nastolatka byłam chuda i niezgrabna.

Pielęgniarka się zaśmiała.

- Znalazłaby sobie Wasza Wysokość inne zmartwienie.

Nastolatki już tak mają.

Na przykład miłość do mężczyzny, którego nie wolno pokochać? Rozpaczliwie pragnęła być piękna jak Isabella, bo wierzyła, że wtedy Max by ją docenił.

Teraz to już nie miało znaczenia. Kodeks dworski, o którym prawie nie myślała, będąc nastolatką, stał między nimi jak mur. Do śmierci jej rodziców mogli się byli pobrać. Oczywiście wywołałoby to skandal i wykluczyło oboje z praw do sukcesji, ale byłoby możliwe.

Teraz już nie. Sumienie nie pozwalało Maksowi na takie posunięcie.

Jej zresztą też. Nawet gdyby Max ją kochał, nie wolno jej kusić go propozycją związku. Max ma wprowadzić Niroli w dwudziesty pierwszy wiek.

Przygryzła wargi, bo ciało dało jej wyraźnie znać, że ruch sprawia mu ból. Włożyła buty.

Ktoś zastukał do drzwi. Serce Rosy zabiło mocniej. Drzwi się uchyliły i pokazała się w nich twarz Maksa.

- Coś się stało?

- Nic poza tym, że jesteś niereformowalna - odparł, wchodząc do pokoju. - Gotowa?

- Tak - powiedziała z emfazą, ale zaraz przy pierwszym kroku skrzywiła się z bólu, psując wrażenie.

- Wracaj do łóżka - rzekł Max poważnie. Rosa uniosła głowę.

- Nie.

Toczyli pojedynek wzrokiem. W końcu Max wzruszył ramionami.

- Robisz to na własną odpowiedzialność. Zniosę cię na dół.

- Nie - zaprotestowała, jednocześnie podniecona i przestraszona.

- Jestem za ciężka.

Spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Nie dasz rady zejść po schodach. A nawet jeśli zwleczesz się na dół siłą woli, nie będziesz zdolna do tego, żeby zająć się jakąkolwiek pracą. Nie mówiąc o tym, żeby pracować cały dzień. - Zamilkł, po czym dodał: - Nie upuszczę cię.

Rosa wiedziała, że Max ma rację. Przygotowując się na jego dotyk, powiedziała:

- Lepiej zainstaluj tutaj windę.

- Po co? - Podniósł ją delikatnie i odwrócił się do drzwi. -

Niedługo wyjedziesz, a nikt inny jej nie potrzebuje.

- Och, przestań to ciągle podkreślać - burknęła, ponieważ jej ciało zaczęło budzić się do życia. W jego ramionach czuła się jak kotka. - Wiem, że kiedyś byłam niezdara, ale sądzę, że już z tego wyrosłam.

- Nie jesteś niezdara. Nigdy nie byłaś. Kiedy dorastałaś tak szybko, że miałaś problem z panowaniem nad długimi rękami i nogami, przypominałaś mi żrebaka. Nic tylko patykowate nogi i ręce, ale obiecujące wdzięk i elegancję. - Powoli i uważnie znosił ją na parter. - Zastanawiałem się wówczas, czy cokolwiek widziałaś zza tej burzy włosów?

I dlaczego matka nie przekonała jej w końcu, by skróciła grzywkę? Jego ciotka Francesca kochała obie córki, ale więcej łączyło ją z Isabella. Po prostu nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z prostolinijnym i zdeterminowanym dzieciakiem, który miał tak niemodne zainteresowania jak biologia i nauki ścisłe.

- To od ciebie dostałam pierwszy mikroskop. Miałam osiem lat - przypomniała Rosa, jakby czytała w jego myślach.

- Jestem zaskoczony, że pamiętasz.

Wyjąkała wtedy jakieś podziękowania, po czym wyznała nieśmiało, że to najlepszy prezent, jaki dostała w życiu, lepszy nawet od kucyka. Była tak bezpośrednim dzieckiem, mówiła to, co myślała, i czasami obracało się to przeciwko niej. Max podniósł swój słodki ciężar nieco wyżej, pokonując ostatnie stopnie. Czas niewiele zmienił, pomyślał, chociaż Rosa nauczyła się powściągliwości.

Poczuł jakieś napięcie i z trudem zwalczył dochodzący do głosu instynkt, by jej bardziej nie zranić.

- Jakim cudem wpadłaś pod samochód biednego starego Gesemane'a?

- Nie miał świateł. Myślałam o czymś innym.

- O winnicach?

Kiwnęła głową, a kosmyk jej jedwabistych pachnących włosów musnął mu policzek. Max zeszywniał.

- Pewnie tak - odparła wymijająco.

Max był ciekaw, co ta kobieta przed nim ukrywa.

- Obiecay mi, że nie przesadzisz i wrócisz do domu, jak tylko poczujesz się zmęczona.

- Nie susz mi głowy - odparła ostro. - Nie jestem głupia. Nie chcę być dla ciebie ciężarem. Skończę, kiedy stwierdzę, że brak mi siły.

Gdy znaleźli się w holu, zerknęła na niego.

- Postaw mnie, proszę.

- Jesteś pewna? - spytał, nie zatrzymując się.

- Tak - powiedziała spiętym głosem. - Postaw mnie, Max.

Spełnił jej prośbę i odetchnął z ulgą.

- Pokaż mi, że możesz chodzić.

Był gotów przyjść jej z pomocą w każdej chwili. Patrzył uważnie, jak stawia pierwsze sztywne kroki, krzywiąc wargi, kiedy się prostuje. Trzymając wysoko głowę, oznajmiła mężnie:

- Nic mi nie jest. Dam sobie radę.

- Przydałaby ci się laska - zauważył i zwrócił się do czekającego z boku służącego.

Laska była ostatnią rzeczą, jakiej Rosa chciała, ale po kilku kolejnych krokach musiała przyznać Maksowi rację. Chociaż jej ciało



nie protestowało już tak mocno, czuła się niepewnie, więc przyjęła od służącego laskę.

- Jaka piękna - zauważyła.

Wyrzeźbiona z ciemnego drewna laska kończyła się głową smoka zrobioną z bursztynu, wygładzoną przez wiele wspierających się na niej rąk. Rosa oglądała ją z zainteresowaniem.

- Nieważne, jak wygląda, wypróbuj ją - polecił Max.

Z początku szła ostrożnie, potem z większą pewnością.

- Jest różnica. - Zerkając zafascynowana, dodała: - Czuje się już całkiem pewnie.

Zaczerwieniła się i uniosła wyzywająco głowę, widząc coś niepokojącego w jego oczach.

Max pohamował potrzebę, by chronić ją przed wszelkim możliwym zagrożeniem, i powiedział obojętnie:

- Pewnie? Owszem, zawsze wyglądasz na pewną siebie. A teraz chodźmy już...

- My? - Ogarnęła ją radość, jakby dostała podarunek od starych bogów wyspy. Jej skóra nabrała koloru, twarz rozświetlił uśmiech. - Ty też się wybierasz? Nie musisz...

- Oczywiście, że się wybieram. Nie ufam ci. Będziesz pracować, aż padniesz, a nikt inny nie ma prawa mówić ci, co masz robić.

- Ty też nie - zauważyła słodko.

- Aleja mogę wziąć cię na rękę i zanieść do domu - rzekł z niebezpiecznym uśmiechem.

- Przemoc nie jest aż tak pociągająca - oznajmiła, uświadamiając sobie, że z nim flirtuje.

- Nie zamierzam robić na tobie wrażenia - odparł chłodno. -  
Jesteś ważna dla Niroli.

Rosa zamrużyła powiekami. Uderzenie było celne i bolesne.

- Oczywiście - mruknęła, po czym się wyprostowała i wyszła na słońce.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spędziła dzień z zespołem, który miał monitorować winnice po jej wyjeździe. Wbijała im do głowy, że wszystko należy robić w ściśle określony sposób, i wyjaśniała, dlaczego jest to takie ważne, by prowadzić notatki na bieżąco, dlaczego trzeba sprawdzać dwa razy najdrobniejsze odchylenie od normy.

Max towarzyszył jej do południa, kiedy ktoś do niego zadzwonił. Po zakończeniu rozmowy ściągnął brwi.

- Wypadło mi coś pilnego - rzekł lakonicznie, zamykając telefon.  
- Giovanni, pilnuj, żeby księżniczka nie zmęczyła się za bardzo. Wiesz, gdzie mnie w razie potrzeby znaleźć.

Rosa burknęła coś pod nosem, a grupa młodych ludzi uśmiechnęła się tylko, zaś ci odważniejsi odpowiedzieli chórem, że będą jej pilnować tak jak winnic.

Podczas tego długiego upalnego dnia Rosa często podnosiła wzrok i stwierdzała, że Giovanni uważnie na nią popatruje. Za każdym razem uśmiechał się i odwracał oczy, wcale nie mając zażenowanej miny.

Z początku myślała, że podobnie jak inni mieszkańcy wyspy czuł pewien dyskomfort z powodu tego, że to kobieta wydaje polecenia. Później przyszło jej do głowy, że podejrzewał, iż łączy ją coś z Maksem. Zawstydzona zastanawiała się, czy ktoś widział ich zakazany pocałunek. Jej matka mawiała, że służący wiedzą wszystko...

Wieczorem uparła się, że sama wejdzie na piętro. Max odrzekł rzeczowo:

- Nie bądź głupia, Rosa, jesteś wykończona. Zaniosę cię.

- To będzie trudniejsze niż znoszenie na dół. - Zerknąwszy na jego onieśmielającą minę, próbowała wywalczyć kompromis. - No dobrze, wejść tyle, ile zdołam, a dalej mnie zaniesiesz.

Wytrzymała jego spojrzenie. Przez sekundę bała się, że przegra, ale w końcu Max wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie.

Zaczerpnęła powietrza, zacisnęła zęby i doszła na półpiętro. Tam nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Max wziął ją na ręce z kamienną twarzą i wniósł wyżej.

Rosa wlepiała wzrok w obrazy na ścianie, imponującą kolekcję pejzaży z osiemnastego wieku. Po chwili zebrała się na odwagę.

- Dlaczego Giovanni tak na mnie patrzy? - spytała.

- Nie wiem - odparł Max, a Rosa usłyszała zdziwienie w jego głosie.

A zatem i on to zauważył.

- Chyba nikt nas wtedy nie widział? - spytała cicho.

- Nikt nas nie widział - odparł spokojnie. - Giovanni zna mnie bardzo dobrze. Może coś podejrzewa, nic więcej.

Zaniepokojona przygryzła górną wargę. Max na nią nie patrzył, ona zaś nie skomentowała jego ostatniego zdania.

- Wyjadę, jak tylko będę mogła - oświadczyła w końcu. - Mam nadzieję, że już żadne winnice nie zostaną zaatakowane.

Czy naprawdę ścisnął ją mocniej, czy tylko jej się wydawało?

- Postaw mnie, proszę - powiedziała, gdy dotarli na górę.

Nie sprzeciwiał się. Rosa podniosła wzrok i dostrzegła na jego czole krople potu.

- A mówiłam, że to za duży wysiłek. Mam nadzieję, że nie dostaniesz przepukliny.

Max roześmiał się. Po chwili ona też się śmiała.

- Nic mi się nie stanie - odrzekł. - Dobranoc, Rosa. Śpij dobrze.

- Ty też - odparła cicho.

W jego uśmiechu było tyle ironii, że serce ją zabolowało.

- Dla ciebie najważniejszy jest teraz odpoczynek. Aha. Maria, pokojówka, ma jakąś maść, którą jej babka bardzo poleca na siniaki. Chciałaby jej użyć i zrobić ci masaż, jeśli się zgodzisz.

- Na pewno już uzgodniłeś to z lekarzem - zauważyła Rosa.

- Uważa, że to świetny pomysł - odparł gładko. - Maria zapewnia, że ma delikatne ręce. Pracowała w gabinecie odnowy biologicznej na południowym wybrzeżu, więc powinna znać się na rzeczy. Jeśli okaże się, że sprawia ci to ból, sprowadzę masażystę z tutejszego gabinetu.

- Spróbuję wszystkiego, co może mi pomóc.

- Żeby jak najszybciej stąd wyjechać? - spytał, uśmiechając się, i odszedł.

Rosa odprowadziła go wzrokiem.

Przebudziła się o świcie i przeciągnęła, by sprawdzić, czy nadal wszystko ją boli. Pokojówka obiecała, że pachnący ziołami krem do

masażu działa cuda. I nie były to puste słowa. Siniaki pozostały widoczne, ale ból zelżał. Kiedy Rosa poruszała się ostrożnie, wcale go nie czuła.

- Ktoś powinien to opatentować - mruknęła, powoli wstając z łóżka. Może w gabinecie odnowy na południowym wybrzeżu chętnie by o tym usłyszano.

W każdym razie ona czuła się tego ranka prawie normalnie.

Przez kolejne dwa tygodnie Max dzielił swój czas między Cattinę i stolicę. Wybrał się też na dwa dni do Genewy na spotkanie biznesowe na wysokim szczeblu. Kiedy był w domu, Rosa najpierw wymawiała się siniakami, a potem raportami, które przygotowywała dla laboratorium w Nowej Zelandii, i zaraz po kolacji wracała do sypialni, boleśnie świadoma tego, że Max dobrze skrywał ulgę.

Niemniej szybko odzyskiwała formę. Lekarz był zadowolony, kiedy odwiedził ją po raz ostatni na gorącą prośbę Maksa.

- Wasza Wysokość, jest pani młoda i silna - powiedział. - Nie ma pani też żadnych złych nałogów, a w takim przypadku szybko odzyskuje się zdrowie.

- Więc kiedy mogę lecieć do Nowej Zelandii? Zmarszczył czoło.

- Tego bym nie radził. Teraz czuje się Wasza Wysokość dobrze, ale ciało to delikatny instrument, a tak wiele godzin w niewygodnej pozycji... - Pokręcił głową. - Proszę poczekać jeszcze tydzień, a najlepiej dwa. - Kiedy otworzyła usta, dodał tonem osoby świadomej, że ma decydujący argument: - Książę na pewno się ze mną zgodzi.

I tak właśnie było.

- Odeślę cię prywatnym odrzutowcem - oświadczył, kiedy poruszyła ten temat po kolacji. - Ale nie wcześniej niż za dziesięć dni. Doktor Fiorelli nie miał w tej kwestii wątpliwości.

- A co z tajemnicą lekarską? - spytała wzburzona.

- Najwyraźniej uznał, że ważniejszy jest jego obowiązek w stosunku do pacjenta - odparował Max. - Ja też tak myślę. A twój szef chce, żebyś tutaj została przynajmniej do końca miesiąca, żeby zdać mu raport na temat postępów w naszej pracy. Zapomniałaś?

- Nie. - Spuściła wzrok na swoje dłonie, odsuwając od siebie myśl, że uzależniła się od Maksa.

Co zrobić, jest skazana na pozostanie w Niroli, aż Max zdecyduje, że może wracać. Nie próbowała zmienić jego zdania, znała swoje ograniczenia.

- Mam nadzieję - podjęła, zmieniając temat - że udało mi się wbić wszystkim do głowy, jak ważne jest prowadzenie dokładnych notatek.

- Udało ci się - odparł z przekonaniem. - Może ci ludzie sprawiają wrażenie nieco beztroskich, ale dokładnie wiedzą, jak wiele od tego zależy.

- Giovanni przyrzekł, że będzie ich pilnował. - Zawahała się. Była przesadna i bała się, czy nie kusi losu. - Nie zanosz się na to, że pojawi się nowe ognisko choroby.

- Jeśli szczęście nam dopisze, opanujemy to. - Podszedł do tacy z napojami. - Napijesz się czegoś przed snem?

- Nie, dziękuję. - Od tamtego wieczoru, kiedy poczęstował ją brandy, pozwoliła sobie tylko na kieliszek wina przy kolacji. Obawiała się, że więcej alkoholu mogłoby osłabić jej wolę, już i tak niewiarygodnie kruchą, jeśli chodzi o Maksa. - Ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. W końcu my, albo jakieś inne centrum badawcze, znajdziemy sposób na powstrzymanie epidemii choroby winorośli, który nie będzie wymagał tak brutalnych środków jak palenie krzewów. Do tej chwili możemy tylko robić to, co już robimy. I mieć nadzieję.

- To się nazywa zyskiwanie na czasie. W takiej sytuacji to jedyne, co nam pozostało. - Posłał jej uśmiech, jego rysy złagodniały. - Obserwowałem, z jakim zaangażowaniem pracujesz i jestem pewien, że coś wymyślicie.

Ten komplement wywołał rumieńce na jej policzkach. Przechowa go wraz z innymi jego komplementami.

- Tak, z pewnością. Jeśli to w ogóle możliwe.

- Jeżeli nie, nauczymy się z tym żyć. Zabrzmiało to beznamiętnie i złowrogo. Rosa wzdrygnęła się, po czym powiedziała sobie, że musi przestać łączyć wszystko, co mówi Max, z napięciem, jakie między nimi powstało od jej powrotu do Niroli.

Spojrzała na swoje ręce splecione na kolanach.

- Przed wyjazdem chciałabym odwiedzić grób rodziców na królewskiej wyspie, a po wizycie u dziadka w Porto di Castellante chętnie zobaczyłabym się z twoją matką.



- Wspaniały pomysł, ale niestety, ona jest wciąż we Francji.

Masz przyjaciół w stolicy?

- Raczej nie - wyznała z wahaniem.

Dzieci, które niegdyś znała, to byli synowie i córki arystokratów, wybrani przez jej matkę. Każde ich spotkanie nadzorowała guwernantka. Prawdziwą przyjaźń poznała dopiero w szkole w Szwajcarii i na uniwersytecie.

- Biedna samotna mała księżniczka - rzekł łagodnie Max.

Rzuciła mu wrogie spojrzenie, spodziewając się, że ujrzy kpinę w jego oczach. Tymczasem dostrzegła w nich czułość i serce ją zakłuło.

Od chwili namiętnego pocałunku ze wszystkich sił starali się nie przekroczyć zakazanej granicy. Powściągliwość powinna im ułatwić bycie razem. Tymczasem było odwrotnie. Rosa miała wrażenie, że stąpa po cienkiej linie. Każdy długi dzień tylko zwiększał niewypowiedziane napięcie, aż czuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Była przepelniona gorączkowym oczekiwaniem.

- Nie jestem biedna, i z pewnością nie jestem samotna - rzekła szorstko. - Pojechałabym do Mont Avellany do Isabelli i Domenica, ale chcę być blisko Cattiny ha wypadek, gdyby coś się tu wydarzyło.

- Dlaczego nie dokończysz rekonwalescencji na królewskiej wyspie? - Max patrzył na nią spod rzęs. - W twojej rodzinnej willi miałybyś dobrą opiekę.

- Nie wiem - odparła niepewnie. - Nie mieszkałam tam od... śmierci mamy i papy.

Po chwili pełnej napięcia ciszy Max podszedł do jej fotela, przykucnął i wziął ją za ręce.

- Powinnaś tam wrócić, Rosa. Ich śmierć była tragiczna, ale na pewno nie chcieliby, żebyś opłakiwała ich całe życie.

Tak, mogłaby tam pojechać, ale z Makssem, pomyślała. A to, rzecz jasna, nie wchodzi w rachubę.

Niebezpieczne zabawy nigdy nie były jej ulubioną rozrywką. Z trudem przełknęła ślinę i przyznała smętnie:

- Wiem, ale...

- Musisz stawić czoło duchom przeszłości.

- Nie ma żadnych duchów - zaprotestowała. - Zawsze byliśmy bardzo szczęśliwi na tej wyspie.

- Czasami trudniej stawić czoło duchom szczęśliwej przeszłości niż nieszczęśliwej - zauważył cicho.

Jego zrozumienie poruszyło jakąś czułą strunę. Gdyby podniosła wzrok, ujrzalaby nerwowy tik na jego twarzy. Ale ona wpatrywała się w ich złączone dłonie, co też było torturą, choć nieco łatwiejszą do zniesienia. Gdyby mogło już tak pozostać...

Ktoś zakasłał, stając w drzwiach. Max podniósł się nerwowo i zapytał drętym głosem:

- Giovanni, co cię sprowadza? Rosa zaczęła powoli wstawać z fotela.

- Zostawię was samych - powiedziała.

- Chodzi o winorośle - rzekł Giovanni.

Rosa zamarła i spojrzała na Maksa. Jego twarz stężała.

- Mów - rzucił ostrym tonem.

Giovanni zerknął zboląłym wzrokiem na Rosę.

- Chyba mamy kolejne ognisko.

- Dobry Boże - powiedział Max takim głosem, że Rosie ciarki przeszły po plecach. - Gdzie?

- W sąsiedztwie winnicy, którą właśnie żeśmy się zajmowali.

- Dzięki Bogu, że to nie zupełnie nowe miejsce. Więc krzewy były tam spryskane środkiem odkażającym?

- Tak - przyznał Giovanni. Max przeniósł wzrok na Rosę.

- Czy to może być reakcja na oprysk?

Rosa z całego serca pragnęła przytaknąć, a jednak zaprzeczyła.

- To mało prawdopodobne - rzekła powoli, szukając w pamięci stosownych informacji. – Żaden z testowanych krzewów nie wykazywał reakcji, ale nie mogę stwierdzić kategorycznie, że to wykluczone. Zaczekaj chwilę, tylko się przebiorę.

- Nie musisz nigdzie wychodzić. Cel twojego przyjazdu został spełniony: dałaś nam nadzieję. Teraz kolej na nas. Idź do łóżka.

- Nie mów do mnie jak do służącej - zaczęła rozgorączkowana i zamilkła, spotykając się z nim wzrokiem.

Jego spojrzenie było zimne, wrogie i onieśmialające.

- Pokaż ludziom, których szkoliłaś, że im ufasz. Rosa zmrużyła oczy.

- To się nazywa manipulacja - powiedziała zdenerwowana, ale jej ton świadczył o tym, że tę potyczkę wygrał Max.

Niebo na wschodzie miało odcień gołębiej szarości, kiedy Max wjechał na dziedziniec. Giovanni siedział obok niego ze ściągniętymi brwiami, jakby walczył z jakimiś niemiłymi myślami.

Max zerknął na niego. Giovanni wyglądał na starego utrudzonego człowieka. Ale nie było w tym nic dziwnego. On sam czuł się stary i zmęczony. Na szczęście nie było nowego ogniska choroby. Test Rosy udowodnił ostatecznie, że winnica nie została zakażona, a dziury w liściach wygryzły insekty. Prawdę mówiąc, nie brakowało powodów do zadowolenia. Wątpliwości zgłosił jeden z pracowników winnicy, więc najwyraźniej ludzie zrozumieli, że to ważne.

Max czuł jednak, że Giovanniego dręczy coś innego. Ten stary człowiek znaczył dla niego więcej niż ojciec.

- Wejdz do środka, napijemy się - powiedział. -Potem pojedziesz do domu się wyspać. Długo pracowałeś. Nie chcę widzieć cię jutro wcześniej jak przed południem. Tak naprawdę powinieneś spędzić ze dwa dni na słońcu i rozmawiać z ludźmi o wszystkim, byle nie o winnicach. Kiedy to się skończy, przyjacielu, obaj tak właśnie zrobimy.

Giovanni uśmiechnął się smętnie.

- Raczej nie, bo Wasza Wysokość ma inne obowiązki. Dziękuję, wejdę na chwilę, chociaż jestem brudny.

- Nie bardziej niż ja.

Kiedy znaleźli się w gabinecie, Max nalał mocną miejscową brandy do dwóch małych kieliszków. Jeden z nich podał gościowi ze słowami:

- Usiądź i wypij, to cię rozgrzeje, zanim wrócisz do domu.

Ale Giovanni nadal stał, wpatrywał się w kieliszek i kołyszący się lekko bursztynowy płyn. Max zobaczył, że ręce mu się trzęsą i nagle ogarnęło go współczucie. Ta sytuacja jest trudna dla wszystkich, ale Giovanni przeżywa ją najmocniej.

W powietrzu unosił się lekki zapach perfum Rosy. Max podejrzewał, że nigdy nie pozbędzie się go z tego pomieszczenia. To jeden z tych szczęśliwych duchów, pomyślał, po czym zganił się za takie makabryczne żarty. Zresztą wkrótce zamek przestanie być jego domem.

A gdy zamieszka w pałacu, pewnego dnia uda mu się wreszcie pozostawić za grubym murem ten gorzki ból, którego powodem była Rosa.

Raptem stwierdził z niepokojem, że jego towarzysz, zwykle stroniący od alkoholu, wypił brandy jednym haustem.

- Usiądź - powiedział.

- Postoję. - Giovanni rozejrzał się, unikając baczego wzroku Maksa. - Chciałem z księciem pomówić jak mężczyzna z mężczyzną.

Max ściągnął brwi.

- Czy nie rozmawiamy zawsze jak mężczyzna z mężczyzną? - spytał. - Czyżbym przez tyle lat się mylił?

- Nie myli się księżę, ale kiedy jeden mężczyzna nosi sekret w sercu, to nie ma szczerości. Muszę zapytać: kocha księżę księżniczkę Rosę?

Max czuł, że jego twarz zamienia się w surową maskę. Długo nie odpowiadał, a Giovanni czekał. Był wyraźnie spięty, lecz nie zamierzał się poddać. Wyglądał tak, jakby stał w obliczu bolesnej decyzji. Albo śmierci.

- Dlaczego o to pytasz?

- Wiem, że księżę coś do niej czuje - rzekł spokojnie Giovanni.

- Więc?

- Ale nie wydaje mi się, żebyście zostali kochankami.

Max zmrużył oczy.

- To niemożliwe, jak wiesz. Zakazuje tego kodeks dworski.

Giovanni studiował jego twarz przez kilka sekund.

- A gdybym powiedział, że to możliwe? - zapytał z ciężkim sercem. - Ożeniłby się księżę z Rosą?

- O co ci chodzi? - Max wpadł w złość. - Jesteśmy kuzynami, i to najbliższymi kuzynami. Nasi ojcowie byli przyrodnimi braćmi. Zasady naszej dynastii stanowią, że nie wolno poślubić nikogo, z kim wiążą nas więzy krwi.

- Chyba jednak usiądę - stwierdził w końcu Giovanni.

- Siadaj - rzucił Max. Pomógł staremu usiąść w fotelu, tym samym, w którym zwykle siadywała Rosa. - Nie najlepiej wyglądasz. Wezwę lekarza.

- Nie. - Giovanni z trudem wciągnął powietrze i dalej mówił z przerwami, jakby każde słowo sprawiało mu ból. - Wy nie jesteście kuzynami. Nie łączą was więzy krwi. Ojciec księcia nie był synem króla.

Max powaliłby na ziemię każdego innego człowieka, od którego by to usłyszał, ale ten mężczyzna był znany na wyspie ze swojej uczciwości. I nigdy, jak długo się znali, go nie okłamał.

Powstrzymując gonitwę myśli, Max się odezwał:

- Twierdzisz, że moja babka, królowa Eve, nie dochowała wierności mojemu... królowi?

Giovanni zamknął oczy.

- Właśnie tak.

- Więc kto jest moim dziadkiem?

Znowu na długą chwilę zapadła cisza, po czym Giovanni wyznał zawstydzony:

- Ja.

Max wziął do ręki kieliszek brandy i wypił połowę jednym haustem. Czując, jak alkohol rozgrzewa mu żołądek, zapytał lodowato:

- A skąd o tym wiesz?

- Rozumiem, że trudno księciu w to uwierzyć -ciągnął drżącym głosem. - Nie wiem, czy sama królowa o tym wie, a król z pewnością nie ma pojęcia, gdyż zaakceptował ojca księcia jako swojego syna. - Zawahał się, po czym dokończył poważnie: - Chociaż moim zdaniem coś podejrzewa.

- Więc skąd masz tę pewność? - spytał Max.

W odpowiedzi Giovanni wyjął z kieszeni fotografię i podał ją Maksowi.

Po raz drugi w życiu Max nie miał ochoty stawiać czoła rzeczywistości. Zmusił się, by zrobić kilka kroków i wziąć fotografię do ręki, a potem na nią spojrzeć.

Było to stare zdjęcie przedstawiające młodego uśmiechniętego mężczyznę.

Z początku pomyślał, że to jego zdjęcie, zrobione, jak miał osiemnaście albo dziewiętnaście lat, ale niemal natychmiast zmienił zdanie. Nigdy nie miał motoru ani tak się nie ubierał.

- Kto to? - spytał.

- Mój młodszy brat Vittorio. - Giovanni zrobił znak krzyża. - Nasza matka była Angielką. Poznała mojego ojca, kiedy pracował w Anglii dla wuja, handlarza win. Pobrali się, ale ona nie mogła się tutaj odnaleźć, i kiedy Vittorio miał pięć lat, wróciła do

Anglii i rozwiodła się z moim ojcem. Nigdy więcej nie widziałem brata. W wieku dziewiętnastu lat zabił się na motorze. Matka przysłała nam to zdjęcie tuż przed wypadkiem. Zmarła wkrótce po nim.

Max milczał, przypatrując się bacznie twarzy na zdjęciu. Czuł w głębi duszy, że Giovanni, mówi prawdę, że ten człowiek, który przed nim siedzi, to jego dziadek.

- Po raz pierwszy zobaczyłem cię, jak miałeś trzy lata, i od razu wiedziałem - mówił dalej Giovanni, kręcąc głową. - Twój ojciec był



podobny do królowej, swojej matki, ale ty - to był cały Vittorio. Zastanawiałem się, czy komuś o tym powiedzieć, ale uznałem, że nie należy nic robić, kiedy brak następcy tronu.

Max zmagał się z palącą złością.

- Pozwoliłbyś mi zasiąść na tronie, wiedząc, że nie mam do tego prawa?

Giovanni wzruszył ramionami.

- Księżę jest dobrym człowiekiem - rzekł po prostu. - Zna ludzi, ciężko dla nich pracuje, i odniósł sukces w świecie. Czy znalazłbym lepszego kandydata na króla?

- Więc czemu...? - Max urwał, ponieważ znał odpowiedź. - Chodzi o Rosę. Czy to takie oczywiste?

- Nie. - Giovanni patrzył na niego uważnie. - Znam księcia dobrze. Kiedy wróciła, widziałem, że księżę jej pragnie. A ponieważ jest księżę uczciwym człowiekiem, wiedziałem, że księżę ją odeśle. I nie mogłem na to patrzeć. Długo to rozważałem i uznałem, że nie pozwolę, by księżę cierpiał z powodu kłamstwa.

Max dopił brandy i czekał, aż go miło rozgrzeje. Nie doczekał się.

- Rozumiem. Ale nawet jeśli to prawda, że nie jesteśmy spokrewnieni i teoretycznie możemy się z Rosą pobrać - jeżeli stwierdzimy, że tego właśnie chcemy, oczywiście - to ją wciąż będą obowiązywać zasady rodu Fierezzów. Druga z nich, o ile pamiętam, mówi, że żaden członek rodziny królewskiej nie może wstąpić w związek małżeński bez zgody króla. Jeżeli sądzisz, że król pozwoliłby

Rosie poślubić mnie - a ja jestem owocem zdrady jego żony - to powiem ci, że się mylisz.

- Po co robić skandal? - rzekł Giovanni. - Po co robić zamieszanie, jeśli to niekonieczne? Niech rzeczy toczą się swoim torem. Księżę zasiądzie na tronie i zmieni zasady na mniej restrykcyjne.

Oczywiście Giovanni, pragmatyczny do bólu, uważał, że jest to absolutnie realne rozwiązanie. Max odpowiedział ostro:

- Nie wiem, czy byłbym w stanie zmienić prawo, a nawet gdybym mógł, poślubienie Rosy tak czy owak skończyłoby się skandalem. Wychowano mnie w szacunku dla monarchii i mieszkańców Niroli. Teraz tego nie zmienię.

Patrząc, jak Giovanni - jego dziadek - podnosi się z fotela, dorzucił:

- Ale cokolwiek zrobię, wiem jedno: nie mógłbym marzyć o lepszym dziadku.

Oczy Giovanniego zaszły łzami.

- A ja o lepszym wnuku - odrzekł i uściskał Maksa serdecznie.

Później spojrzeli na siebie lekko zażenowani, a na koniec Giovanni powiedział:

- To ja już pójdę. Ale pamiętaj, nie rób niczego w pośpiechu. Decyzje podejmowane w emocjach są zawsze złe. - Urwał, po czym dzielnie próbował się uśmiechnąć. - Tak jak ta, która ostatecznie doprowadziła do twoich narodzin. Byłem młody i oczarowany jej

urodą. Zresztą jak mogę tego żałować, skoro mam tak wspaniałego wnuka?

Wszystko dobrze, myślał Max, odwiózłszy starego człowieka do domu, ale co on ma teraz począć?

A przede wszystkim czy poinformować o tym Rosę? Zagubiony podszedł do okna swojej sypialni i patrzył na równe linie krzewów ciągnące się wzdłuż brzegu rzeki w górę aż do pogórza.

Pogodził się już z tym, że sprzeda swoje udziały w interesach, ale zakładał, że jako król będzie mógł doglądać miejscowego przemysłu. Zamek na zawsze pozostanie jego, dostał go w spadku po ojcu królowej Eve, szlachcicu z wyspy. Jednak po rewelacjach Giovanniego musi powiedzieć królowi, że nie zasiądzie na tronie.

A to oznacza, pomyślał ze znużeniem, niemal pewną konieczność wyjazdu z Niroli, podczas gdy król będzie zmuszony poradzić sobie jakoś z nieuniknionym kryzysem konstytucyjnym.

Słońce uniosło się nad horyzontem, ozłacając dolinę i góry, a koguty z gospodarstw wokół miasta przywitały je głośnym chóralnym pieniem. Mimowolny uśmiech Maksa zgasł. Nie może powiedzieć o wszystkim królowi, nie posiadając dowodu. Król nie uzna za dowód fotografii, będzie się domagał testu DNA. Max ściągnął brwi. To zajmie około sześciu tygodni.

Nie, musi istnieć jakiś sposób, by to przyspieszyć. Przypomniał sobie sprawę sądową, której rozstrzygnięcie zależało właśnie od takiego testu. Wyniki otrzymano wtedy po tygodniu.

Ale jeśli test udowodni, że opowieść Giovanniego jest prawdziwa, Rosa będzie jedyną osobą, która może teraz zasiąść na tronie.

Scandalous

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Max zacisnął pięści. Mieszkańcy Niroli - większość z nich to rolnicy silnie przywiązani do tradycji - niełatwo zaakceptowałyby kobietę jako swoją władczynię.

Poza tym Rosa byłaby bardzo nieszczęśliwa. I zapewne nie chciałaby też zostać Królową Małżonką.

Oczywiście przesadą byłoby myśleć, że widział w jej oczach miłość, a nie namiętność, która ma tylko jeden cel: seksualne spełnienie. Miał zamęt w głowie. Stał i patrzył, jak światło poranka budzi do życia łagodne barwy śródziemnomorskiej jesieni, dźwięki i zapachy.

Ziewnął szeroko.

- Cztery godziny snu - mruknął ponuro i poszedł do łóżka.

Rosa spędziła poranek w winnicy. Kiedy słońce sięgnęło zenitu na upalnym niebie, wyprostowała się i spytała trójkę ludzi, którzy jej pomagali:

- I co o tym sądzicie?

Najodważniejszy z nich odezwał się po chwili:

- Nic nie ma. Wszystkie są czyste, to tylko jakieś insekty.

- Okej, powiedz mi, na czym opierasz swoją opinię. Mężczyzna mówił, a pozostali przytakiwali mu, kiwając głowami, lecz kiedy skończył, wszyscy spojrzeli niepewnie na Rosę.

- Masz rację - odparła z uśmiechem. - Są czyste. - Po chwili, kiedy ich pełne podniecenia okrzyki ucichły, ostrzegła: - To nie

znaczy, że możecie być całkiem spokojni. Musicie nadal sprawdzać każdy krzew co tydzień, aż choroba winorośli pozostanie tylko odległym wspomnieniem.

- A kiedy to nastąpi? - spytała cicho poważna kobieta.

- Za pół roku - odparła Rosa. - Potem wystarczą kontrole raz w miesiącu. Jeżeli ta choroba pojawia się gdziekolwiek, zazwyczaj powraca w nieregularnych odstępach czasu. A zatem należy już stale zachować czujność.

Młody mężczyzna, świeży absolwent uniwersytetu, ośmielił się zauważyć:

- Niektórzy plantatorzy twierdzą, że przesadzamy z niszczeniem krzewów.

- Wiem - przyznała, kiedy koledzy potwierdzili jego opinię. - A co wy sądzicie?

Przyglądała im się uważnie, zwłaszcza młodej kobiecie, która wcześniej twierdziła, że lepiej byłoby poczekać i zobaczyć, co będzie się działo, zamiast zrażać właścicieli winnic drastycznymi metodami.

- Ona nadal tak myśli - zauważyła Rosa podczas późnego lunchu z Maksem w zamku.

- Jak się nazywa?

Usłyszawszy odpowiedź, Max pokiwał głową.

- Jej rodzina od dawna mieszka w Cattinie. To oczywiste, że sympatyzuje z właścicielami winnic. Mimo to wycofam ją z tej grupy.

- Rozumiem, że znasz tych ludzi, ale czy to na pewno najlepsze rozwiązanie? - spytała zaniepokojona.

- Zadbam o to, aby dostała równorzędną pozycję gdzieś, gdzie nie będzie utrudniać pracy - rzekł zdecydowanie. - Jeśli nie jest w pełni zaangażowana i oddana temu, co robi, któregoś dnia może ją skusić, żeby dla eksperymentu pominąć jakąś winnicę.

- To mogłoby się skończyć fatalnie - przyznała Rosa, ale po chwili zastanowienia dodała: - A jednak to zdolna dziewczyna, ze świetnym wynikiem ukończyła szkołę we Włoszech. Czy istnieje tu jakiś system wyłapywania talentów i wysyłania ich na dalsze studia?

Max spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Nie. Sądzisz, że ona jest tego warta?

- Tak.

- Przekażę to komuś. Jedną z rzeczy, które zamierzam załatwić...

- Zrobił pauzę, tak krótką, że Rosa ledwie ją zauważyła. Dokończył obojętnym tonem: - Potrzebny jest jakiś system i fundusze dla najlepszych studentów, żeby można było sponsorować ich dalszą edukację. Nie stać nas na marnowanie talentów.

Co takiego chciał naprawdę powiedzieć? Rosa spuściła wzrok. Max jest jakiś inny. Nawet nie wyniosły czy zdystansowany, jak po ich namiętym pocałunku, ale powściągliwy, pełen rezerwy. A może jej się tylko wydawało?

- Masz cienie pod oczami, zmizerniałaś. Wyszkoliłaś już ludzi odpowiedzialnych za kontrole winnic i sprawdziłaś, że potrafią to robić. Teraz powinnaś spędzić kilka dni w willi, poleżeć na słońcu, popływać, odpocząć.

Wystarczyło jej jedno zerknięcie na Maksa, by wiedzieć, że nie zamierza jej towarzyszyć.

- Myślałam o tym. Masz rację, jeśli nie odwiedzę wkrótce grobu rodziców, coraz trudniej będzie mi to zrobić. Kilka dni odpoczynku pozwoli mi przygotować się do napisania końcowego raportu.

Oczywiście pod warunkiem, że nie pojawi się kolejne ognisko choroby.

Decyzja zapadła. Max działał szybko. Nazajutrz wczesnym rankiem Rosa pojechała na wyspę, która od niepamiętnych czasów stanowiła własność rodziny królewskiej. To z tego miejsca dzielny i waleczny przodek Fierezzów podjął próbę zdobycia władzy, która doprowadziła go na tron. Mieszkańcy wyspy, nadal niezwykle lojalni, zawsze dbali o prywatność rodziny królewskiej.

Przyjazd Rosy do willi był dla niej tak traumatycznym przeżyciem, jak się obawiała. Starła się panować nad emocjami, ale kiedy gospodyni i pokojówki witały ją, oczy Rosy zaszyły łzami. Jedna z kobiet rozplakała się w głoś, a wtedy i Rosa nie mogła się powstrzymać.

Gospodyni wzięła Rosę w swoje matczyne ramiona i poklepywała ją ze współczuciem po plecach, dopóki Rosa nie przestała szlochać.

-Zaparzę uspokajającej herbatki - powiedziała, odprawiając pokojówki.



Kiedy Rosa umyła twarz i wypła napar ziołowy z miodem, rozmawiały o jej rodzicach i szczęśliwych wakacjach, które tutaj spędzała.

- Przynajmniej odeszli razem - stwierdziła rzeczowo gospodyni.  
- Na pewno nie chcieliby żyć jedno bez drugiego. - Westchnęła, po czym jej twarz się wypogodziła. - Cieszyliby się, że księżniczka wróciła.

Ale Rosa jakoś nie mogła zmusić się do odwiedzenia grobu rodziców. Wyjazd na wyspę był swego rodzaju samoobroną. Mieszkanie z Maksem stało się nie do zniesienia, musiała uciec ze względu na siebie i na niego.

Przez kilka następnych dni grzecznie pływała i się opalała. Rankami robiła notatki i wysyłała je Maksowi mailem. Jego odpowiedzi były uspokajające. Nie pojawiło się nowe ognisko choroby. Nawet ci spośród plantatorów, którzy początkowo oponowali, przestali się głośno buntować. Zaś młoda kobieta, która sprzeciwiała się rygorystycznemu reżimowi, z radością planowała rok akademicki na prestiżowym uniwersytecie w Stanach.

Wiadomości były krótkie, w zasadzie lakoniczne, utrzymane w obojętnym tonie, a jednak Rosa czytała każdą z nich wiele razy i nie potrafiła ich wykasować. Praca u boku Maksa przeobraziła młodzieńcze zauroczenie w coś o wiele bardziej gwałtownego i niebezpiecznego.

Nie powinna była wracać do Niroli. Ale nie mogła przecież odwrócić się plecami wobec takiego nieszczęścia właścicieli winnic.

Zaczęła się buntować. Głupie zasady - wymyślone w czasach, kiedy król był autokratą, który musiał kontrolować swoich krewnych, by nie pozbawili go tronu - wciąż stały ponad prawem obowiązującym w tym kraju.

Zamknęła z trzaskiem książkę, którą usiłowała czytać, i przeniosła wzrok na morze, niebieskie i spokojne. Drobne fale łagodnie omywały rozgrzany piasek. Słońce paliło z góry, złocąc jej ciało zakryte tylko szortami i krótkim topem. Tym razem nie znajdowała przyjemności w jego gorących promieniach. Jej dziadek musiał zdawać sobie sprawę, ile kosztują go te stare zasady - kolejni następcy tronu jeden po drugim zrzekli się swoich praw.

Ale Max nie złamie zasad rodu. Poczucie obowiązku jest w nim głęboko zakorzenione. Dla mieszkańców Niroli poświęciłby życie.

Poza tym nie miała pojęcia, co Max właściwie do niej czuje. Namiętność, tak, ale ludzie czują namiętność do kochanków, których nawet nie lubią. Jej złość i desperacja były bezużyteczne i bezproduktywne, zresztą podobnie jak uzalanie się nad sobą.

Pomimo sennego upału Rosą wstrząsnęły dreszcze. Nie widziała dla siebie nadziei. Musi znaleźć jakiś sposób na wyleczenie się z tej zakazanej miłości. Z czasem może zdoła pogodzić się ze stratą...

- Rosa?

Poczuła gwałtowną radość i odwróciła głowę. Max stał pod pergolą, z twarzą ukrytą w cieniu bugenwilli.

- Co... co tutaj robisz?

Wzruszył lekko ramionami i wyszedł na słońce. Wyglądał dość ponuro, jakby podjął decyzję, która kosztowała go wiele nieprzespanych nocy i bolesnych myśli.

Ale jego głos był pozbawiony emocji.

- W Nirolu wszystko w porządku. Chciałem tylko zobaczyć cię przed wyjazdem.

Rosa poderwała się z leżaka i rzuciła się w jego ramiona. Tylko ten raz, pomyślała z determinacją, pozna go w najbardziej intymny sposób. Chociaż nie ma dla nich przyszłości, istnieje teraźniejszość. Jeżeli w ogóle komukolwiek odda swoje dziewictwo, pragnęła, by był to mężczyzna, którego kocha i pragnie od lat.

- Och, Max! - szepnęła wtulona w jego szyję, kiedy objął ją mocno. - Tak za tobą tęskniłam.

- Ja też za tobą tęskniłem - wyznał głosem pełnym pożądania. Potem przeklął, a kiedy Rosa przestraszona podniosła głowę, zobaczyła jego wargi wykrzywione w pozbawionym radości uśmiechu.

Odsunął ją delikatnie.

Upokorzona własną głupotą, opadła na najbliższy leżak i skrzyżowała ramiona na piersi, na próżno starając się zakryć odsłonięte ciało. Gdyby przynajmniej miała twarde krzesło, a nie leżak, na którym tak miło się wyciągnąć. Dlaczego, no dlaczego nie włożyła bluzki po wyjściu z wody?

Zerknęła na Maksa, który stał do niej bokiem. Z pewnością dawał jej czas, by ochłoneła.

- Musimy porozmawiać - rzekł beznamiętnie. Zmrożona jego tonem spojrzała mu w oczy.

- O czym? - spytała jak najspokojniej.

- Przede wszystkim jest ze mną ekspert od systemów zabezpieczeń, który sprawdza willę.

- Czy może być coś bezpieczniejszego niż willa? - zdziwiła się.

- Miałem do czynienia z paparazzi. - Starannie dobierał słowa. - Jestem przewrażliwiony na tym punkcie. Nie da się wykluczyć, że w willi jest założony podsłuch.

Rosa poczuła ciarki na grzbiecie.

- Dlaczego?

I dlaczego Max unika odpowiedzi na jej pytania?

- Miejscowi mówią, że co najmniej jeden obcy kręcił się tutaj i usiłował wydobyć z nich coś na temat rodziny.

- Brytyjczyk? - spytała bez namysłu.

- Tak. - Rzucił jej przenikliwe spojrzenie. - Widziałaś kogoś?

- Być może - odparła ostrożnie. - Gospodyni mi o nim wspominała. Wczoraj chyba zrobił mi zdjęcie w wiosce.

Max zmarszczył czoło.

- Więc wie, że tutaj jesteś, a teraz pewnie wie także o mnie. -

Znowu obrzucił ją badawczym wzrokiem i wzruszył ramionami. - Nie przejmuj się. Żeby tutaj zajrzeć, musiałby wynająć helikopter, a to mu się nie uda. - Potem nagle zmienił temat. - Wyglądasz o wiele lepiej.

Ani śladu siniaków. Boli cię jeszcze?

- Nie, wszystko w porządku. Max, o co chodzi? Mam wrażenie, że jesteś... jakiś inny.

Usłyszawszy te słowa, zaśmiał się dość nieswojo i usiadł w pewnej odległości do Rosy.

- Pewnie dlatego, że czuję się jakoś inaczej. Muszę ci coś powiedzieć.

Rosa zwilżyła wargi. Podświadomie czuła, że jej się to nie spodoba.

- Mów - rzuciła szorstko. Max patrzył w bok.

- Wygląda na to - zaczął spokojnie - że ja i moi bracia nie jesteśmy tak naprawdę wnukami króla.

Rosa była pod wrażeniem jego chłodnej rzeczowej relacji. Wiedziała, że jej zmienne emocje znajdują odbicie na jej twarzy. Było tam zdumienie, potem szok, wreszcie przerażenie, kiedy zdała sobie sprawę, do czego prowadzi to odkrycie.

Max zakończył, mówiąc:

- Nie mogłem pójść do króla z fotografią jako jedynym dowodem, więc zrobiliśmy z Giovannim test DNA. Ostatecznie udowodnił, że to on jest moim dziadkiem.

- Rozumiem - powiedziała cicho, patrząc na swoje splecione dłonie. - Co... teraz zrobisz?

- Wyznam wszystko królowi.

Rosę ogarnął chłód na myśl o dumnym autokratycznym starcu, który był jej dziadkiem. Krew Fierezzów znaczyła dla niego wszystko.

- Przecież nie ma nikogo innego. Co on zrobi?

- Każe mi się wynosić z Niroli i nigdy już tu nie wracać.

Spojrzała na niego osłupiała. Twarz Maksa była nieczytelna, tak pozbawiona emocji jak oblicze atlety z brązu, którego jej przypominał. A jednak uderzył ją jakiś fałsz w jego głosie.

- Tego właśnie chcesz? Wyjechać z Niroli? Wzruszył ramionami.

- Nie. To może dziwne, ale chciałbym zostać królem. Sporo trzeba tutaj zrobić. Dziadek... król - poprawił się, cynicznie wykrzywiając wargi - żyje przeszłością. Myślę, że mieszkańcy wyspy mi ufają. Na pewno mnie znają. Gdybym został królem, mógłbym zrobić wiele dobrego. - Urwał, patrząc jej w oczy. - Ale skoro nie należę do rodu Fierezzów, to już nie wchodzi w rachubę. Król nie dopuści do tronu nikogo, kto nie jest jego krewnym. Teraz ciebie wyznaczy następczynią tronu.

- Nie - szepnęła przerażona. Potarła dłonie, potem zaczęła rozcierać ramiona, jakby zmarzła. W końcu objęła się jak dziecko, które się przed czymś broni.

Max rzekł bez litości:

- Tylko ty mu zostałaś.

Kręcąc głową, spojrzała na niego błagalnie, z nadzieją, że jak magik wyciągnie z kapelusza jakiegoś innego następcę tronu. Ale przystojna twarz Maksa - tak podobna do Giovanniego - niczego nie zdradzała.

- Wiem - powiedziała drżącym głosem. - Ale czy ludzie zechcą, żeby rządziła nimi kobieta? Nigdy nie było tutaj królowej, a wyspiarze są bardzo przywiązani do tradycji.

- Zaakceptują cię, skoro nie ma innych kandydatów. Musisz to zrobić, Rosa - mówił, niwecząc wszystkie jej marzenia. - Jeśli nie, partia republikańska zobaczy w tym szansę na przejęcie władzy.

Rosa natychmiast przypomniała sobie uwagi Kate. Wydawało jej się, że od tamtej chwili minął szmat czasu. „Czy to byłoby takie złe?” - spytała przyjaciółka.

- Sądzisz, że zdołaliby to zrobić pokojowo? Prawie pokolenie temu Nirolu było rozdarte przez szczególnie krwawą wojnę domową. Ty straciłaś wtedy brata. Wielu wówczas zginęło. Rosa, znasz tutejszych ludzi - mają dobrą pamięć, a rodzina królewska jest dla nich bardzo ważna jako symbol, jeśli nawet nic innego. Będą walczyć o zachowanie monarchii.

Rosa zadrżała, zdając sobie sprawę, że Max się od niej dystansuje. Mówił obojętnym tonem o rodzinie królewskiej, jakby już odmówił sobie wszelkich praw.

Zamknęła oczy i pochyliła się. W głowie miała mętlik. Nagle coś jej przyszło na myśl i usiadła prosto.

- A co z Adamem?

Max spojrzał na nią obojętnie, więc dodała w pośpiechu:

- Znasz Adama Rydera, mojego przyrodniego brata?

Chwytała się wszelkich sposobów, jak tonący brzytwy, i oboje o tym wiedzieli.

- To syn twojego ojca, ale nieślubny - zauważył Max.

Światło w jej oczach zgasło.

- Jakie to niesprawiedliwe - rzuciła z pasją. - Byłbyś wspaniałym królem, najlepszym, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. Musisz w ogóle wspominać o Giovannim? Gdybyś to przemilczał, mógłbyś zasiąść na tronie.

- Nie jestem uzurpatorem - odparł ostro. - Skoro nie jestem Fierezzą, nie mam prawa do tronu. Zaakceptuję wszystko, co los przyniesie.

- To i tak niczego by nie zmieniło - kontynuowała swój poprzedni wątek, ściągając brwi. W jej głowie jedna myśl gonila drugą, a ona czepiała się rozmaitych pomysłów tylko po to, by w chwilę później je odrzucić. - Wszyscy nadal uważaliby nas za kuzynów. Chyba że... - Urwała nagle. Czy Max zauważył rumieńce na jej policzkach?

Zerknęła na niego, ale on wciąż miał ten sam wyraz twarzy. Być może nie usłyszał, co mu sugerowała - że jeśli ona zgodzi się zasiąść na tronie, będą mogli się pobrać.

Twarz Maksa przecięły złowrogie bruzdy.

- Skoro nie jestem wnukiem króla, wybuchnie wielki skandal, do tego kryzys konstytucyjny. Tabloidy będą żerować na niewierności królowej, z króla zrobią rogakza. Wyobrażasz sobie, jak to wpłynie na mieszkańców wyspy? Nie wspominając o tym, że moja matka i bracia zostaną pozbawieni tytułów. Co za radość dla republikanów!



Rosa zadrżała, uświadamiając sobie wszystkie następstwa rewelacji Giovanniego.

- Kiedy zaś ogłoszę po prostu - ciągnął Max - że nie chcę zasiąść na tronie, czy ktoś się zdziwi? W końcu to nie będzie pierwszy raz. Wszyscy dotychczasowi następcy tronu zrzekli się swojego prawa.

Rosa siedziała kilka chwil w milczeniu, przetrawiając te słowa, a potem poderwała się gwałtownie.

- Nie, zaczekaj! Czy dziadek nie mógłby uznać Adama i oddać mu tron?

- Nie sędzę. - Zerknął na nią i podjął: - Nawet gdyby udało się namówić Adama do objęcia tronu, myślisz, że porzuciłby swoje życie w Ameryce?

Rosa przygryzła wargę.

- Nie. Niby dlaczego? Nic go nie wiąże z wyspą.

Poczuła się chora i przerażona, jak zwierzę schwyte w pułapkę. Tak bardzo pragnęła, by okazało się jakimś cudem, że nie są z Maksem spokrewnieni, a kiedy jej marzenie się spełniło, sytuacja tylko się skomplikowała. Teraz dopiero wszystko zdawało się niemożliwe. Przypomniała sobie stare powiedzenie, które zabrzmiało teraz jak gorzki żart: Uważaj, czego pragniesz, bo może się to spełnić.

- Nie mam wyboru, prawda? Muszę to zrobić - rzekła pełnym rozpaczycy głosem.

- Obowiązek to przekleństwo - zauważył Max. Spojrzała na jego twarz, tę maskę z brązu. Była zupełnie nieczytelna. Co czuł,

dowiadując się, że jego życie, a także życie jego ojca i braci, było oparte na kłamstwie?

Odsuwając siłą woli ponure myśli, powiedziała cicho:

- To musiał być dla ciebie wstrząs, jak odkryłeś, że nie jesteś tym, za kogo się uważałeś.

Wyraz twarzy Maksa zmienił się tak niewiele, że Rosa tego nie dostrzegła.

- W pewnym sensie to ulga - odparł niespodziewanie.

Rosa wlepiała w niego wzrok, a on pochylił się z uśmiechem i ją pocałował.

To dopiero był prawdziwy wstrząs! Poczuli się, jakby po latach spędzonych na morzu wrócili do domu, jakby znalazła bezpieczne miejsce, które umykało jej przez całe dotychczasowe życie. Kiedy Max wstał i pociągnął ją za sobą, rozchyliła wargi w oczekiwaniu.

A wtedy on odsunął się gwałtownie i powiedział głosem, jakiego dotąd nie słyszała, zdesperowanym i pełnym determinacji, który ranił jej serce:

- Wybacz. Obiecałem sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Puścił ją i nie patrząc na nią, dodał:

- Nie mam prawa cię dotykać.

Rosa - którą czekała przyszłość nie do zniesienia, pod znakiem obowiązków i odpowiedzialności, przyszłość, której nie chciała, do której nie była przygotowana, która odbierze jej pracę i normalne życie - zignorowała roztropność i lęk przed odrzuceniem.

- Wiesz, że wciąż jestem dziewicą? - zapytała. Max zamarł niczym drapieżnik, który wyczuwa ofiarę. Odwrócił z wolną głowę i z kamienną twarzą, na której jedynymi oznakami życia były złote błyski w oczach, odparł:

- Zastanawiałem się na tym, ale nie mogłem w to uwierzyć.

- No cóż, to prawda. Chcesz wiedzieć dlaczego? Pragnęłam cię, kiedy miałam szesnaście lat, ale byłam zbyt młoda, żeby zrozumieć, co czuję. Teraz też cię pragnę, Max. Kochaj się ze mną.

Jego twarz ponownie przeobraziła się w maskę -piękną, arogancką, enigmatyczną.

- Dlaczego? - spytał.

- Bo ja... - Wstrząsną nią krótki szloch, ale zdusiła strach i zebrała się w sobie. - Z absolutnie egoistycznych powodów. Jeśli tego nie zrobimy, będę żałować całe życie.

Stali naprzeciw siebie jak wrogowie, twarzą w twarz w jasnym słońcu. Jej serce biło tak głośno, że zagłuszało wszystkie inne dźwięki. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Kosztowało ją to wiele odwagi, by wytrzymać groźne spojrzenie Maksa i ciszę, gęstą od niewypowiedzianych myśli.

W końcu Max się uśmiechnął. Rosa miała ochotę wziąć nogi za pas, ale z trudem się powstrzymała.

- Max?

Nawet nie drgnął. Przeniósł tylko wzrok z jej oczu na wargi i patrzył na nie długo. Rosa uniosła wysoko głowę, ale kiedy zielono-

złote oczy spoczęły na jej szyi, a potem na dekolcie, poczuła, że się czerwieni. Ku jej zdumieniu i przerażeniu jej piersi nabrzmiały.

- A gdybyśmy się kochali - rzekł Max - też mogłabyś żałować.

- Nie. Nigdy. - Zabrzmiało to jak przysięga. Max zmarszczył czoło. Domyślała się, że chce jej odmówić, więc niewiele myśląc, wypaliła:

- Jeśli muszę zostać królową, potrzebuję czegoś, co będzie tylko moje. Co mogłabym wspominać, co by mnie ogrzało, jak zmarznę w nocy...

W oczach Maksa dostrzegła błysk współczucia. Przyjęła je z pełną goryczy rezygnacją, ponieważ Max ją rozumiał. On sam pragnął pomóc mieszkańcom Niroli, ale nie spodziewał się, że zostanie ich królem.

- Jesteś pewna, Rosa?

- Na sto procent.

- Więc niech tak się stanie - rzekł z czułym uśmiechem. - Mam nadzieję, że cię nie skrzywdzę. Nigdy dotąd nie kochałem się z dziewczyną.

Więc to będzie dla niego coś wyjątkowego?

- Nie mógłbyś mnie skrzywdzić - odparła, nie dbając już o to, czy Max ją kocha.

Przed nią rozciągała się pełna wyrzeczeń przyszłość. Przynajmniej tyle będzie miała.

Max uniósł jej głowę palcem wskazującym. Zacerwieniła się, widząc jego rozpalony wzrok, a on uśmiechnął się znowu, pochylił

głowę i pocałował ją namiętnie, a po krótkiej chwili wziął ją na ręce i przeniósł na hamak rozpięty między gałęziami starego, wiecznie zielonego drzewa.

- Dobrze, że służba wraca do swoich domów po śniadaniu - powiedziała rozmarzonym głosem.

- I nie wróci, aż przyjdzie pora na przygotowanie kolacji - dokończył. W jego oczach było światło, jakiego jeszcze nie widziała.

Zadrzała i posłała mu zalękniony uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Tym razem Max jednak nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Przepraszam, jeśli nie masz ochoty... - Zawiesiła głos i spuściła wzrok skonsternowana. - Jeśli nie chcesz się ze mną kochać, nie róbmy tego. Ja cię zrozumiem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdumiał ją szalony wybuch śmiechu Maksa. W tej pełnej napięcia chwili Max przytulił ją do siebie i oświadczył poruszającym, zdecydowanym głosem:

- Pragnę cię, odkąd miałaś szesnaście lat. I takie długie nogi, że się o nie potykałaś. Chowiałaś się za okularami, ilekroć na ciebie spojrzałem. Wtedy to było niemożliwe, teraz też nie powinienem tego robić, ale mam za słabą wolę.

Nachylił się i położył ją ostrożnie na hamaku.

- Och, przestań. - Poderwała się, ściskając kołyszący się hamak.  
- A co z tym człowiekiem, który szuka podsłuchu?  
- On tu nie przyjdzie. Rozejrzała się ukradkiem.  
- A paparazzi?

Max uśmiechnął się i zdjął koszulę.

- Jesteśmy całkowicie bezpieczni, nie zabłąkają się tu służący ani pełni nadziei paparazzi. Nawet jeśli nasz angielski prześladowca przypłynie kajakiem od strony morza, ochrona przechwyci go, zanim dotrze na plażę. Nikt nas tutaj nie zobaczy. Jesteśmy zupełnie sami.

Rozpalona pożądaniem i oczekiwaniem Rosa patrzyła, jak Max rzucił koszulę na kamienne płytki o barwie miodu. Potem położył się obok niej.

O niczym tak nie marzyła jak o tym, by wyciągnąć rękę i dotknąć go, ale Max ani nie drgnął.

- Nawet w hamaku leżysz z wdziękiem. Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Czy to właśnie podoba ci się we mnie?

- Oczywiście - odparła, dodając z prowokacyjnym uśmiechem. -

Między innymi.

Max uniósł brwi.

- A co jeszcze ci się podoba?

Rosa czuła, że jej policzki zalewa purpura.

- Choćby twoja uprzejmość.

- Uprzejmość. - Uśmiechnął się cynicznie. - Nie jestem uprzejmy.

- Ależ jesteś - upierała się, pragnąc dotknąć zmarszczki na jego twarzy, twardej zdecydowanej linii podbródka, pięknie zarysowanych warg. - Posiadasz pewne cechy przywódcze, ale jesteś uprzejmy w stosunku do ludzi, z którymi masz do czynienia. Nawet kiedy jesteś zły, nie tracisz cierpliwości. Zawsze to widziałam, prawdę mówiąc to bardzo onieśmielające. Ale to znaczy, że chociaż ludzie chodzą wokół ciebie na palcach, nie muszą się martwić, że ich upokorzysz.

Jego oczy pojaśniały.

- Skąd ty to wiesz?

- Zawsze to wiedziałam. - Uśmiechnęła się tym razem trochę smutno, przypominając sobie nastolatkę, jaką niegdyś była, niewinną i zdaną na łaskę rozszalałych hormonów. - Dla mnie też byłeś miły. Nawet tamtego lata, kiedy ci się naprzykrzałam, nigdy nie próbowałeś mnie zawstydzić czy upokorzyć. Taki uprzejmy dystans to był

najlepszy sposób na mnie. Doskonale znałam twoje uczucia, ale przynajmniej nie zraniłeś mojej dumy.

- Czuję się jak kompletny drań - powiedział z żalem.

- Nie, drań by mnie wyśmiał. - Pocałowała go w ramię. Poczowała, jak mięśnie Maksa napinają się pod jej wargami. - Albo by mnie zachęcał - dodała z powagą.

- Nie jestem aż takim łajdakiem. A ty byłaś słodka. Słyszając jakiś podtekst w tych słowach, Rosa poczuła skok adrenaliny.

- Byłaś takim inteligentnym dzieciakiem, bystrym i ciekawym wszystkiego, a jednocześnie tak niewinnym. Podobała mi się twoja bezpośredniość, szczerłość, twoje rumieńce. Ale jestem dziesięć lat od ciebie starszy. W tamtym czasie miałeś tylko szesnaście lat.

Tym razem on pochylił głowę i pocałował ją.

- Nie będę udawał. Nie widzę dla nas przyszłości, nawet gdybyśmy znaleźli jakieś wyjście z tego labiryntu kłamstw, prób tuszowania faktów i przestarzałych zasad. No i ta różnica wieku. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie jestem dla ciebie odpowiednim partnerem.

Rosa zmusiła się do śmiechu. Dla niej Max był idealnym partnerem, lecz jego mina mówiła wyraźnie, że on nie uwierzy w to za milion lat.

Patrzyła mu w oczy i nawet nie mrugnęła. Przyszłość wciąż jest niewiadomą. Ale na pewno nigdy więcej nie znajdzie się tak blisko Maksa. Zamierzała wykorzystać każdą cenną sekundę.

- To bez znaczenia. Zapomnijmy o wszystkim poza tą chwilą.



Kiedy westchnęła i rozchyliła wargi, gotowa przyjąć jego pocałunek, Max uniósł głowę.

- To jedyne chwile, które spędzimy razem - stwierdził, wpatrując się w nią z powagą.

Przeszył ją żal, mimo to starała się mówić jak dojrzała, doświadczona i zdecydowana kobieta.

- Jak długo możesz zostać?

- Do tej pory nie powiedziałem nic królowi.

- Nie jedź tam. Nie odchodź - szepnęła roztrzęsiona.

Jeśli Max teraz odejdzie, to już na zawsze.

- Jeszcze nie - odparł, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem.

Jego oczy błyszczały jak czyste płynne złoto. Rosa pomyślała, że Max zamierza wyznaczyć limit ich wspólnych dni, ale on powiedział tylko:

- Zostanę tak długo, jak się da, Rosa. Tyle, na ile starczy mi odwagi.

Żadnych obietnic, żadnych gwarancji.

- A zatem nie traćmy ani sekundy - poprosiła. Max mruknął coś pod nosem i pocałował ją w szyję, a potem leżeli tak przez kilka cudownych chwil, aż Rosa lekko się poruszyła.

Max usiadł, jakby o czymś zapomniał. Namiętność, silna, gorąca i zaborcza, wciąż lśniła w jego oczach, lecz jego głos był rzeczowy i kategoryczny.

- Pewnie się nie zabezpieczasz?

- Nie. - Jej radość przygasła. Oczywiście, jego poprzednie kochanki pomyślałyby o tym.

Dotknął jej warg palcem wskazującym, a ją przeszły dreszcze.

- Przepraszam, że mówię tak otwarcie. To nieważne, ja się tym zajmę.

Szybkim ruchem zeskoczył z hamaka i zniknął jej z oczu. Rosa rozmarzyła się, leżąc w cieniu drzewa. Delektowała się zmysłowym następstwem bliskości Maksa, niecierpliwie czekając na to, co ma nastąpić. Odsunęła od siebie natrętne myśli o rozwadze i roztropności, o przyszłości - wszystko poza wielką radością połączenia się z Maksem.

Nadchodził prawie bezszelestnie, mimo to wyczuła go instynktownie. Uniosła powieki, kiedy wyszedł zza muru obrośniętego jaśminem, który tworzył niemal zamknięty krąg wokół jakarandy.

- Szybko ci poszło - zauważyła. - I co, willa jest na podsłuchu? Położył się obok niej z uśmiechem.

- Jeszcze nie skończył, ale nie martw się, nie przyjdzie tutaj, żeby nam złożyć raport.

Z początku całował ją delikatnie, potem coraz bardziej namiętnie. W końcu Rosa oddała mu pocałunek, chociaż z powodu braku doświadczenia nie dorównywała mu wyrefinowaniem. Miała nadzieję, że jej miłość wystarczy...

Gorączkowe oczekiwanie działało na nią jak silny narkotyk, pozbawiając ją ostatnich zahamowań. Zagłuszyło też niechciany głos przestrogi.

Rosa przestała się tym wszystkim przejmować. Jutro świat może się rozpaść, ale dzisiaj go wykorzysta. Uniosła ręce i wplotła palce w jedwabiste włosy Maksa.

- Nie masz pojęcia, jak często o tym marzyłem -rzekł nieco zachrypniętym głosem. - Tak jak pragnie się wody na pustyni, wiedząc, że się jej nie znajdzie. A ty, pomimo wszystko, tego lata znalazłaś drogę do mojego życia i nie chcesz odejść.

Rosa westchnęła, mrużąc oczy.

- Szkoda, że wcześniej tego nie wiedziałam. Ciągle się ganiłam za swoją głupotę. Zawsze marzyłam tylko o tobie, żaden mężczyzna nie budził we mnie takich emocji.

- Rosa - zaczął znów Max w nagłym przypiływie czułości. - To piekielna odpowiedzialność. Żaden inny mężczyzna?

Przywarła wargami do jego warg.

- Żaden - potwierdziła po chwili.

- Mam nadzieję, że będzie ci dobrze. Zdumiona podniosła powieki. Kiedy spotkała się z nim wzrokiem, omal nie stchórzyła. Jej marzenia były romantycznymi fantazjami. Tymczasem obok niej leży Max, jej ukochany, który znał najpiękniejsze kobiety świata. Co ona może mu zaoferować? Nie zaznała dotąd miłości fizycznej, nie miała doświadczenia w zmysłowych pieszczotach.

- Jestem nowicjuską, ale oddaję się w twoje ręce - odparła z niepewnym uśmiechem.

- To niezwykle inspirujące - stwierdził. - Jeśli zechcesz zrobić przerwę albo coś ci się nie spodoba, powiedz mi od razu.

Rosa ujęła jego twarz w dłonie, a jego drobny zarost pieszczotliwie podrapał jej delikatną skórę. Patrząc mu w oczy, oznajmiła szczerze:

- Spodoba mi się wszystko, co zrobisz. Pocałował ją w usta, a potem powędrował wargami aż do zagłębienia jej szyi, gdzie wyczuwał puls. Rosa wstrzymała oddech, gdy dotarł do koniuszka jej ucha i delikatnie chwycił go zębami. Rozkosz popłynęła do najskrytszych zakamarków jej ciała, kumulując się w końcu gdzieś w dole brzucha.

Westchnęła, a Max się zaśmiał. Całował skórę za jej uchem, a następnie wrażliwe miejsce na granicy karku i ramienia. Znowu posłużył się zębami, a nią wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Odwzajemniła tę pieszczotę, najpierw lekko wbijając zęby w jego ramię, a potem czule gładząc to miejsce czubkiem języka. Wdychała jego zapach, słony i piżmowy, nieodparcie i fascynująco męski.

Z ust Maksa wyrwał się jakiś dziwny dźwięk, coś pomiędzy jękiem i błaganiem. Odwrócił głowę, jego wargi odnalazły jej piersi. Cienki bawełniany biustonosz nie przeszkadzał mu w pieszczocie.

Rosa była już podniecona, odurzona jak po dawce narkotyku. Każdy najmniejszy ruch jego warg wywoływał zaskakujące erotyczne doznania. Każdy centymetr jej skóry wysyłał sygnały do jej mózgu, który dość szybko się poddał i nie próbował nawet sięgać po ratunek. Zadrżała, a potem, przerażona, że Max odbierze to niewłaściwie, szepnęła:

- Nie przestawaj.

- Na pewno nie przestanę - zapewnił, i żeby to udowodnić, rozpiął jej stanik. Kiedy ujrzał ją półnagą, jej błyszczącą złotawą skórę na tle jego ciemnej, oliwkowej, wciągnął głośno powietrze.

Nie protestowała, trawiona wewnętrznym przymusem i nieodpartą chęcią, by przyłgnąć do niego biodrami. Max objął ją mocno. Na kilka sekund ich spojrzenia się spotkały - jej szalone z pożądania i jego twarde i rozplomienione.

- Jesteś olśniewająca - szepnął. To była najprawdziwsza rozkosz.

- Jesteś doskonale piękna, moja słodka - mówił Max. Pozwolił jej położyć się na plecach i całował wgłębienie jej talii i linię bioder. Hamak zakołysał się, potęgując pobudzenie Rosy, od którego już i tak kręciło jej się w głowie.

- Masz oczy i usta hurysy, świeże i niewinne. Nigdy tego nie stracisz. Podnieś się.

Posłusznie uniosła biodra, a on szybko i sprawnie pozbawił ją ostatnich sztuk ubrania. Rosę ogarnęła jakaś wielka bezbronność. Zacisnęła powieki i zamarła w bezruchu.

- Otwórz oczy, moja droga - poprosił łagodnie Max. - Chcę na ciebie patrzeć.

Zerknęła na niego rozpalona. Wydało jej się, że jego rysy się wyostrzyły, a przy tym zdumiewająco nad sobą panował. Spodziewała się, że będzie wodził po niej pełnym pożądania wzrokiem, on tymczasem patrzył na jej twarz. Czowała jego podniecenie, lecz w jego oczach dostrzegała też troskę i zrozumienie.

- Nie chowaj się przede mną - powiedział i pocałował kącik jej warg, a potem hamak się zakołysał.

Kiedy Max się rozebrał, Rosa nie mogła wyjść z podziwu. Miał wspaniałe ciało. Kolejna fala pożądania pozbawiła ją resztek lęku. Jej oczy przywykły już do cienia i jak zaczarowane prześlizgiwały się po nim, rejestrując piękno ciała.

Max będzie wiedział, co robić, pomyślała. Nie zastanawiała się teraz, jak zdobył tę wiedzę. Obserwowała z przejęciem, jak wyjmował z paczuszki prezerwatywę. To chyba niemożliwe...

A jednak to się naprawdę działo. Co więcej, to było właściwe, dobre, nieuniknione. Dzięki Maksowi to będzie doskonałe. Już nad sobą nie panowała. Odwrócił się, a ona znowu nie miała odwagi na niego spojrzeć. Hamak znów się zakołysał. Głos uwiązał jej w gardle, serce waliło nieprzytomnie. Czekwała, aż Max jej dotknie.

- Moja słodka Rosa. - Położył się i wsunął rękę pod jej plecy. - Słodka jak róża o ciemnych bogatych kwiatach, które przypominają mi najlepsze bordeaux.

Zaśmiała się niepewnie.

- Teraz myślisz o winie? Pocałował jej skroń.

- Kiedy na ciebie patrzę, myślę o rubinach, winie i różach, o delikatnym zapachu twojej skóry, o twoim bogatym, choć cichym śmiechu, o obietnicy twoich ciemnych oczu, której nawet nie jesteś świadoma.

Uspokoila się, oczarowana jego słowami. Całował ją niezwykle delikatnie, a później znów tak gorąco, że zapomniała o całym świecie. Rozchyliła wargi i westchnęła, jej ciało się wygięło w łuk.

- Więc pozwól, że będę na ciebie patrzył, moja bezcenna różo - szeptał, nachylony nad jej wargami.

Powoli, niemal niechętnie otworzyła oczy i spojrzała na fantastyczne ciało Maksa, jej kochanka. Słońce przedzierało się między liśćmi drzewa i znaczyło go złotymi kręgami. Przesuwało się po jego gładkiej skórze, pod którą kryły się mięśnie człowieka znajdującego ciężką fizyczną pracę.

- O mój Boże - szepnęła.

- Ufasz mi, że wszystko będzie dobrze? - spytał Max, tłumiąc wybuch śmiechu.

- Tak - odparła miękko.

Dotknęła włosów na jego piersi. Max nabrał i wypuścił powietrze, jego skóra była rozpalona. Przy nim wyglądała chudo i blado, a równocześnie nigdy nie czuła się tak krucha i tak kobieca. Ani taka bezpieczna.

Spojrzała w jego przymknięte oczy, lecz za rzęsami dostrzegła tylko złote cętki. Zebrała się na odwagę i przesunęła rękę w dół jego ciała.

Ale zanim dotarła do talii, Max ją powstrzymał.

- Lepiej nie - powiedział niskim głosem. - Jestem już za blisko. Potem zrobisz, co tylko zechcesz.

Upojona myślą, że ma nad nim taką władzę, odłożyła swoje eksperymenty na później, uniosła rękę i pogładziła jego policzek. W jej spojrzeniu i dotyku była miłość.

- Jeśli nawet zaboli - stwierdziła - i tak warto to przeżyć. Nie martw się, w dzieciństwie dużo jeździłam konno. W szkole mówili, że to pomaga.

Max roześmiał się cicho i odwrócił głowę, chwytając jej palce zębami. Lekki ból był rozkoszą. Następnie Max wsunął dłoń między jej uda, wywołując tak żywiołową reakcję Rosy, że hamak zakołysał się niebezpiecznie.

Półprzytomna zdała sobie sprawę, że Max celowo porusza hamakiem, by zwiększyć jej doznania. Powiedział coś, czego nie dosłyszała, ponieważ nagle coś w niej jakby pękło. Jęknęła i zadrżała.

- Och Rosa - rzekł Max. - Ciągłe mnie zadziwiasz. Uniosła ciężkie powieki.

- Co teraz zrobimy?

Jego wargi ułożyły się w uśmiech, który przyspieszył rytm jej serca.

- Zrobimy to jak należy.

Uniósł się nad nią, a hamak znów się zakołysał. Ścisnęła jego uda z desperacją, wbijała paznokcie w jego spoconą skórę. Zanim zdążyła pomyśleć, Max się z nią połączył. Poczwała pewien opór i niewielki ból.

Szeroko otwierając oczy, wydyszała:



- Wszystko dobrze - i jęknęła, kiedy szukał sobie wygodnego miejsca. Czuła się jak niewolnik wzięty w posiadanie, a przecież równocześnie nigdy nie czuła się tak wolna i spełniona. - Max - wyjąkała, niezdolna do myślenia, niezdolna do niczego poza reagowaniem na jego ruchy.

- Nie boli cię? - zapytał.

Łagodnie kołyszący się hamak zmysłowo ocierał się o jej skórę.

- Nie, to jest... cudowne - odparła cicho. Pocałował ją w usta i wpadł w pułapkę, z której wydostał się dopiero po chwili.

- Nie! - zawołała Rosa, ściskając go nogami.

- Już dobrze - powiedział. Poruszał się w rytmie jej oszalałego serca, wzniecając w niej słodki jak miód ogień.

Rosa uniosła biodra. Max przyjął to z uśmiechem, lecz kazał jej czekać, aż intensywność doznań sięgnęła zenitu. Potem coś krzyknęła, sama nie wiedziała co. Znalazła się w jakimś innym wymiarze, gdzie jedyną granicą było pytanie, ile takich doznań jest w stanie przyjąć i przeżyć. Każdy jej mięsień był napięty jak łuk, każdy nerw na wierzchu.

- Rosa!

Z trudem podniosła powieki. Na twarzy Maksa nie widziała nic oprócz pożądania. Wszedł w nią po raz ostatni, a ona pomyślała, że nigdy tego nie zapomni. Nigdy...

Nie będzie teraz myśleć o przyszłości. Skupi się na tym, by utrwalić w pamięci każdy detal tej chwili, począwszy od łagodnych

uderzeń fal na plaży, poprzez zapach jaśminu, po gorączkę męskiego ciała. Zapisze to wszystko w pamięci i nigdy nie zapomni.

Max położył się na boku i przytulił ją do siebie.

- Cieszę się, że tak dużo jeździłaś konno - rzekł z rozbawieniem.

Rosa zaśmiała się, a potem ziewnęła. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że ma teraz ochotę po prostu zasnąć.

- Śpij, nie zostawię cię - powiedział Max i patrzył przez zmrużone oczy, jak zmęczona zapada w swój najpiękniejszy w życiu sen.

Kiedy się przebudziła, wciąż się w nią wpatrywał, tak odległy i opanowany, aż wzdrygnęła się i spytała cicho:

- Która godzina?

- Czy to ważne? Uśmiechnęła się cierpko.

- Dla mnie tak. W każdej chwili służba może wrócić, żeby zająć się kolacją.

- Cóż to za życie, którym rządzą służący - stwierdził z ironią.

Roześmiała się i wygramoliła z hamaka. Przez kilka sekund stała nad nim, przyglądając się z radością temu władcemu mężczyźnie, który należał do niej - przez krótki czas.

- Podoba ci się to, co widzisz? - spytał wyzywająco.

Był znowu podniecony. Rosa zaczerwieniła się i odeszła, by pozbierać porozrzucane ubrania.

- Bardzo - odparła spokojnie.

Zaczęła wkładać bieliznę, gdy Max podszedł do niej i obrócił ją ku sobie. Pocałował ją szybko, mocno i namiętnie. Kiedy jednak

chciała przytulić się do niego, odsunął ją, przypominając z ironicznym uśmiechem:

- Służba.

Wrócili razem do chłodnej, zacienionej willi.

- Gdzie chcesz spać? - spytała Rosa zakłopotana.

- Z tobą - odrzekł, a w jego oczach widziała rozbawienie i pożądanie. - Ale nie będę z tobą spał. Widzisz, jak służba utrudnia nam życie?

- Nie plotkowałiby... - Urwała. Powiedziała to impulsywnie. Kochali się przecież tylko dlatego, że ona się tego domagała, ale to nie znaczy, że on ma ochotę z nią sypiać. Walcząc z poczuciem urazy, stwierdziła chłodno: - Tak, masz rację. Nie ma sensu kusić losu, prawda? Dam ci pokój w dalszej części korytarza.

Oczywiście jego pokój nie był przygotowany. Rosa odkryła z konsternacją, że w łazience brak ręczników.

- Nie wiem nawet, gdzie je trzymają - przyznała. Max wcale się tym nie przejął.

- W takim razie skorzystam z twoich. I możemy razem wziąć prysznic.

Rosa poczuła, że ledwo trzyma się na nogach. Czy istnieje piękniejsze słowo niż „razem”?

- To mi się podoba - odparła, bardzo się starając, żeby zabrzmiało to wyrefinowanie.

Zaprowadziła Maksa do swojego dużego, przestronnego i widnego pokoju. Morze połyskiwało między żaluzjami okiennic,

półprzymkniętych, by nie wpuszczać popołudniowego słońca. Miała nadzieję, że pod prysznicem znów będą się kochać. Tymczasem Max namydlił ją powolnymi pieszczotliwymi ruchami, ale niczego nie zasugerował. Zrobiła to Rosa, która nabrała już śmiałości.

- Bardzo bym chciał - odparł z błyszczącymi oczami, rysując palcem serce na jej piersi— ale chociaż może w tej chwili nie czujesz bólu, poczułabyś go, gdybyśmy to powtórzyli. Zaczekajmy do jutra rana.

Rosa posmutniała, lecz przyznała mu rację, wzruszona jego troskliwością. Teraz, kiedy już kochała się z Maksem, wszystko wydawało jej się lepsze, bardziej ekscytujące, zupełnie jakby ich połączenie nadało życiu nowe znaczenie.

Po kolacji, gdy nocne niebo rozświetliło się już gwiazdami, a służący wrócili do swoich domów, Rosa zerknęła na taras i zauważyła cicho:

- Mam nadzieję, że nie będziesz się zbyt długo zachowywał tak szlachetnie.

Max odchylił się na krześle i objął nóżkę opróżnionego do połowy kieliszka. Światło świecy tańczyło na jego twarzy. Sprawiał wrażenie zatopionego w myślach, lecz kiedy się odezwała, spojrzął na nią i się zaśmiał.

- Nie - odrzekł. - Zresztą mogę ci sprawić przyjemność na wiele innych sposobów.

Rosę przeszedł dreszcz podniecenia.

- Chodźmy do łóżka - powiedział Max zmienionym głosem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po kolacji Max pokazał jej, jak może sprawić jej rozkosz, nie powodując bólu. Co prawda byli później wyczerpani, za to uszczęśliwieni i zaspokojeni. Leżąc bezwładnie w ramionach Maksa, Rosa spytała słabym głosem:

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jak zostanę tak przez całą noc?

- Byłbym zachwycony, nawet za bardzo, ale ustaliliśmy, że śpimy w osobnych sypialniach - odparł z wahaniem.

Rosa była już bardziej pewna siebie oraz tego, że Max jej pożąda. Zrobiła nadąsaną minę.

- Nikt się nie dowie. Twój człowiek od zabezpieczeń stwierdził przecież, że w willi nie ma podsłuchu. Zresztą dla pozorów możemy zmiąć na twoim łóżku pościel.

- Są inne sposoby na zdobycie informacji, na przykład teleobiektyw.

Delikatnym, lecz stanowczym ruchem odsunął Rosę i wstał z łóżka, nie zapalając światła. Białe światło księżyca przeciskało się przez żaluzje i kładło na ciele Maksa srebrnymi smugami. Sprawiał teraz wrażenie silnego i obcego, a przecież Rosa знаła już każdy jego mięsień, każde ścięgno i kość, jego smak, jego zapach...

Uniosła się na łokciu i obserwowała go, jak się ubierał.

- Tutaj?

- To możliwe - rzekł zwyczajnie. - Zgadzam się, że to mało prawdopodobne, ale lepiej zachować ostrożność. Zresztą tak czy owak powinnaś się porządnie wyspać.

Rosa się zaczerwieniła.

- Spałabym lepiej, gdybyś ze mną został. Max posłał jej zniewalający uśmiech.

- Wątpię, żebym przy tobie w ogóle zasnął. Zaśmiała się i musiała przyznać mu rację.

- Śpij dobrze, skarbie - powiedział z powagą. Tymczasem gdy tylko Max opuścił jej sypialnię, przestała czuć zmęczenie. Na zewnątrz fale rozbijały się o brzeg, w gajach oliwnych śpiewały świerszcze.

Rosa musiała spojrzeć trzeźwo w przyszłość, nawet jeśli to dla niej było przykre. Król nie ma żadnego innego następcy. Z braku chętnych ona wygra tron walkowerem.

Wpadła w panikę. Jak może rządzić krajem, nie posiadając odpowiedniego autorytetu ani wiedzy?

Słabo znała się na polityce, jeszcze mniej na ekonomii, nie miała zielonego pojęcia, na czym polega monarchia konstytucyjna. Kariera zawodowa, którą wybrała, nie wyposażyła jej w żadną z tych umiejętności.

Większość państw regionu zdecydowała się na ustrój republiki, mieszkańcy Niroli byli jednak przywiązani do monarchii. Król wyznawał bardzo konserwatywne poglądy, więc w Niroli niewiele się zmieniało, zwłaszcza że jego poddani w znakomitej większości wydawali się zadowoleni ze status quo.

Kobietę na tronie przyjmą z wielką nieufnością.

Ale jaka jest alternatywa? Wojna domowa, która przed laty mało nie zniszczyła Niroli?

Minęło kilka godzin, ale Rosa nie zasnęła. Zaczęły piec ją oczy. Rozważała różne nierealne plany, które mogłyby jej zagwarantować wspólną przyszłość z Maksem. Pobudzona wstała z łóżka i na bosaka podeszła do drzwi balkonowych. Koszula nocna miękko otulała jej ciało. Rosa zbliżyła się do balustrady, szukając ukojenia w spokojnym znajomym Widoku.

Gładkie płytki pod jej stopami wciąż były ciepłe od słońca, które nagrzało je w ciągu dnia. Ogrodem skąpanym w czarno-srebrnej poświacie ani gajami oliwnymi nie poruszał najmniejszy powiew. Świerszcze w końcu zamilkły, w gałęziach drzew nie śpiewał żaden słowik, żaby nie rechotały. Jedyнным dźwiękiem był cichy szum fal przy brzegu.

Rosa rozważała, jak sobie poradzi, kiedy zostanie wezwana do stawienia się przed dziadkiem, ale jej krnąbrne myśli wciąż powracały do Maksa i jego nieodwzajemnionej miłości. Rozpalona przypominała sobie chwile, kiedy musiało być dla niego zupełnie oczywiste, że ona go kocha.

Max był uosobieniem tego wszystkiego, czego każda kobieta oczekuje od swojego pierwszego kochanka, stwierdziła ze smutkiem. Delikatny, uważny, seksowny, na przemian subtelny i szalony...

Pokazał jej najprawdziwsze niebo, a potem sprowadził ją z powrotem na ziemię, nie traktując jej jak nowicjuszki. Otoczył ją

troską i czułością, nie onieśmiał jej swoim doświadczeniem.

Posłużył się nim, by ją przekonać, że jest tak samo godna pożądania jak każda inna kobieta, z którą miał do czynienia. Równie warta tego, żeby się z nią kochać.

Już za to samo zawsze będzie go kochała.

Teraz, zasłuchana w ciszę, przekonywała samą siebie, że zasłużył na wdzięczność za to, iż nie zasypał jej łatwymi kłamstwami.

Mógł przecież powiedzieć: Kocham cię.

Dwa krótkie słowa wypowiedane w gorączce pożądania. Jej przyjaciółki już je słyszały, by odkryć po czasie, że ich kochankowie tak naprawdę mieli na myśli: Pragnę cię.

A jednocześnie spodziewali się zrozumienia. Przecież jej przyjaciółki powinny wiedzieć, że to małe oszustwo, te dwa krótkie słowa mężczyzna mówi do kobiety w chwili namiętności. Albo po to, by ją do siebie przekonać.

Wrodzona uczciwość nie pozwalała Maksowi udawać.

Teraz Rosa nie czuła już bólu, tylko pustkę w sercu, która będzie odbijać się echem przez wszystkie czekające ją lata.

Instynkt ostrzegał ją, że kiedy już włoży na głowę ciężką koronę Niroli, złotą i wysadzaną perłami i brylantami, nigdy więcej Maksa nie zobaczy.

On jest wart tych symboli. Jest na tyle silny, by nosić koronę i berło z relikwią pierwszego króla, ogromnym rubinem, który zdobił rękojeść jego miecza, gdy ów król zamienił w państwo wyspę, rzezimieszków i wyzyskiwaczy.



Rosa wiedziała, że nie jest tego warta. Byłaby tylko marionetką posadzoną na tronie dla uspokojenia mieszkańców wyspy, stale świadomą faktu, że jest wyłącznie substytutem.

- Dlaczego nie śpisz, Rosa? - spytał Max z sąsiedniego balkonu, podnosząc głos na tyle, by go usłyszała.

Rosa wzdrygnęła się zaskoczona.

- Nie dam rady - oznajmiła z rozpaczą. Zacisnęła palce na balustradzie i nie patrząc na niego, dodała: -Max, nie potrafiłabym rządzić wioską, a co dopiero państwem.

Zapadła cisza, pełna napięcia i niewypowiedzianych słów. Rosa ścisnęła kamienną balustradę, aż kłykcie jej pobieleły.

- Wracaj do pokoju - poprosił cicho Max. - Tylko nie zapalaj światła.

Rosa weszła do środka. Miała kompletny zamęt w głowie. Drzwi się otworzyły i Max wsunął się bezszelestnie do jej sypialni. W świetle księżyca przenikającym przez żaluzje dojrzała, że był ubrany.

Zanim się odezwał, powiedziała zawstydzona:

- Przepraszam. Masz dość swoich kłopotów, a ja jeszcze marudzę. Idź do łóżka.

- Perspektywa rządzenia Nirolu nie jest łatwa dla żadnego z nas. - Podszedł, otoczył ją ramieniem i przytulił.

Z wdzięcznością przyłgnęła do niego, czerpiąc odwagę z jego siły.

- Pewnie przeżywasz prawdziwe piekło.

- Jest ciężko - przyznał. - Wiem też, że dla mojej matki i dla króla będzie to jeszcze trudniejszy orzech do zgryzienia, nawet jeśli sprawa nie wyjdzie poza mury pałacu. Ale to nie tragedia. Nigdy nie zależało mi na władzy.

- Mnie też, Max. Tak się boję. Ty przynajmniej znasz się na biznesie, a ja wcale. Nie potrafiłabym zorganizować nic, co jest większe od laboratorium.

Zaniepokojona niebezpiecznym drżeniem głosu, zacisnęła wargi, ukrywając lęk.

- Właśnie tak się czułem, kiedy do mnie dotarło, że to ja jestem następny w kolejce do tronu - rzekł Max.

- Ale ty masz chociaż doświadczenie w kierowaniu firmą - jęknęła. - Ja nie mam żadnego. I jesteś urodzonym przywódcą. A ja nie byłam nawet dyżurną w szkole.

- Cicho - szepnął, odsuwając jej włosy z czoła. - Jesteś inteligentna i cieszysz się popularnością wśród mieszkańców wyspy. Wszystkiego się nauczysz. - Objął ją mocniej, czuła teraz, jak bardzo jest podniecony. - Jesteś potwornie spięta - stwierdził nieco zachrypłym głosem. - Pomogę ci zapomnieć o kłopotach.

Otarła się o niego zmysłowo.

- Chcesz mnie zmanipulować seksem? - zapytała odważnie.

Jego uśmiech był wyzywający.

- Wygląda na to, że tak. Masz coś przeciwko temu?

- Ani trochę - odparła z udawaną skromnością. Max wziął ją na rękę i zaniósł na łóżko.

- Nie, nie ściągnij koszuli - powiedział, kiedy usiadła z takim właśnie zamiarem.

Zastanawiała się, dlaczego o to prosił. Tymczasem zrzucił ubranie, a ona przyglądała mu się z przyjemnością.

- Dlaczego mam zostać w koszuli? - spytała dziwnie zaniepokojona, gdy już położył się obok niej.

- Ponieważ sobie nie ufam - odparł i zaczął ją całować, nie pozwalając jej zadać kolejnego pytania.

Kiedy już leżała w jego ramionach, zsunął ramiączka z jej ramion, odsłonił piersi i całował je bez pośpiechu.

To była prawdziwa rozkosz. Rosa nie myślała teraz prawie wcale, że musiał mieć mnóstwo kobiet, skoro tak doskonale zna kobiece ciało i jego reakcje.

Po chwili stało się to zupełnie nieistotne.

Max kochał się z nią z pełnym oddaniem. Jego wargi i palce były delikatne, kiedy potrzebowała delikatności, i gwałtowne, gdy oczekiwała żaru.

Ale Rosie nie pozwolił się dotknąć.

- Nie, to jest tylko dla ciebie.

Intensywne doznania zalewały ją fala za falą. Wiedziała już, co to znaczy być czczoną przez czyjeś wargi i dłonie, a także namiętne, szalone słowa. Jak to jest być całowaną od stóp do czubka głowy, pieszczoną tak, aż jęczała z cudownej błogości. W końcu wargi Maksa doprowadziły ją do spełnienia. Drżąca, wtuliła się w jego rozgrzane ciało.

- A ty? - szepnęła.

- Wszystko w porządku.

- Nie - sprzeciwiła się żywo. - To nie jest w porządku. Było genialnie, ale muszę... chcę zrobić coś dla ciebie.

Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała coś totalnie szokującego. Niepewnie podniosła wzrok i zobaczyła jego wyostrome rysy. Jej serce przepełnił żal. Pragnęła wykorzystać całkowicie te bezcenne dni, ponieważ wspomnienia miały jej wystarczyć na całe życie.

- Proszę - szepnęła i musnęła językiem jego tors. Max uniósł jej głowę i spojrzał jej badawczo w oczy.

- A więc jestem na twoje rozkazy - rzekł, a pobrzmiewające w jego głosie pożądanie wywołało w niej kolejną falę dreszczy.

Max położył się na plecach i rozpostarł ramiona. Rosa zaczęła go dotykać, z początku trochę nerwowo. Jej ręce przesuwały się po jego gładkiej skórze, stalowych mięśniach, wgłębieniach i wzniesieniach. A za jej dłońmi podążały wargi. Poznawała go w najbardziej elementarny sposób, zauważając z satysfakcją, że chwilami zaciskał pięści. W końcu z jego gardła wydostał się jęk.

- Sadystka.

Roześmiała się i pocałowała go w usta, a następnie położyła się na nim. Max poruszył się, a potem, mrużąc coś pod nosem, zepchnął ją i wstał z łóżka.

- Prezerwatywa - przypomniał, zanim zdołała zareagować na brutalne odrzucenie.

Nie. Nie chciała mu się podporządkować. Przecież dziecko Maksa... Ale to nie wchodzi w rachubę.

Mimo wszystko była niezwykle podekscytowana na samą myśl o dziecku, nawet wtedy, gdy patrzyła, jak Max szuka małej paczuszki.

Kiedy wrócił do łóżka i spytał:

- Nie boli cię? - chciała mu odpowiedzieć, że on nigdy nie sprawia jej bólu. Wiedziała jednak, że to nie byłaby prawda. Odparła zatem szczerze:

- Trochę, ale to nieważne. Max wciągnął ją na siebie.

- W ten sposób będziesz mogła lepiej regulować cały proces.

- Proces? - Roześmiała się, a on jej zawtórował. Miał rację.

Teraz to ona panowała nad tym, jak się kochają. To były zupełnie nowe emocje, nowe doznania, inne, a jednak równie podniecające. Kiedy dotarli do końca, Rosa krzyknęła i opadła na Maksa całym ciałem.

Oddychał nierówno, wstrząsały nim dreszcze. W jego ramionach Rosa czuła się cudownie bezpieczna.

Tak zaspokojona i bezpieczna jak nigdy. Zasnęła w jego objęciach, ale nazajutrz rano obudziła się znowu sama.

Przeciągnęła obolałe ciało, uśmiechnęła się i usiadła.

Cokolwiek ich czeka, nigdy nie zapomni dni spędzonych z Maksem. Dopóki trwają, odrzuci wszelkie lęki i zmartwienia i będzie cieszyć się każdą wspólną chwilą.

- Co chcesz dzisiaj robić? - spytał Max przy śniadaniu, które jedli pod baldachimem drzewa jedwabnego na dziedzińcu.

- To co wczoraj - odparła spokojnie, czerwieniąc się, kiedy ujrzała jego minę.

- Chyba damy radę, ale powinniśmy wkrótce wyjść gdzieś na kolację.

Posłała mu szelmowski uśmiech, widząc w jego oczach zielono-złote błyski.

- Niby dlaczego?

- Bo jeśli będziemy z tym czekać, może stać się dla wszystkich oczywiste, że nie jesteśmy tylko kuzynami, którzy postanowili wybrać się na wakacje w tym samym czasie - odparł rzeczowo. - A paparazzi są wszędzie,

- W takim razie dzisiaj się gdzieś wybierzmy - zgodziła się natychmiast.

Tego wieczoru, szykując się do wyjścia, Rosa doszła do wniosku, że patrząc na Maksa, nikt nie domyśli się, że ich relacje uległy jakiegokolwiek zmianie. Jego twarz była tak wspaniałą maską, że nie sposób było odgadnąć, co czuje ani myśli.

Będzie musiała się pilnować, by się nie czerwienić, co wciąż jej się zdarzało w jego obecności. Musi zachować dystans i rezerwę. A to znaczy, że musi uciec się do pomocy kosmetyków. Zrobiła sobie dość elegancki, dopracowany w każdym szczególe, choć niezbyt seksowny makijaż, jak powiedziałyby Kate. Włożyła czarną suknię w białe kropki, rozpuściła włosy i wsunęła stopy w jedyne sandały, jakie ze sobą przywiozła.

Wybrali małą restaurację w największym mieście na wyspie.  
Właściciel powitał ich uprzejmie i natychmiast spytał:

- Stolik w środku, Wasza Wysokość? Kręci się tutaj jakiś fotograf.

- Długo już tu jest? - spytał Max.

- Trzy może cztery dni. - Właściciel wzruszył ramionami i rozłożył ręce. - O ile wiem, nie ma nic wspólnego z tym reporterem, ale obaj zadają wiele pytań. To wszystko z powodu sukcesji - rzekł, kiwając głową i patrząc na Maksa.

Sprawiali wrażenie, że rozumieją się bez słów.

- W takim razie zjemy w środku - zdecydował Max.

- My nie plotkujemy o naszej rodzinie królewskiej - ciągnął żywo właściciel, strzelając palcami na kelnera. - Pozwoli Wasza Wysokość, że zaproponuję wino z winnicy mojego brata? Ostatnim razem smakował Waszej Wysokości rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty, a to jest dziewięćdziesiąty dziewiąty.

- Moja kuzynka i ja będziemy zaszczyceni. To wspaniały rocznik.

Właściciel po raz wtóry strzelił palcami, a kelner pojawił się z butelką. Kiedy ją otworzył, właściciel podjął:

- Czekamy, aż Wasza Wysokość wróci na wyspę i zrobi dla nas to, co zrobił Wasza Wysokość dla winiarzy z Niroli.

Max spróbował wina i uniósł kieliszek w toaście.

- Nie potrzebujecie mnie - oznajmił. - To nadzwyczajne wino.

Właściciel uklonił się z uśmiechem.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Przekażę bratu. Ciężko pracował, żeby udoskonalić plantację i metody produkcji, a wszystko z powodu sukcesów Niroli.

Max najwyraźniej cieszył się ogromną popularnością. Upijając łyk wina, Rosa znów pomyślała, że Max zasługuje na tron.

Ostatniej nocy, niezależnie od postanowienia, że nie będzie myślała o sukcesji, leżała zasłuchana w oddech Maksa i usiłowała znaleźć jakąś ucieczkę z pułapki, w jakiej się znaleźli.

Sytuacja była jednak beznadziejna. Nie mogli być razem, nie wywołując skandalu i kryzysu konstytucyjnego. A żeby ogłosić światu, że nie są tak naprawdę ze sobą spokrewnieni, musieliby równocześnie oznajmić wszem i wobec, że królowa Eve nie dochowała wierności mężowi.

Król nigdy do tego nie dopuści. Duma mu na to nie pozwoli. Rosa pragnęła uciec od całego tego dziedzictwa i tradycji, ale w głębi serca rozumiała starego człowieka, który stoczył ciężką wojnę domową, by utrzymać kraj w całości. Należał do innej epoki, dla niego liczyło się tylko to, by jego rodzina nadal rządziła Niroli, nieważne, jak to robi.

Rosa zerknęła na Maksa. Dużo ją kosztowało, by patrzeć na niego wyłącznie z siostrzanym uczuciem.

- Na co masz ochotę? - spytał.

- Wiesz, co lubię - odparła, tym razem uśmiechając się do właściciela.



- Fettucini z pesto i piniolą - rzekł natychmiast rozpromieniony mężczyzna. - Nawet jak Wasza Wysokość była dzieckiem i siedziała jeszcze na kolanach swojej mamy, zawsze prosiła Wasza Wysokość o moje fettucini.

- Kojarzą mi się z domem - oświadczyła. - Ale kucharka mojej matki nie potrafiła przyrządzać ich tak dobrze, jak pan.

- Bo tajemnym składnikiem jest miłość. I chociaż czasem trudno ją odkryć, zawsze da się ją w końcu zauważyć. - Właściciel uklonił się i oddalił od ich stolika.

- Ciekawe, co miał na myśli - mruknęła z niepokojem.

Max spuścił wzrok i wzruszył ramionami.

- Nic. Albo chciał nas ostrzec w ten zawoalowany sposób. Tak czy owak, nie musimy się martwić, że Vincenzo coś komuś powie. Jest dyskretny, jak większość mieszkańców wyspy.

Rosa miała ochotę się rozejrzeć, ale powiedziała tylko:

- Naprawdę sądzisz...

- Uspokój się. Żaden paparazzi tutaj nie wejdzie.

Jedzenie było wyśmienite, a mimo to Rosa coraz bardziej się denerwowała. Odetchnęła dopiero, kiedy kolacja dobiegła końca. Potem pochwalili szefa kuchni i właściciela i pożegnali się, wymieniając uśmiechy. Samochód podjechał po nich pod same drzwi, ale kiedy wychodzili z restauracji, kilka razy zabłysła lampa błyskowa.

Max zmierzył fotografa wzrokiem, lekko popchnął Rosę na miejsce obok kierowcy, a sam usiadł za kierownicą.

Rosa oparła głowę i zamknęła oczy, udając zmęczenie. Kiedy Max gwałtownie ruszył, wyczuła, że jego złość jakby przeniosła się na samochód.

Gdy znaleźli się w willi, stanęła u stóp schodów.

- Jak długo dziennikarze węszą tutaj? - spytała.

- Od chwili, kiedy wysłaliśmy z Giovannim próbki do testów DNA - odparł po chwili.

Rosa zamarła, wpatrując się w jego kamienną twarz.

- Myślisz, że istnieje jakiś związek...?

- Nie sędzę - rzekł obojętnym tonem.

- Ale podejrzewasz, że może tak być? Max wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Ktoś z kliniki mógł nawiązać kontakt z mediami. To mało prawdopodobne, ale nie da się tego wykluczyć.

Rosa myślała gorączkowo.

- Czy dlatego tutaj przyjechałeś?

- Po części - przyznał nie od razu. Obserwował jej pobladłą twarz spod półprzymkniętych powiek. -

Chciałem mieć pewność, że w willi nie ma podsłuchu i że spełnia wszystkie wymogi bezpieczeństwa, choć rozsądniej byłoby trzymać się z daleka. Ale skoro już przyjechałem, musimy zachowywać się jak najbardziej naturalnie.

Ten jeden raz - ponieważ chciał być z nią - pozwolił, by rządziło nim serce, nie rozum. Ucieszona tym odkryciem, Rosa powiedziała powoli:

- Po co paparazzi węszyliby na wyspie? Tutejsi mieszkańcy są znani z lojalności wobec rodziny królewskiej.

- To tutaj romansowali potajemnie Giovanni i królowa Eve - rzekł Max.

Każde jego słowo padało ciężko jak kamień. Rosę ogarniał coraz większy lęk.

- Rozumiem. Ale przecież sam mówiłeś, że mieszkańcy wyspy są dyskretni.

Nie próbował uspokajać jej frazesami.

- Wszystko jest możliwe. Zawsze zakładam najlepsze i przygotowuję się na najgorsze. - Jego oczy były teraz metaliczne i nieprzejrzyste. - Dzisiaj szef ochrony ostrzegł mnie, że człowiek, który wydaje się zwyczajnym turystą, próbuje dowiedzieć się czegoś o tym romansie z przeszłości.

Rosa otworzyła szeroko usta, a on ciągnął ironicznie:

- Nie zadaje bynajmniej bezpośrednich pytań. Nawiązuje rozmowy ze starymi ludźmi, którzy wtedy tutaj mieszkali, i kieruje je na określone tory przez podteksty czy aluzje. Jak dotąd bez powodzenia, o ile wiem, ale prawdopodobnie w owym czasie krążyły jakieś plotki, i możliwe, że ktoś jednak puści farbę. Rosa skinęła głową, coraz bardziej przerażona.

- Przypuszczam, że to dlatego miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. To takie dziwne, wręcz fizyczne odczucie, jakbym czuła na karku czyjś oddech. Max, nie powinieneś był tutaj przyjeżdżać.

- Nie martw się - odparł. - Będiesz dobrze chroniona, jeśli coś wyjdzie na jaw. Mogę cię stąd wydostać bez żadnego problemu w ciągu dwudziestu minut, a w ciągu godziny będziesz już leciała do Nowej Zelandii.

- Nie martwię się o siebie. - Powinna być tak stanowcza i dzielna jak on, zamiast błagać o pocieszenie.

Max uśmiechnął się wyzywająco, jego oczy błyszczały niebezpiecznie. A potem jego uśmiech zgasł.

- Nie obchodzi mnie, co o mnie powiedzą, ale są inni - moja matka, król, i o nich trzeba myśleć. - Zmarszczył czoło i wziął ją za rękę, ciągnąc ją na schody. - Czy to wszystko zepsuło ci wieczór?

- Wieczór był wspaniały.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie musieli udawać, że są tylko kuzynami, którzy przypadkiem spędzają wakacje w tym samym miejscu. Ale Rosa nie zamierzała się skarżyć.

- Było cudownie - zapewniła. - Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

- Jeszcze się nie skończył. Chodź no tutaj. Kiedy wpadła w jego objęcia, bała się spojrzeć mu w oczy. W końcu Max ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę.

- Czy mam ci pokazać, o czym marzyłem cały wieczór? - spytał z błyskiem w oku.

- Bardzo bym chciała - odparła z uśmiechem, który obiecywał wiele.

Ale później, kiedy kochał się z nią namiętnie i z wielką wprawą, jak najprawdziwszy mistrz sztuki kochania, pomyślała, że ten wieczór został jednak zepsuty. Jak wszyscy kochankowie Rosa chciała szczerze i otwarcie mówić o swojej miłości. Teraz wiedziała już, że to się nigdy nie stanie.

- O co chodzi? - spytał Max w ciemności.

- Nic takiego, pomstuję na los - odparła z cieniem ironii.

- Pomstowanie nic nie da. - Objął ją i przytulił do serca, a ona zasnęła, słuchając powolnego miarowego rytmu.

Prawdę mówiąc, spała tak głęboko, że gdy zbudziła się rano sama w łóżku, czuła się, jakby wieczorem połknęła mocny środek nasenny.

Wzięła prysznic i wyszła na balkon, by rozczesać włosy. Słońce dawno już wstało, morze lśniło, fale cicho uderzały o brzeg.

Przy śniadaniu zapytała z wahaniem:

- Jesteś pewien, że wyjedziesz z Niroli? - Zniosłaby ciężar bycia królową, gdyby Max pozostał na wyspie. - To twój dom...

Na jego twarzy odmalowała się stanowczość.

- Wyjadę. Nawet gdyby król pozwolił mi zostać, co jest raczej wykluczone, nie mógłbym tutaj dalej mieszkać.

- Przecież ty kochasz to miejsce - zaoponowała. - To byłoby niesprawiedliwe, gdyby kazali ci opuścić wyspę.

- W tej sytuacji nic nie jest sprawiedliwe. - W jego głosie słyszała zimny cynizm, jego twarz była zupełnie nieczytelna.

Wyobraziła sobie męczarnie, jakie przeżywałaby, gdyby Max jednak został, a ona była zmuszona zasiąść na tronie. Zadrżała ze strachu, wbrew temu, co myślała przed chwilą. Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później zdradziłaby się ze swoimi uczuciami.

- Przypuszczam, że nic by z tego nie wyszło.

- Nie wyszłoby - potwierdził kategorycznie.

- Więc dokąd ewentualnie pojedziesz? - Udawała, że myśli praktycznie. - Wiem, że masz mieszkania w Nowym Jorku i w Londynie. Zamieszkałbyś w jednym z nich?

- Może pojechałbym do Nowej Zelandii. - Uśmiechnął się, widząc jej zdumienie, którego nie zdołała ukryć. - Przez ostatnie lata starałem się przystosować stare tradycyjne metody produkcji do wymagań dwudziestego pierwszego wieku. Chętnie zająłbym się produkcją wina na niesprawdzonym jeszcze terytorium.

Rosa zaczęła bronić kraju, który pokochała.

- Robią tam doskonałe wina.

- Wiem, i chwala im za to. Udało im się nawet wyprodukować znakomite czerwone wina. Gdybym

się tam osiedlił, próbowałbym uprawiać winorośl z Niroli na tamtejszej północy, gdzie jest cieplej, a pinot noir na południu, w górach.

- Innymi słowy - podjęła w tym samym duchu

- nie zamierzasz zadowolić się posiadaniem winnicy, chcesz rozwinąć produkcję wina. Duch przedsiębiorczości cię nie opuszcza.

Do końca posiłku dyskutowali na temat rozmaitych przyszłych możliwości, udając, czego Rosa była świadoma, że któregoś dnia będą razem.

- Czy mógłbyś jeszcze zastopować sprzedaż swoich interesów, czy jest już za późno? - spytała cicho.

- Tak, za późno.

- Czy to nie wywoła plotek, których chcesz uniknąć?

- Nie, dotąd wszystko jest prowadzone bardzo dyskretnie.

Wszystko jest w rodzinie, można powiedzieć.

- Uśmiechnął się smutno.

Nazajutrz rano udali się na grób rodziców Rosy. Król chciał pochować swojego syna w kaplicy w katedrze, w stolicy, ale Rosa i jej rodzeństwo uparli się, że grób ma być na wyspie, i wygrali tę walkę. Na tej wyspie kwitła miłość ich rodziców, tutaj spędzili najszcześniejsze chwile. Małeńki kościół w pobliskiej wiosce zaproponował im miejsce w poświęconej ziemi, i w końcu król się poddał.

Mieszkańcy wioski stali pełni szacunku w oddali, podczas gdy Rosa składała na grobie rodziców kwiaty zebrane na wzgórzach otaczających willę.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale kiedy tak stała i patrzyła na morze, które rodzice kochali, powiedziała cicho:

- Myślę, że odpoczywają w spokoju. Mieli problemy - wróciła na moment myślą do Adama Rydera, który był owocem jedynej zdrady jej ojca-ale łączyła ich miłość.

Kilka kolejnych dni Rosa i Max spędzili w swoim odległym od świata gniazdku. Seks był cudowny, stanowił najprawdziwsze połączenie ciał i dusz. Rosa zawsze wiedziała, że tak właśnie będzie. Wiedziała także, że w przyszłości będzie jej brakowało rozmów z Maksem.

Nie zawsze się zgadzali. Czasami zdawało się, że trudno by znaleźć dwie osoby, które bardziej się od siebie różnią. Ale spory z Maksem były tak samo przyjemne jak porozumienie. Nigdy nie czuła takich emocji, nic tak jej nie inspirowało jak dyskusje z tym mężczyzną.

Gdy rozmawiali o przyszłości Niroli, Rosa bardzo szybko zrozumiała, że Max uczy ją przy okazji, jak rządzić krajem.

Kiedy mu to wytknęła, uśmiechnął się i odparł:

- Jak dojdzie do najgorszego, nie będę się martwić, że zostawiłem cię zupełnie nieprzygotowaną. - Zrobił pauzę, po czym dodał: - Nie pomogę ci, kiedy zmuszą cię do objęcia tronu. Nie może paść na ciebie nawet cień skandalu. Przez kilka lat będą cię bacznie obserwować, i to nie tylko paparazzi. Mieszkańcy wyspy będą ci patrzeć na ręce. Masz moje absolutne poparcie, ale nie wolno nam będzie się konsultować.

- Przecież są maile - powiedziała. Spojrzał jej prosto w twarz, ściągając brwi.

- Nawet e-mail może zostać uznany za pogwałcenie zasad - stwierdził spokojnie. - Nie. Żadnych kontaktów, Rosa. Nie może być inaczej.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rosa zamknęła oczy. Wszystko się w niej buntowało przeciwko bezlitosnej decyzji Maksa. Miała ochotę wyć, płakać i krzyczeć, rzucić się na ziemię, szlochać i walić pięściami w rozpacz.

Oczywiście nic z tych rzeczy nie zrobiła. Patrzyła na ukochaną twarz z pełnym bólu napięciem. Uczono ją być księżniczką. Teraz zdawało się, że będzie zmuszona pogłębić swoją edukację, poddać się jeszcze bardziej rygorystycznym instrukcjom.

- To zbyt niebezpieczne - powiedział Max. - Rosa, będziesz wspaniałą władczynią. Jesteś zdolna, szybko się uczysz. Masz znakomity kontakt z ludźmi. Potrafisz osiągać kompromis, nie tracąc przy tym wierności sobie.

Wargi Rosy zadrżały.

- Dziękuję ci. Jeśli... jeżeli do tego dojdzie, mam nadzieję, że okaże się, że masz rację.

W każdym razie po kilku dniach żywych dyskusji miała o wiele lepsze pojęcie na temat Niroli. Wciąż; przerażała ją myśl, że zajmie pozycję, do której nie była przygotowana, ale wiara Maksa w jej talent i zaradność dodawała jej otuchy.

Zawsze będzie pamiętała o tym, że w nią wierzył

Pod koniec ich wspólnych skradzionych dni Rosa i Max uczestniczyli w poświęceniu floty rybackiej. Po zakończeniu ceremonii mieszkańcy wioski udali się na zabawę. Rosa dała służbie dwa dni wolnego.

Potem miała opuścić wyspę i pewnie już nigdy nie spotkać się z Maksem sam na sam.

Z każdą godziną kochała go coraz mocniej. Nie rozstawali się ani na moment, na przemian kochali się i odpoczywali.

Któregoś razu Max poprosił sennie, a jednak dość wyraźnie, by Rosa uniosła głowę z jego piersi.

- Jesteśmy masochistami. Przecież potem będzie nam dużo trudniej.

Rosa ziewnęła i przyłgnęła do niego biodrami. Max zadrżał, a ona się zaśmiała.

- Wiem, ale tak się cieszę, że przyjechałeś. Jeśli to wszystko, co mogę mieć, warto ryzykować - dodała.

Max pocałował ją w ramię.

- Powtarzałem sobie w kółko, żeby trzymać się od ciebie z daleka.

- Naprawdę? - Wsunęła koniuszek języka do jego ucha i z satysfakcją stwierdziła, że natychmiast zareagował. - Ach, to twoje sumienie. Jak się ma w tej chwili?

- Zaspokojone, podobnie jak ja. - Przewrócił ją na plecy i zaczął pieścić.

- Ja też. - Odpowiedziała mu pieszczotą.

Ale w tym samym momencie Max raptownie uniosł głowę, zmrużył oczy i spojrzał na okno osłonięte żaluzją przed popołudniowym słońcem.

Rosa zamarła. Otworzyła usta, by spytać, co takiego usłyszał. Max pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Ubierz się.

Potem zostawił ją samą w wielkim łóżku i na bosaka, niemal bezszelestnie, ruszył w stronę drzwi balkonowych. Zatrzymał się tuż przy nich.

Żaluzje chroniły go przed wścibskimi oczami. Stojąc tak, przypominał Rosie drapieżne zwierzę czyhające na ofiarę. Przedzierające się przez żaluzje promienie złociły jego ciało. Rosa wciągnęła spodenki i T-shirt, starając się robić jak najmniej hałasu. Uczesała włosy i chciała podejść do Maksa, ale on gestem ją powstrzymał.

Przystanąła, rozróżniając muzykę fal i senne wołanie gołębic. Gdzieś z dołu dobiegało jakieś drapanie - taki dźwięk, jakby ktoś wspinał się po winorośli porastającej ścianę willi.

Intruz? Nieświadomie przygryzła wargę.

Max odwrócił się, chwycił ją za rękę i odciągnął od okna. Całkiem wyraźnie, choć tak cicho, by tylko ona go słyszała, powiedział:

- Idź do łazienki. Odpoczęłaś, a teraz myjesz twarz i ubierasz się. Jeśli on dostanie się na balkon, zawołaj mnie i biegnij do holu.

Rosa zdenerwowana pospieszyła na palcach do łazienki, odkręciła wodę, umyła zęby, opłukała i wytarła twarz. Następnie zrobiła sobie staranny makijaż z nadzieją, że ukryje ślady godzin spędzonych w ramionach Maksa.

Adrenalina dodała jej odwagi. Zdawało się jej, że może zmierzyć się z całym światem i wygrać tę walkę.

Mimo to, kiedy już nie mogła dłużej odkładać powrotu do sypialni, wzięła głęboki oddech.

Gdy okazało się, że nikogo tam nie ma, poczuła równocześnie rozczarowanie i ulgę. Pokój był pusty, nie dostrzegła żadnej sylwetki za oknem. Z bijącym sercem podeszła do żaluzji i odsłoniła okna.

Nadal nikogo nie widziała, ale skądś - najprawdopodobniej z ogrodu - dochodziły głosy. Zawahała się. Czy powinna wyjść? Tak. Max prosił, by zachowywała się naturalnie, a skoro właśnie obudziła się z popołudniowej drzemki, powinna być zainteresowana, co się dzieje i chcieć to sprawdzić.

Zignorowała uczucie ssania w żołądku i wyszła na balkon. Pod drzewem jedwabnym stali naprzeciw siebie dwaj mężczyźni - jednym z nich był ktoś zupełnie obcy. Max trzymał go w mocnym uścisku. Oburzona i przestraszona Rosa chwyciła telefon komórkowy i zbiegła po schodach do ogrodu.

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem, żaden z nich jej nie zauważył. Uspokoiła się nieco, zdając sobie sprawę, że chociaż patrzyli na siebie wrogo, to raczej rozmawiali, niż szykowali się do bójki. Prawdę mówiąc, kiedy przystanąła w głębokim cieniu szarańczy-na, Max puścił intruza.

- Wynoś się - rzucił z pogardą po angielsku. - Jeśli jeszcze raz zobaczę cię na wyspie, wezwę policję.

Intruz zerknął beczelnie na Rosę.

- Dlaczego pan teraz ich nie wezwie? - spytał. Max tak na niego spojrział, że mężczyzna powinien się przestraszyć.

- Wynocha! - rozkazał.

- Jaki miałyby to wpływ na pańskie szanse objęcia tronu, gdyby pański dziadek dowiedział się, że sypia pan z kuzynką?

Rosa szeroko otworzyła usta, zdumiona wulgarnością nieznajomego. Przerazona patrzyła, jak Max uniósł rękę i powalił mężczyznę na ziemię.

- Tylko spróbuj - wycodził przez zęby, kiedy mężczyzna się podnosił - a doprowadzę ciebie i twoją szmatławą gazetę do bankructwa.

- Nie może pan udowodnić, że tego nie robicie - odparował intruz, trzymając się w bezpiecznej odległości od Maksa i pocierając obolałą szczękę.

- Próbujesz mnie szantażować? - spytał Max takim tonem, że Rosę przeszły ciarki.

- Tylko badam teren. - Dziennikarz cofnął się gwałtownie. - Dobra, wierzę, że śpicie w osobnych łóżkach. Ale co powiedziałby król, gdyby wiedział, że pański ojciec został poczęty, gdy królowa przeżywała gorący romans z dozorcą królewskich winnic? To tłumaczyłoby, dlaczego pański ojciec nie posiada cech ani urody Fierezzów.

Rosa w panice zauważyła, że Max zaciska pięści.

- Nie będę odpowiadał na podobne pytania - odparł pogardliwie.
- Masz godzinę na opuszczenie wyspy. I nie próbuj tu wracać. Twój pracodawca na pewno będzie miał ze mną do czynienia.

Reporter wzruszył ramionami.

- A słyszał pan kiedyś o testach DNA? Max tylko lekko uniósł brwi.

- Tracisz czas.

Intruz po raz kolejny zerknął w stronę Rosy.

- Pańska kuzynka zajmuje się pracą naukową, ona na pewno wie, co to jest. Niech pan ją poprosi, żeby uzupełniła pańską wiedzę i powiedziała, jak łatwo jest zdobyć materiał do testów. Wystarczy pokojówka, która chowa urazę,

- Rosa, dzwoń na policję - rzekł groźnie Max.

- Hej, nie może pan tego zrobić.

- No to patrz - odparł Max lodowato, kiedy Rosa wybierała numer, który łączył ją bezpośrednio z miejscowym posterunkiem.

- Mam dowód! - zawołał mężczyzna. - Mam zdjęcia.

Rosa tylko siłą Woli nie przeniosła natychmiast wzroku na Maksa. W milczeniu, z rosnącym lękiem, niecierpliwie czekała, aż ktoś odbierze telefon.

Głos Maksa przeciął gorącą ciszę popołudnia.

- Kłamiesz.

- Nie kłamię. Nie da się zachować w sekrecie romansu w takim miejscu, a królowa Eve miała tu wrogów. Nie wszyscy uważają, że słońce wschodzi i zachodzi na rozkaz, rodziny królewskiej. -

Dziennikarz mówił szybko, jakby chciał wszystko z siebie wyrzucić. - Zrobiłem zdjęcie tego Giovanniego jak mu tam, i posłałem je do eksperta medycyny sądowej. Porównał je z pańskim zdjęciem i zdjęciem pańskiego brata i powiedział, że na dziewięćdziesiąt procent jest pan potomkiem tego człowieka, a nie króla.

Zanim to wszystko dotarło do Rosy, w telefonie zabrzmiał czyjś głos. Zebrała myśli, by wyjaśnić policjantowi, o co chodzi. Zapewnił ją, że ktoś pojawi się w willi w ciągu dziesięciu minut.

Max milczał. Jego milczenie było bardziej złowieszcze, kiedy widziało się jego kamienną twarz.

- No, niech pan posłucha - zaprotestował reporter, który trochę się zaniepokoił.

Przeniósł wzrok z groźnej twarzy Maksa na Rosę. Zapewne sądził, że z nią łatwiej sobie poradzi.

- Księżniczko, proszę mu powiedzieć, że czasy feudalnych władców należą już do przeszłości.

- Wkroczył pan na prywatny teren - odparła, licząc na to, że pogardliwy ton ukryje jej lęk. - Tutaj to jest niezgodne z prawem. Poza tym, jestem świadkiem, że próbował pan szantażować księcia.

- Nic podobnego! - zawołał. - Proszę posłuchać, on o wszystkim wie. Proszę go spytać, dlaczego zrobili z tym starym testy DNA, zanim tutaj przyjechał. No proszę go zapytać.

- Budzi pan we mnie odrazę - odparła.

- On wie, że nie jest Fierezzą. - Uśmiechnął się. - Zresztą nieważne. Wyniki są w moim biurze w Londynie.

Rosa miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest wstrząśnięta. Nie śmiała nawet spojrzeć na Maksa. Dziennikarz ciągnął niestrudzenie:

- On nie chce pani dopuścić do tronu, który się pani należy. Robi wszystko, żeby pani się w nim zakochała, bo wtedy będzie mu pani uległa.

- Myślał pan kiedyś o pisaniu powieści? - spytała lodowato, nadal nie patrząc na Maksa.

Dziennikarz dotknął szczęki i zawołał z furją:

- Zaatakował mnie pan! Czy to jest zgodne z prawem Nirolu, żeby fałszywi książęta bili przedstawiciele prasy? Nie może mnie pan wsadzić do więzienia. Mam prawo mówić prawdę.

- Wątpię, czy pan odróżniłby prawdę od tego, co nią nie jest. Wkraczanie na cudzy teren i szantaż są niezgodne z prawem - odrzekł Max. - O pańskim losie zadecyduje nasz sąd. - Podniósł wzrok na dźwięk silnika samochodu, zagłuszany miękkim szeptem fal. - No, jest policja.

Dziennikarz rzucił się pędem w stronę plaży. Max dogonił go po paru krokach, przewrócił na ziemię i odrzucił daleko jego aparat fotograficzny.

- Ty draniu! - zawołał dziennikarz, usiłując dosięgnąć aparat.

Max zignorował wykrzykiwane przez mężczyznę przekleństwa, szarpnął go do góry i wykręcił mu rękę.



Rosa głęboko odetchnęła, kiedy dwaj policjanci zajęli się intruzem. Jeden z nich odciągnął dziennikarza na bok, a drugi z szacunkiem rozmawiał z Makssem. Potem odjechali.

- To powinno go powstrzymać na parę dni, ale nie zdołamy zamknąć mu ust na zawsze. Jeśli mówi prawdę - a podejrzewam, że tak - jego szmatławiec puści farbę i będzie miał największą sensację stulecia, jak przypuszczam. Muszę powiedzieć o wszystkim królowi, a ty powinnaś jeszcze dzisiaj opuścić Niroli.

Rosa poczuła narastający ból, ale jakoś zdołała go pokonać. Teraz nie wolno jej się załamać. Później - bez świadków - być może z trudem zaakceptuje, że Max raz jeszcze postawił obowiązek na pierwszym miejscu.

Musi się z tym pogodzić.

- Kiedy... kiedy cię zobaczę?

- Nie wiem. - Unikał jej wzroku. - Pewnie nigdy. Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewała. Bez słów skinęła głową i wlepiła wzrok w morze. Gdyby jeszcze cokolwiek powiedziała - choćby jego imię - rozbeczałaby się jak dziecko, a duma jej na to nie pozwalała.

- Nie powinnaś teraz odwiedzać króla - podjął Max pozbawionym emocji głosem. - Kiedy prawda wyjdzie na jaw - a wyjdzie, nawet jeśli ten człowiek chciał nas tylko nastraszyć - nie unikniemy kryzysu konstytucyjnego. Lepiej dla wszystkich, żebyś trzymała się od tego z daleka. Polecisz naszym samolotem do Nowej Zelandii.

- W porządku - odparła cicho.

Nie dotknął jej, lecz kiedy się odwróciła w stronę willi, powiedział jeszcze:

- Przykro mi. Ale wiedz, że nigdy nie będę żałował tych ostatnich dni.

Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Ja też - oznajmiła.

Zaraz po powrocie do pokoju zabrała się za pakowanie.

Max widział ją jeszcze raz, kiedy helikopter wylądował na plaży, żeby zawieźć ją do Porto di Castellante. Czekał przed drzwiami jej sypialni, a kiedy wyszła, rzekł cicho:

- Do widzenia, słodka Roso. Mruknęła coś i odwróciła głowę.

- Do widzenia. I dziękuję.

Zatrzymał ją, kładąc jej ręce na ramionach. Oddychała z trudem. Podniosła na niego wzrok. Wyglądał starzej, jego twarz była ściągnięta i ponura. Żadnej łagodności, miękkości, cienia kompromisu w tych surowych autokratycznych rysach. Pochylił głowę i pocałował ją w czoło.

- Będiesz doskonałą królową. Życzę ci szczęścia.

- A ty będziesz szczęśliwy? - spytała gwałtownie, nie przyjmując słów pocieszenia.

Max zacisnął wargi.

- Wierzę, że czas leczy nawet największe rany.

- Naprawdę? - zapytała. - Do widzenia, Max.

Kiedy doleciała do Nowej Zelandii, sensacyjne wiadomości już się rozeszły. Nawet w tej części świata gazety poświęcały sporo

miejsca pikantnym opisom zamętu w najbogatszej rodzinie królewskiej na świecie. Poważniejsza prasa zajmowała się kryzysem konstytucyjnym, ale magazyny popularne i dzienniki skupiały się na skąpych szczegółach romansu królowej Eve z Giovannim, ozdabiając je zdjęciami wszystkich następców tronu, którzy zrezygnowali ze swojego dziedzictwa.

Ale nigdzie, także w Nowej Zelandii, nie pojawiło się ani słowo na temat owych cudownych chwil, które Rosa spędziła z Maksem.

Przez jakieś dwa dni kilku niezależnych dziennikarzy z zagranicznych agencji kręciło się koło jej domu. Odeszli jednak, kiedy Kate i Rosa odmówiły wszelkich wyjaśnień.

Najbliższa rodzina Rosy wspierała ją nieustająco mailami i rozmowami telefonicznymi, przyznając, że nie mogła znaleźć się w lepszym miejscu, tak daleko od całego tego chaosu, jak to tylko możliwe. W jedynej krótkiej oficjalnej rozmowie dziadek prosił ją, by nie udzielała wywiadów. Pytania Rosy o jego zdrowie zbył kilkoma lakonicznymi słowami.

Rodzina królewska - i ci, którzy do niedawna uważali się za jej członków - zwarła szyki i solidarnie milczała. Pałac odmówił komentarza.

W laboratorium nikt nie wspominał o skandalu. Szef Rosy wezwał ją tylko i zakłopotany zaproponował, by wzięła sobie wolne, bo ostatnio wygląda na zmęczoną.

Odmówiła, ale każdego ranka nakładała pod oczy warstwę korektora i malowała wargi szminką, zaś w najgorsze noce łykała pół tabletki nasennej.

Niedługo po powrocie do Nowej Zelandii rzuciła ze złością gazetę, w której znajdował się wywiad z dalekim kuzynem żony Giovanniego, i przeklęła siarczyście.

- Rozchmurz się - powiedziała Kate - mogło być gorzej.

Przynajmniej nikt nie zginął w tym zamieszaniu i, o ile widzę, nie ma mowy o żadnych narkotykach ani molestowaniu nieletnich.

Rosa posłała jej blady uśmiech.

- Królewska rodzina nie bawi się w takie rzeczy.

- To świetnie. A ty powstrzymałaś chorobę winorośli na Niroli.

Jak twoje badania?

- Dobrze - odparła mechanicznie Rosa.

Kate uniosła brwi, ale nie powiedziała nic więcej, za co Rosa była jej ogromnie wdzięczna.

Wiedziała, że z trudem zniesie rozstanie z Maksem.

Życie bez niego było pozbawioną smaku, bezbarwną egzystencją, która rozciągała się w nieskończoność, dzień za dniem, coraz bardziej przerażająca. Tęskniła za Maksem dniami i nocami. Tęskniła za jakimś znakiem, że jej nie zapomni, że wspólne dni w słońcu i długie noce, kiedy uczył ją być kobietą, nie są jej urojeniem.

Nawet w pracy jej zapął i fascynacja nauką, które dotąd jej nie opuszczały, teraz gdzieś się zapodziały. Tak łatwo było powiedzieć,

że cokolwiek się zdarzy, pozostaną wspomnienia. Nie miała zielonego pojęcia, jak gorzkie mogą być słodkie wspomnienia.

Martwiła się sprawą sukcesji, lecz nie poświęcała jej wiele uwagi. Ani dziadek, ani nikt z sekretariatu pałacu się z nią nie kontaktował. Mimo to wiedziała, że jeśli będzie zmuszona zasiąść na tronie Niroli, zrobi, co w jej mocy, jak zawsze. Miała nadzieję, że to wystarczy.

- Ktoś idzie ścieżką - zauważyła nagle Kate, odwracając głowę. - Zobaczę, kto to.

Po chwili wróciła z dość zaniepokojoną miną.

- Dziennikarze. Chcesz z nimi rozmawiać?

- Boże, nie.

Zadzwoił telefon. Kate chwyciła słuchawkę. Jej twarz przybrała wyraz - jak to nazywała - prawniczej obojętności.

— Może pan to udowodnić? - spytała, wysłuchawszy rozmówcy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po chwili Kate zmarszczyła czoło, odsunęła słuchawkę od ucha i zakryła ręką mikrofon.

- Mówi, że jest osobistym sekretarzem twojego dziadka.

Rosa nabrała głęboko powietrza i wzięła telefon. Człowiek, który był prawą ręką króla, oznajmił, że Max nie jest już następcą tronu i prosił, żeby była przygotowana na wszystko. Nie wolno jej tylko rozmawiać o niczym z prasą.

Apatycznie przytakiwała, ale kiedy odkładała słuchawkę, jej ręka drżała tak mocno, że słuchawka upadła na podłogę. Rosa wybuchnęła płaczem.

Kate natychmiast do niej ruszyła, ale jedno spojrzenie na twarz Rosy zatrzymało ją w pół kroku.

- Zrobię ci kawy - powiedziała.

Po kilku minutach przyniosła kawę z koniakiem.

- Wypij - poprosiła. - Co ta twoja rodzina sobie wyobraża?

Kiedy znowu rozległo się stukanie do drzwi, Kate wyjrzała przez okno.

- Cholerni dziennikarze - mruknęła. - Coś się stało, mają w oczach żądzę krwi. Powiesz mi, o co tutaj chodzi?

Rosa skinęła głową i pokrótce, nie wspominając o swoich uczuciach, przedstawiła Kate sytuację.

Przyjaciółka ściągnęła wargi, a po namyśle stwierdziła:

- Mnie też chyba przyda się łyk brandy.

- Dobry pomysł - rzekła Rosa zmęczonym głosem. - Tylko nie mówmy już o tym, dobrze?

- Dobrze, ale pamiętaj, że gdybyś czegoś potrzebowała, jestem tutaj.

Pomimo wsparcia Kate, Rosa nigdy nie czuła się tak samotna. Nie spała całą noc, widząc oczami duszy nieznośną przyszłość. Kiedy nazajutrz rano zjawiała się w kuchni, Kate zmierzyła ją wzrokiem.

- Chyba nie wybierasz się do pracy?

- Dlaczego? Dziennikarze już sobie pojechali. Kate się zawahała.

- Na to wygląda, ale założę się, że wrócą po śniadaniu.

Miała rację. Przyjechali całą grupą w chwili, gdy Rosa zamykała bramę, i zarzucili ją lawiną pytań, kiedy wsiadała do samochodu.

- Co pani myśli o skandalu w pani rodzinie? - spytała arogancka kobieta, wyciągając mikrofon. - Czy wiedziała pani o romansie królowej Evy z ogrodnikiem?

Rosa chwyciła klamkę, żeby zamknąć drzwi, ale pytania nie ustawały.

- Czy król się z nią rozwiedzie?

- Co pani czuje, wiedząc, że pani kuzyni tak naprawdę nie są kuzynami?

- Czy zostanie pani królową Niroli?

Rosa odjechała wściekła, o mały włos nie potracając niezbyt uważnego kamerzysty z telewizji. W pracy nie mogła się skupić. Wracając do domu po ciężkim dniu, znowu musiała walczyć z dziennikarzami.

Tej nocy ponownie zadzwonił telefon. Po drugiej stronie usłyszała głos sekretarza króla:

- Naszym priorytetem jest prywatność Waszej Wysokości - oznajmił, jakby to była jej wina, że dziennikarze tkwią przed jej domem. - Zaczęły krążyć plotki, że Wasza Wysokość jest następczynią tronu. Nawiązaliśmy kontakt z firmą ochroniarską, której pracownicy powinni pojawić się lada chwila i przewieźć Waszą Wysokość do domu letniskowego na Wyspie Południowej.

- Rozumiem - odparła drętwo. - Dziękuję. Chciała go zapytać, gdzie jest Max i co się z nim dzieje. Zamiast tego odłożyła słuchawkę i poinformowała Kate o rozwoju sytuacji.

- Najwyższy czas - rzekła przyjaciółka. - Dasz sobie radę? Chcesz, żebym skontaktowała się z twoją siostrą albo z kimś innym z rodziny?

- Nie, poradzę sobie. Zadzwonię do ciebie dzisiaj wieczorem - odparła Rosa, starając się mówić rzeczowym tonem. - Gdyby odezwał się mój kuzyn Max, co jest mało prawdopodobne, podaj mu numer mojej komórki.

Kate obiecała spełnić prośbę Rosy i zaproponowała, że pomoże jej w pakowaniu.

Cztery godziny później Rosa została ulokowana we wspaniałym prywatnym letnim domu w połowie drogi na szczyt góry na długim alpejskim grzbiecie Wyspy Południowej. Naprzeciw niej stał człowiek, który przewiózł ją potajemnie samochodem, a potem samolotem. Dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku,



kompetentny i życzliwy. Poinformował ją o wszelkich środkach, jakie zostały podjęte, by zapewnić jej prywatność i bezpieczeństwo.

Pomyślał o wszystkim, pojechał nawet do laboratorium i zadbał o to, by miała zajęcie.

- Dziękuję - powiedziała.

Mężczyzna wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Powiedziano mi, że Wasza Wysokość raczej ucieknie, niż zgodzi się na ochroniarza, bo będzie Wasza Wysokość chciała żyć jak do tej pory.

Rosa była zaskoczona faktem, że dziadek tak dobrze ją rozumie. To było miłe odkrycie. Mimo wszystko wyglądało na to, że dziadek o niej myśli.

Dom letniskowy został wynajęty w całości przez króla. Podczas dwóch długich tygodni nikt nie zakłócał jej samotności. Isabella często pisała do niej maile, podobnie jej bracia, ale oni byli odcięci od wydarzeń w Niroli. Gazety nie ustawały w spekulacjach, ale nigdy nie padło w nich nazwisko Adama Rydera. Nikt nie wiedział, gdzie podział się Max.

Kate dzwoniła codziennie, by powiedzieć jej, że Max się nie odezwał.

Wiosna w górach była piękna. Gospodarz i gospodyni byli czarującymi interesującymi ludźmi, którzy znajdowali jej rozmaite ciekawe zajęcia. Rosa ze wszystkich sił starała się sprawiać wrażenie, że ją to bawi. Kiedy nie pracowała ani nie śledziła obsesyjnie artykułów na temat sytuacji w Niroli, chodziła na długie spacery z

przyjaznym czarno-białym psem pasterskim, który wydawał się równie jak ona zafascynowany krajobrazem. Dużo myślała o chorobie grzybowej winorośli, która przetrwała pomimo ludzkich wysiłków, by ją pokonać.

No i usychała z tęsknoty za swym kochankiem. To śmieszne, przecież od początku wiedziała, że nie mogą liczyć na szczęśliwe zakończenie. A jednak ta świadomość nie była w stanie pokonać bolesnej pustki, która czyhała na nią każdej godziny każdego dnia.

Podczas długich nocy Rosa rzucała się na łóżku.

Wytrwale pracowała, zabierała ze sobą laptopa, nawet idąc na basen. Zauważyła przyływ aktywności na farmach owiec hodowlanych.

Pewnego popołudnia ciszę zmałował warkot helikoptera. Rosa wstała i patrzyła, jak maszyna ląduje za przesłaniającymi budynek drzewami. Przez krótką chwilę żyła nadzieją i rozdygotana zbierała siły.

Czy to posłaniec króla, który wzywają do Niroli, by objęła tron? A może król znalazł innego kandydata?

Tyle że to jest niemożliwe.

Spanikowana zaciskała zęby. Zawróciła do domu i zamknęła się w sypialni. Cokolwiek ją czeka, chciała się stosownie ubrać.

Kiedy ktoś zastukał do drzwi jej luksusowego apartamentu, miała na sobie lniane spodnie i białą bluzkę koszulową, na nogach zaś sandały na wysokich obcasach. Jej bladą twarz zdobił dyskretny makijaż.

- Proszę - powiedziała tak cicho, że musiała odchrząknąć i powtórzyć to głośniej.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Max. Rosa nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona, ale musiała nad sobą panować. Mimo to nie mogła oderwać wzroku od jego przystojnej twarzy.

- Rosa - rzekł, patrząc na nią w skupieniu.

- Czy on ma pojęcie, jak okrutnie postąpił, wysyłając cię tutaj? - zapytała.

Max zrozumiał, co miała na myśli.

- Twój dziadek mnie nie przysłał. - Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Rosa wlepiła w niego wzrok. Jego oczy wydawały się ogromne na tle nieco wychudłej twarzy.

- W takim razie to okrutne z twojej strony - szepnęła.

- Dla nas dwojga ten koszmar dobiegł właśnie końca - oświadczył Max, zły na starego króla, bo to przez jego upór Rosa przeżyła piekło. Ściągnął brwi, widząc jej zdumienie. - Jesteśmy wolni - oświadczył triumfalnie.

- Nie rozumiem...

- Możemy robić, co chcemy. Nie jestem już następcą tronu, ty też nie.

- Więc kto?

- Adam Ryder - odparł tonem, w którym wciąż słyhać było wzburzenie. - Nic ci nie powiedzieli?

- Kto miał mi powiedzieć?

- Ten stary człowiek z pałacu. - Zamilkł. Rosa wyglądała, jakby zbyt długo żyła w wielkim napięciu. Jego słowa ledwie do niej docierały. - Usiądź, kochanie - poprosił łagodnie.

Rozejrzała się z roztargnieniem, po czym opadła na krzesło przy oknie.

- Na pewno jesteś zmęczony, skoro dopiero co przyleciałeś do Nowej Zelandii - stwierdziła. Jej policzki odzyskały barwę. Wskazała na drugie krzesło. - Powiedz mi, co się stało.

Max usiadł, zresztą najchętniej by tylko siedział i na nią patrzył. Ale ona wpatrywała się w niego z napięciem, które na nowo wzbudziło w nim złość.

- Znasz jakieś szczegóły wydarzeń w pałacu? - spytał.

- Nie - odparła. - Zabroniono mi tylko rozmawiać z prasą. A potem oznajmiono, że krążą plotki, że zasiądę na tronie, i dla mojego bezpieczeństwa przeniesiono mnie tutaj.

Max przeklął siarczyście, a ona się roześmiała, ale nie trwało to długo, bo zaraz potem łzy napłynęły jej do oczu.

- Moja biedna dziewczynka. Gdybym wiedział, że trzymają cię w nieświadomości, codziennie rano i wieczorem bym dzwonił i informował cię na bieżąco. Powiedz mi jedno: chcesz być królową?

Spojrzała na niego przerażona.

- Nie. Za nic. Max, przecież wiesz, po co jeszcze pytasz?

- Ponieważ od chwili, kiedy opuściłaś Niroli, prowadziłem pertraktacje z królem, zakładając, że nie zależy ci na tronie. Być może powinienem był się upewnić, czy nie zmieniłaś zdania...

- Po co? - zdumiała się. - Nie musisz mnie ponownie pytać. Max, jeśli nie powiesz mi, co się zdarzyło, to... to chyba cię spioreę.

- Przepraszam. Mówię chaotycznie. - Uśmiechnął się rozbawiony i przeciągnął palcami po brodzie, na moment zamykając oczy. - No więc w skrócie, kiedy król przyjął do wiadomości, że nie mam w sobie ani kropli krwi Fierezzów, uznał, że z ciebie można zrobić całkiem znośną królową. Wybrał ci nawet idealnego męża, który by w rzeczywistości rządził krajem. Przekonywałem go, że Adam Ryder byłby lepszym kandydatem na króla. To było najbardziej żmudne i najtrudniejsze zadanie, przed jakim w życiu stanąłem.

Rosa, obserwując go uważnie, wyczytała więcej z jego ostrych rysów, niż chciał jej zdradzić. To nie były negocjacje, tylko zaciekle w walka. Jej serce zabiło mocniej.

- Więc dlaczego to zrobiłeś?

- Ponieważ nic innego nie mogłem dla ciebie zrobić - odrzekł. - W końcu król skapitulował, kiedy powiedziałem mu, że zostaliśmy kochankami, i niewykluczone, że zaszłaś w ciążę. Nie mógł znieść myśli o kolejnym skandalu.

- Jak on się czuje? - spytała szybko, kryjąc za tą pozorną troską dreszcz radości wywołany myślą o dziecku Maksa.

Jego uśmiech był ironiczny, lecz nie pozbawiony szacunku.

- Ma się dobrze. Kiedy mu udowodniłem, że nie ma takiego prawa, które mówi, że następca tronu musi pochodzić z legalnego związku, chyba odetchnął z ulgą. Pomogło mi to, że najwyżsi urzędnicy z pałacu uważają Adama za dobrego kandydata i utrzymują, że mieszkańcy chętniej zaakceptują jego niż kobietę na tronie.

Radość wybuchła, ale szybko zgasła. Max walczył o jej wolność, a to jeszcze nie znaczy, że ją kocha.

- To miło z twojej strony - powiedziała spokojnie. — Nie jestem w ciąży.

- Cieszę się. - Przyjrzał się jej uważnie i uśmiechnął. - Nie chciałbym, żebyś stała się bohaterką tabloidów. Kiedyś stwierdziłaś, że jestem dla ciebie miły. Ale ja czuję co innego, myśląc o tobie. Powiedziałem królowi o nas, bo doszedłem do wniosku, że gdybym ja skorzystał z wolności, a ciebie rzucił na pożarcie wilkom, zachowałbym się jak tchórz. - Spuścił powieki. - Ale jeśli chcesz władzy, nie jest za późno. Podejrzewam, że król nadal wolałby na następcę legalnego potomka.

Rosa odparła bez namysłu:

- Nie zmieniłam zdania. Zgodziłam się, bo nie było nikogo innego. Uznałam, że to mój obowiązek, ale rządzenie krajem uważałabym za piekło.

Max przez chwilę milczał, ale kiedy zaczął mówić, słuchała go z niedowierzaniem.

- Zakochałem się w tobie chyba już wtedy, kiedy miałaś szesnaście lat. Ale wówczas nie mogłem się do ciebie zbliżyć, nie

tylko z powodu więzów krwi. Byłaś dla mnie za młoda, więc starałem się to zdusić i zapomnieć. Zawsze liczyłem na to, że kiedy dorośniesz, spotkamy się jak równi sobie i wtedy wszystko będzie możliwe.

Kiedy zdałem sobie sprawę, że los każe mi zasiąść na tronie, moją pierwszą reakcją była chęć ucieczki. To spadło na mnie tak niespodziewanie. Byłem zły, ponieważ to oznaczało, że nie ma dla nas przyszłości. Ale teraz w końcu mogę poprosić cię o rękę. Jeśli mnie przyjmiesz.

Rosa podniosła się z trudem, szukając na twarzy Maksa jakiegoś znaku, który zdradziłby jego uczucia.

- Nie musisz mnie prosić. - Zaciśnęła pięści i podjęła największe ryzyko w życiu. - Tylko czy ty tego chcesz?

- Niczego tak nie pragnąłem - odparł bardzo cicho. - Ale ty nadal jesteś bardzo młoda. Nie chcę ci wmawiać, że mnie kochasz, tylko dlatego, że jestem pierwszym mężczyzną, z którym przeżyłaś orgazm.

- Nie jestem aż tak naiwna i głupia. Kocham cię. Ale nie chcę cię wiązać małżeństwem, jeżeli ożenisz się ze mną tylko z poczucia obowiązku.

- Obowiązku? - Zaśmiał się, a w jego oczach pojawił się błysk pożądania. - Nigdy cię nie okłamałem.

I teraz nie kłamię, mówiąc, że cię kocham. Jestem pewny swoich uczuć, nie jestem pewny twoich. Romans i miłość to dwie różne rzeczy, Roso. Jedno jest cudowne, lecz ulotne, drugie to podstawa związku, twarda jak skała. Musisz mieć pewność.

- Oczywiście, że jestem pewna - wtrąciła przerażona, że nie zdoła go przekonać. - Do chwili powrotu do Niroli ja... tak, idealizowałam swoje uczucia, wielbiłam cię jak bohatera. Ale widząc cię, mężczyznę z krwi i kości, a nie księcia z bajki, zrozumiałam, jaki jesteś wspaniały, silny, wart podziwu i szacunku. Nauczyłam się kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Kiedy pomagałeś właścicielom winnic, byłeś ich podporą i nadzieją.

Z niepokojem patrzyła mu w twarz, usiłując dojrzeć choćby cień reakcji. W końcu dostrzegła złoty błysk w zielonych oczach, i uśmiech, lecz nie czuły uśmiech kochanka, tylko triumfujący uśmiech zwycięzcy.

Obudziła się w niej ogromna nadzieja, a potem radość równa jego radości, tak samo żywiołowa i nieposkromiona.

Ale i wtedy nie zbliżył się do niej. Głosem, jakiego dotąd nie słyszała, powiedział:

- Skoro cię odnalazłem, moja kochana, pełna oddania i współczucia, moja prawdziwa miłości, zostaniesz moją żoną? Możemy zamieszkać w Nowej Zelandii i założyć winiarskie imperium, a nasze dzieci będą dorastać wolne od wszelkich stresów i ograniczeń rodziny królewskiej.

Kiedy zobaczył łzy zbierające się w jej wielkich tajemniczych oczach, poprosił drżącym głosem:

- Kochanie, nie płacz. Już nigdy więcej nie płacz. Powiedz tylko tak.



- Tak - szepnęła. - Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Oczywiście, że z tobą tu zamieszkać. Tak bardzo cię kocham. Bałam się, że o mnie zapomniawsz. Obejmij mnie wreszcie.

- Gdybym cię wziął w objęcia, nie zdołałbym wykrztusić ani słowa, a myślę, że to wszystko musiało zostać powiedziane - odparł żartobliwie. - Ale przecież nie mógłbym cię zapomnieć. Nigdy. Od chwili rozstania myślałem o tobie w każdej sekundzie. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

No i w końcu ruszył naprzód, a wtedy Rosa rzuciła się w jego objęcia, drżąc z przejęcia i ulgi równocześnie. W jego ciepłych silnych ramionach poczuła się bezpieczna.

- A teraz mnie pocałuj - poprosił. - Umieram z tęsknoty.

Sama już nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, śmiała się więc przez łzy. Uniosła głowę i pocałowała Maksa. Tylko on potrafił wzbudzić w niej taką radość i taką namiętność. Potem dostrzegła jego zaczerwienione policzki i pełne napięcia spojrzenie. Pokój zawirował. Max porwał ją na ręce i zaniósł na wielkie łóżko.

Jakiś czas później, leżąc w jego ramionach, powiedziała rozmarzonym głosem:

- Kiedy dojdę do siebie, będę cię dalej wypytywać, ale w tej chwili nie obchodzi mnie nic prócz nas dwojga.

- Uhm - mruknął czule. - Mnie też. Ty i ja, i nasza przyszłość.

Po kolejnym satysfakcjonującym interludium Rosa zapytała:

- Jak mnie znalazłeś? Czy to dziadek zdradził ci, gdzie jestem?

- Nie. To wszystko mój pomysł. Gwałtownie podniosła powieki, wlepiając wzrok w ukochaną twarz.

- Co?

- To jest mój dom, moja ziemia. On uważał, że najbezpieczniej będzie umieścić cię w jakimś dobrze strzeżonym hotelu i przydzielić ci ochroniarza. Wiedziałem, że to by ci się nie spodobało, więc razem z moimi ochroniarzami zorganizowałem twój przyjazd tutaj. Na szczęście sekretarz króla zgodził się zadzwonić do ciebie i przedstawić ten pomysł jako polecenie króla. Podejrzewam, że nie przyjechałabyś, wiedząc, że maczałem w tym palce.

Rosa wysłuchiwała go w milczeniu, a potem westchnęła.

- Powinam była się domyślić. - Pocałowała go z wdzięcznością.

- Dobrze mnie znasz. Bardzo mi się tutaj podoba. A co się stanie z winnicami Niroli?

Max wzruszył ramionami.

- Wyznaczyłem osobę, która mnie zastąpi. To wnuk Giovanniego. - Milczał przez moment, po czym dodał: - Mój kuzyn.

- Znam go?

- Raczej nie. Jestem dumny z mojej nowej rodziny. Ściągnąłem go z Australii, gdzie robił karierę. To dobry człowiek i na pewno z nim przyszłość Niroli jest bezpieczna.

- To dobrze. - Ziewnęła. - Mam wrażenie, że to wszystko jakiś cud - rzekła sennym głosem.

Max przewrócił się na plecy.

- Nie powiedziałbym. Król przekonywał mnie, żebym zachował wszystko w tajemnicy i ożenił się z tobą.

Rosa usiadła zdumiona i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Chciał, żebyś został moim mężem? Dlaczego się nie zgodziłeś?

Wzruszył ramionami. Jego gładka ciemna skóra wciąż była lekko wilgotna od potu.

- Bo wtedy żyłbym w kłamstwie. Chciał, żebyśmy pobrali się jak najprędzej, zanim wybuchnie skandal, żeby mógł postawić mieszkańców przed faktem dokonanym.

- Innymi słowy pragnął, żebyś to ty rządził, a ja byłabym tylko figurantką i maszynką do rodzenia dzieci, która reprezentuje krew Fierezzów.

- To prawda - przyznał ponuro. - Z jego punktu widzenia to byłoby najlepsze rozwiązanie. Prawdopodobnie ma rację. Małżeństwo plus fakt, że byłabyś kolejną władczynią Niroli, zatuszowałyby skandal.

- Cieszę się, że się nie zgodziłeś. Wciągnął ją na siebie i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego?

- Wyszłabym za ciebie - to jasne, że bym za ciebie wyszła - ale chcę, żeby nasza rodzina żyła normalnie, z dala od pompy i protokołu. Chcę kontynuować karierę naukową, chociaż wiem, że nie będę w stanie torować nowych dróg w badaniach.

Patrzył na nią ciepło i ze zrozumieniem.

- Kochanie, nie musisz z niczego rezygnować. Zbuduję ci prawdziwe wielkie laboratorium.

Rosa nagle zrozumiała, że Max martwił się, jak ona przyjmie jego rezygnację z propozycji króla.

- Będziesz miała laboratorium w każdym z naszych domów, żebyś mogła pracować, kiedy tylko zechcesz.

- No cóż, na początek zajmę się chorobą winorośli. Chociaż chyba będzie mi przykro, jak znajdę na nią lekarstwo, bo to ona nas połączyła.

- Och nie! - Max pocałował jej nagie ramię. — I tak byśmy się spotkali, prędzej czy później. To było nam przeznaczone.

- Już się nie przejmujesz, że jesteś ode mnie starszy? - zażartowała.

- Nie. To była tylko rozpaczliwa próba obrony przed uczuciem, niestety bardzo kiepska i całkowicie nieskuteczna.

Rosa roześmiała się i uściskała go. Szybko jednak spoważniała.

- Myślisz, że Adam Ryder zgodzi się objąć tron?

- Kiedy ja odmówiłem, król nie chciał już ze mną rozstrzygać żadnych państwowych kwestii. Ale przypuszczam, że Adam wyraził zgodę.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że się sprawdzi - powiedziała cicho. Potem znowu się ucieszyła. - Co za ulga, że to już koniec kłopotów!

- Do diabła! - Max usiadł raptownie i rozejrzał się wokół.

Najpierw zatrzymał wzrok na swoich spodniach leżących na podłodze, a potem zwrócił się do Rosy. Jego oczy błyszczały. - Chciałem ci coś

dać, zanim wylądujemy w łóżku. Ciekawe, czy zawsze będziesz tak na mnie działać.

- Bardzo na to liczę - odparła z fałszywą skromnością.

Wyjął z kieszeni spodni małe ozdobne pudełeczko.

- Nie wiem, czy spodoba ci się ten pierścionek - zaczął nieśmiało.

- Zobaczyłem go dwa lata temu i kupiłem go dla ciebie.

- Dla mnie? - Wlepiała wzrok w pudełeczko. - Dwa lata temu? Ale przecież...

- Nigdy nie traciłem nadziei - oznajmił. - Do śmierci naszych rodziców miałem większą pewność. Potem, kiedy kolejni następcy tronu odmawiali spełnienia swojego obowiązku, pomyślałem, że wszyscy pobiorą się z miłości, tylko nie ja. A jednak nie straciłem nadziei.

Otworzył pudełeczko. Rosa wstrzymała oddech.

- Och, Max, jakie to piękne!

- Różowy brylant. Ze względu na twoje imię. Jest w kształcie serca, które symbolizuje moje.

Rosa miała łzy w oczach, kiedy wsuwał jej pierścionek na palec. Potem pocałował ją w rękę.

- To tylko symbol. Pewnie jest zbyt duży, żeby nosić go na co dzień, więc kupimy inny, o bardziej rozsądnych wymiarach. Ale ten przez dwa lata dodawał mi wiary, że pokonamy przeszkody.

- To nie jest tylko symbol. I nie kupuj mi innego. Ten znaczy dla mnie bardzo dużo. Jest dowodem twojej ufności w naszą wspólną przyszłość.

Max wzruszył ramionami.

- Nic innego mi nie pozostało, jak mieć nadzieję. Więc kiedy ślub?

- Kiedy tylko zechcesz - odparła i wbiła mu palec w żebro.

- Co do diabła? - Złapał ją za rękę. - Za co mi się dostało?

- Za to, że nie powiedziałaś, że mnie kochasz, zanim mnie odesłałeś z wyspy - odparła ze łzami w oczach. - Bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę. Przecież wiedziałaś, że ja cię Kocham.

Max ucałował jej palce, potem przytulił ją i kołysał, a ona wyplakiwała łzy bólu, samotności i żalu. Na koniec Max powiedział:

- Cicho, mój skarbie, cicho. Nie powiedziałem ci tego, bo stwierdziłem, że byłoby ci jeszcze trudniej. Wiedziałem, że ja nigdy się nie ożenię, ale miałem nadzieję, że ty pewnego dnia kogoś pokochasz. Podejrzywałem, że twoje wierne serce nie ulegnie, jeśli będziesz świadoma, ile dla mnie znaczysz. Osusz łzy i uśmiechnij się.

Rosa głośno wytarła nos.

- Pewnie miałeś rację, ale było mi tak ciężko. - Spojrzała mu w oczy. - Nie tak ciężko jak tobie, oczywiście.

- Ja miałem przynajmniej jakieś zajęcie. Twój dziadek to twardy negocjator. Przesyła ci pozdrowienia. Życzy sobie, żeby twój pierwszy syn nosił jego imię.

- Giorgio? - Zaczerwieniła się i roześmiała.

- Stary łajdak.

Położyła się na plecach i myślała o ich wspólnej przyszłości. Nic nigdy nie zastąpi Maksa w jej sercu -ani praca, ani Niroli. Rozmarzona, pocałowała go w czubek głowy.

Tyle lat przeżyła bez Maksa. Przytuliła się do niego i przysięgła sobie w duchu, że codziennie będzie dziękować losowi za to, że w końcu doprowadził ich do szczęśliwego zakończenia.

Scandalous